



**JOAN ELLIOTT PICKART**  
**PO DRUGIEJ STRONIE TĘCZY**



## PROLOG

Powietrze, gęste od dymu z palących się budynków, przybrało niesamowitą, pomarańczową barwę. Również pachniało inaczej niż zwykle, zwęglonym drewnem, brudem... i strachem.

Pociski uderzały w zawrotnym tempie w niski mur, za którym Mack Marshall przykucnął obok starego mężczyzny i kobiety, tulących się do siebie w niemym przerażeniu.

- Nie bójcie się - powiedział. - Żołnierze wiedzą, że tu jesteśmy. Jak zaczną nas osłaniać, uciekniemy.

Para starszków wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Najwyraźniej nie zrozumieli ani słowa z tego, co do nich powiedział. Byli sparaliżowani strachem.

Do diabła, znowu to zrobił. Wszyscy fotoreporterzy wycofali się, oczywiście poza jednym. Poza Maćkiem Marshalllem. Musiał podejść bliżej, zrobić jeszcze parę zdjęć, jakich nikt inny nie będzie miał, postawić wszystko na jedną kartę, po raz kolejny zaufać szczęśliwej gwiazdzie, jakby miała mu świecić w nieskończoność. Lecz właśnie zaczęła w szybkim tempie gasnąć.

Nie może tutaj umrzeć... Ej, czyżby? A cóż by się takiego wielkiego stało, gdyby kule podziurawiły go jak sito, gdyby zdechł w tym zapomnianym przez Boga i ludzi miejscu, a jego krew wsiąkła bez śladu w ziemię, jakby nigdy go tu nie było. Jakby nigdy nie istniał.

Do licha, naprawdę może tu zdechnąć... i nikt nawet nie zapłacze na wieść o jego śmierci.

Zdegustowany takimi myślami, potrząsnął ze złością głową, ale od przynębiającej prawdy nie zdołał uciec. Oczywiście miał przyjaciół rozrzuconych po całym świecie, którym zrobiłoby się przykro, że Mack Marshall tym razem posunął się o krok za daleko i niefrasobliwie skusił los, który okrutnie mu się za to odplacił.

„Marshall, o tak, był cholernie dobrym fotoreporterem” - skwitują jego życie, wznosząc toast za pamięć nieustraszonego ryzykanta, który nigdy nie wypuszczał aparatu z ręki i w ostry, dynamiczny sposób opisywał to, czego był świadkiem.

„Tak, te wszystkie nagrody, które dostał, naprawdę mu się należały” - przyznają, napełniając po raz kolejny kieliszki. Ktoś jednak z pewnością

dorzuci: „Tak, nie da się ukryć, że był naprawdę dobry, ale cóż, niepotrzebnie kusił los. Przykro to mówić, ale zginął na własne życzenie”.

„Za Macka, chłopcy, niech mu ziemia lekką będzie... Był najlepszym wśród nas, kto zajmie opuszczony tron? Wypijmy jeszcze jednego za Macka... za Macka Marshalla. Zauważyliście, że na nabożeństwie żalobnym nie było żadnej rodziny?”.

Żadnej.

Nie było nikogo, kto by zapłakał.

Pocisk przeciął powietrze toż nad jego głową. Gwałtownie wyrwany z ponurych rozmyślań, schylił się jeszcze bardziej, klnąc pod nosem.

Kobieta i mężczyzna objęli się mocniej, zamknęli oczy i zaczęli szeptać słowa modlitwy.

- Nie. - Mack chwycił mężczyznę za ramię i mocno nim potrząsnął. - Musicie w każdej chwili być gotowi do ucieczki. Nie wolno się poddawać. Jeśli zginiecie, nie obejrzycie tych przerażających zdjęć, które wam zrobiłem. A przecież chcecie je zobaczyć, prawda?

Nikt nie powie, że Mack Marshall nie narażał się, by zdobyć jak najlepsze ujęcia, które miały ostatecznie wynieść go ponad kolegów po fachu. Zdjęcia, za które tym razem może zapłacić życiem.

Kobieta i mężczyzna pokiwali głowami, wsłuchując się w niski, sugestywny głos Macka tak uważnie, jakby chcieli znaleźć w nim coś, co mogłoby im dać choć iskry nadziei.

Nagle Mack znieruchomiał i zmrużył oczy.

- Teraz. Słyszycie? - spytał. - To karabiny żołnierzy. Tak, są na wzgórzu, widzę ich. Osłaniają nas. To nasza ostatnia szansa. - Podpełzł do mężczyzny i kobiety i popchnął ich lekko. - Teraz! Naprzód! - zawołał.

Pochylając się nisko, staruszkowie pobiegli, jak tylko mogli najszybciej. Zgięty w pół Mack biegł tuż za nimi, lekko popychając mężczyznę.

Musimy dobiec do tego budynku po drugiej stronie ulicy, powtarzał w duchu. Szybciej, szybciej, szybciej! Jeszcze trochę, jeszcze kawałek, jeszcze parę metrów. Już są tuż-tuż... jeszcze dwa metry, a będą bezpieczni...

Pocisk ugodził go w lewe ramię z taką siłą, że Mack upadł na plecy. Poczul przeszywający ból, zaczęła zasuwać się nad nim czarna zasłona. Nie! - krzyczał bezgłośnie. Zobaczył przyjazne ręce wciągające stare małżeństwo do budynku. Był o krok od miejsca, które zapewniłoby mu bezpieczeństwo.

Właśnie teraz? Na tej brudnej ulicy? Przecież żył dopiero trzydzieści

siedem lat i tak bardzo nie chciał umierać. Czyżby jednak przyszło mu zdechnąć w tej zapadłej dziurze, o której nikt na świecie nie słyszał?!

Miał tu szczeznąć samotnie, zniknąć z tego świata, wiedząc, że gdy umilkną słowa mowy pożegnalnej nad jego grobem, nikt nawet nie uroni łzy, a jego imię pograży się w niepamięci?

Nie!

I nagle zapadła ciemność.

RS

## ROZDZIAŁ 1

Dwa miesiące później

Heather Marshall odchyliła się na krzesło przed komputerem i parę razy pokręciła głową, starając się rozluźnić napięte mięśnie karku.

Po krótkiej chwili ponownie skierowała wzrok na rząd cyfr na monitorze. Z zadowoleniem skinęła głową, wyłączyła komputer i westchnęła, rozkoszując się ciszą, jaka zapadła w sypialni.

Wstała z krzesła i tęsknym wzrokiem obrzuciła podwójne łóżko, które kuśiso wygodą i rozkosznym odpoczynkiem.

- Zaraz wracam - rzuciła w jego stronę, podnosząc w górę palec.

Wyszędłszy z ciasnej sypialni, ruszyła do kuchni, żeby przygotować kanapki dla dziewczynek na następny dzień. Rano drugie śniadanie będzie czekało w lodówce, zapakowane w papierowe brunatne torebki. Bliźniaczki jak zwykle porwą je w ostatniej chwili i popędzą do autobusu szkolnego.

Przechodząc przez pokój dzienny, usłyszała lekkie pukanie do frontowych drzwi. Zatrzymała się i rzuciła okiem na zegar.

Dziwne, przecież dochodziła już dziesiąta. Kto, na Boga, mógł pukać o tak późnej porze? Najpewniej ktoś z zaprzyjaźnionych sąsiadów. Może coś się stało?

Podbiegła do drzwi, chwyciła za gałkę, ale się zawahała.

Tak, wszyscy mieszkańcy kilkunastu domów przy jej uliczce dobrze się znali, a nawet tworzyli coś na kształt rodziny, spieszyli z pomocą i troszczyli się o siebie, ale to nie zmieniało faktu, że ta dzielnica Tucson nie była dumą i radością ani władz miejskich, ani urzędu skarbowego.

Małe domy były stare, a mieszkańcy z trudem wiązali koniec z końcem. Dotyczyło to również Heather. Przestępczość kwitła i tylko głupiec lub człowiek naiwny otworzyłby drzwi o dziesiątej wieczorem, nie upewniwszy się najpierw, kto za nimi stoi.

Heather podeszła do okna wychodzącego na ulicę, zerknęła przez zasłonę i cicho zaklęła. Lampa przed domem znowu nie świeciła, więc malutki ganek pograżony był w ciemnościach. Widocznie coś było nie tak z przewodem, skoro żarówka ciągle się przepalała.

Pukanie powtórzyło się.

Heather podeszła do drzwi.

- Kto tam? - spytała ostrożnie.

- Pani Marshall? - usłyszała męski głos. - Heather

Marshall? Zdaję sobie sprawę, że już późno, ale zobaczyłem światło w oknie i... Bardzo chciałbym z panią porozmawiać. To naprawdę ważne.

Heather zmrugała oczy i oparła ręce na biodrach.

- Czy pan ma coś do sprzedania? - spytała. - O dziesiątej wieczór? Nie jestem zainteresowana, dziękuję.

- Nie, nie jestem akwizytorem - odparł mężczyzna. - Proszę posłuchać. Nazywam się Mack Marshall. Od kilku tygodni próbuję panią odnaleźć i teraz, gdy mi się wreszcie to udało, wolałbym nie czekać do jutra. Usłyszała pani moje nazwisko? Marshall. Jesteśmy spokrewnieni.. . w pewnym sensie. Wszystko pani wyjaśnię, jeśli mnie pani wpuści.

Marshall? Mack Marshall? I mówi, że jest z nią spokrewniony? To nonsens. Jej mąż, Frank, nie miał żadnych krewnych, podobnie zresztą jak ona. Był sam na świecie, co, jak mówił, było jeszcze jednym powodem, dla którego powinni być razem.

- Myli się pan - odparła. - Musiało zajść jakieś nieporozumienie. Na pewno nie jestem tą osobą, której pan szukał. To przypadek, że nosimy to samo nazwisko. Mój mąż nie miał żadnej rodziny. Dobranoc, panie Marshall. Mam nadzieję, że dalsze poszukiwania krewnych będą bardziej owocne.

- Proszę zaczekać. - Mężczyzna nie ustępował. -Pani mąż miał na imię Frank. Na pewno będzie to dla pani taką samą niespodzianką jak dla mnie, ale jestem przyrodnim bratem Franka. Dopiero kilka tygodni temu dowiedziałem się o jego istnieniu. Poinformowano mnie również, że niestety zmarł przed siedmiu laty, ale zostawił żonę i dzieci. Od tej pory pani szukałem. Czy nadal nie zechce mnie pani wpuścić?

Frank miał przyrodniego brata? To pewnie jakiś podstęp... Nie, niemożliwe. Czemu ów Mack Marshall miałby podstępnie wkradać się do jej domu? Cóż w nim takiego jest? Sejf zapchany milionami dolarów? Obrazy van Gogha na ścianach? Unikatowa kolekcja chińskiej porcelany?

Hm... Heather potarła brodę. Co robić? Nie ulegało wątpliwości, że Mack Marshall rozbudził jej ciekawość. Zagubionych krewnych nie miewa się na pęczki...

Dlaczego Mack Marshall do tej pory nie wiedział, że ma przyrodniego brata? I dlaczego Frank nie miał pojęcia o istnieniu Macka?

Gdyby była rozsądna, powiedziałaaby temu Maćkowi, żeby przyszedł

rano, bo wtedy będzie czuła się bardziej bezpiecznie niż teraz, kiedy już zapadła noc, a zmęczenie dawało się we znaki.

Tak, ale to oznaczałoby bezsenność i niespokojną noc, podczas której przewracałaby się z boku na bok, na próżno próbując zgłębić zagadkę tajemniczego mężczyzny, który stał teraz na jej progu.

- Zgoda - powiedziała w końcu i uchyliła drzwi. Wyrzała ostrożnie na dwór.

Do diabła, przecież nic nie widać. W ciemności dojrzała jedynie zarys wysokiej męskiej sylwetki.

- Przestraszyłem panią, prawda? - powiedział. - Bardzo mi przykro. Tak długo czekałem na tę rozmowę, że mogę poczekać jeszcze jedną noc. Przyjdę rano, jeśli to pani bardziej odpowiada. Nie było moim zamiarem niepokojenie pani, więc nie będę się narzucał. Proszę powiedzieć, o której mam jutro przyjść.

- Na litość boską. - Heather otworzyła szerzej drzwi. - Proszę wejść. Ale jeśli się okaże, że jednak coś pan sprzedaje, wyrzucę pana za drzwi.

- Doceniam taką szczerość. - Mężczyzna wszedł do pokoju. - Podoba mi się to, naprawdę.

Heather zamknęła drzwi i spojrzała na Macka Marshalla.

Ten mężczyzna, pomyślała z lekkim biciem serca, ma być spokrewniony z Frankiem? Niemożliwe. Przecież z całą pewnością był najprzystojniejszym, najlepiej zbudowanym facetem, jakiego zdarzyło jej się widzieć w ciągu dwudziestu siedmiu lat życia na tej ziemi.

Co za męski zarys szczęki, prosty, szlachetny nos, idealnie wykrojone wargi i... włosy. Gęste, czarne, które aż się prosiły o fryzjera... no i te oczy, tak ciemne, że źrenice niemal zlewały się z tęczówką.

Ramiona zdawały się rozsadzać jasnoniebieską koszulę dżinsową rozpiętą pod szyją, długie nogi były okryte popielatymi luźnymi spodniami w dobrym gatunku i...

Nie, to wykluczone. Ten Mack Marshall, czy jak tam się naprawdę nazywał, nie mógł być bratem Franka, choćby przyrodnim. Frank miał niewiele więcej niż sto siedemdziesiąt centymetrów wzrostu, a na wadze przybierał od samego widoku słodczy, więc po paru miesiącach małżeństwa miał już potężny brzuch przykrywający pasek od spodni.

Prawda, Frank też miał bardzo ciemne oczy, ale jego włosy były brązowe i rzadkie. Można by go od biedy uznać za przystojnego, niekiedy potrafił

być nawet czarujący, jeśli miał odpowiedni nastrój, ale...

Heather skrzyżowała ręce na piersiach i cofnęła się nieco.

- Koniec pieśni, panie Kimkolwiek Pan Jest - powiedziała. - Nie jest pan ani trochę podobny do Franka Marshalla, ani odrobinę. Nie wiem, co pan tu chciał zwojować, ale nic z tego. A teraz proszę, żeby pan opuścił mój dom.

Mack Marshall podniósł obie ręce, jakby się poddawał, po czym opuścił lewą. Wyjął z tylnej kieszeni spodni portfel i otworzył go.

- Proszę popatrzeć na moje dokumenty - powiedział. - Prawo jazdy wydane w Nowym Jorku, legitymacja prasowa, karty kredytowe, karta uprawniająca do głosowania. Jestem Maćkiem Marshalllem, a pani świętej pamięci mąż był moim przyrodnim bratem. Mam w samochodzie całą masę dokumentów, jeśli potrzebowałaby pani dalszych dowodów pozwalających na moją identyfikację.

- Legitymacja prasowa? - Heather zawahała się. - Proszę zaczekać. Proszę chwilę zaczekać. Mówi pan, że jest tym Maćkiem Marshalllem, który zdobył mnóstwo nagród za swoje zdjęcia? Wydał pan też książkę. Nawet ją czytałam. To było bardzo poruszające, bardzo... Jest pan tym Maćkiem Marshalllem?

- Nie da się ukryć. - Uśmiechnął się z lekkim zakłopotaniem.

Tak, nie da się ukryć... Nie da się ukryć, że ten ktoś ma zniewalający uśmiech, i jest diabelnie męski. Ale co z tego? To nie ma to nic do rzeczy. Musiała przyjąć do wiadomości, że Mack rzeczywiście jest bratem przyrodnim Franka i z jakichś nieznanych jej powodów postanowił ją odszukać.

- Proszę mi wybaczyć, że tak źle pana przyjąłem - usprawiedliwiła się. - Ale jest dość późno, a ja wcześniej wstaję. Będę wdzięczna, jeśli w miarę szybko wyjaśni mi pan przyczyny, dla których zadał pan sobie trud odszukania mnie.

- Postaram się - odparł.

Zaczekał, aż Heather usiądzie w fotelu bujanym, po czym sam zajął miejsce na wyblakłej sofie. Szybko obrzucił wzrokiem pokój.

Zmieściłby się w łazience jego apartamentu w Nowym Jorku. Rany, ależ tu ciasno i nędznie. Było jednak czysto, w powietrzu unosił się lekki cytrynowy zapach pasty. Heather Marshall była dumna ze swego domu, takiego, jaki był.

A sama Heather? Miała mnóstwo uroku i ujmowała świeżością. Jej



bardzo ciemne, wyraziste oczy promieniały inteligencją, a czarne włosy, splecione w gruby warkocz, opadały na plecy. Nie malowała się, a w każdym razie Mack nie dostrzegł żadnego, choćby najdelikatniejszego makijażu.

Miała delikatne rysy i smukłą sylwetkę, którą doskonale podkreślały wyblakłe džinsy i równie wyblakły T-shirt. No cóż, jego bratowa, znaczy się przyrodnia bratowa, a raczej wdowa po przyrodnim bracie, była bardzo ładną kobietą.

- Dlaczego pan tak na mnie patrzy? - spytała Heather, przerywając zadumę Macka.

- O, przepraszam - ocknął się. - Właśnie zastanawiałem się, jak panią oficjalnie nazwać. Bratową czy przyrodnią bratową? Zresztą to bez znaczenia. Najważniejsze, że panią w końcu odnalazłem.

- Dlaczego? - zaniepokoiła się Heather. - Dlaczego to takie ważne, panie Marshall?

- Mack. Proszę mi mówić Mack, a ja będę do pani mówił Heather. W końcu jesteśmy spokrewnieni.

- Dla ścisłości, spowinowaceni. A wracając do mego pytania... Mack, dlaczego chciałeś mnie odnaleźć?

Bo niemal zginął na zapyziałej ulicy gdzieś na końcu świata i nagle zrozumiał, że nie ma nikogo, kto by zapłakał na jego pogrzebie. Taka była prawda, ale nie zamierzał odkrywać swej duszy kobiecie, którą dopiero co poznał.

- Cóż, wróciłem z długiej podróży i okazało się, że przez jakiś czas nie będę miał nic do roboty. Taki niespodziewany urlop - powiedział. - Wtedy przypomniałem sobie, że mam parę starych pudeł, które należały do mego zmarłego ojca. Wrzuciłem je na strych i na długo o nich zapomniałem. Kiedy wreszcie do nich zajrzałem, odkryłem dokumenty, z których wynikało, że na krótko przed poznaniem mojej matki ojciec był żonaty. Z tego pierwszego małżeństwa był Frank. Z powodów tylko sobie wiadomych ojciec nigdy mi o tym nawet nie wspomniał. Postanowiłem odnaleźć Franka, jednak po kilku tygodniach poszukiwań okazało się, że nie żyje. Dowiedziałem się jednak o tobie i twoich córkach, zdobyłem adres... - Mack zawahał się - I oto jestem.

- Cóż, to brzmi sensownie - przyznała Heather. - Przypuszczam, że postąpiłabym tak samo, gdybym się nagle dowiedziała, że mam rodzinę.

Choć na dobrą sprawę nie jestem pewna, czy w tych okolicznościach możemy uważać się za rodzinę. Ty i Frank wychowywaliście się osobno, nawet nie wiedzieliście o swoim istnieniu, a ja jestem tylko wdową...

- Jesteś Marshall - przekonywał Mack. - A to czyni nas rodziną. Przynajmniej ja tak uważam. Dowiedziałem się też, że nie masz żadnych krewnych. Z całego rodu Marshallów pozostaliśmy tylko my... to znaczy ty, Melissa, Emma i ja. Tylko nas czworo.

- Znasz imiona moich córek? - zdziwiła się Heather. Mack skinął głową.

- I daty ich urodzenia. Wiem również, kiedy ty się urodziłaś... - Przerwał na chwilę, - Nie podoba ci się to, co mówię, prawda?

- Cóż. - Heather rozłożyła ręce. - Jak byś się czuł, gdyby na twoim progu zjawił się ktoś całkiem obcy i poinformował cię, że nie tylko jest twoim krewnym, ale również wie o tobie wszystko? Czego jeszcze się dowiedziałeś? Kiedy miałam ostatnią wizytę u dentysty? Jakim samochodem jeżdżę? No?

- Twój samochód ma dwanaście lat - powiedział Mack. - Przepraszam, ale tę informację zobaczyłem w komputerze jako jedną z pierwszych i...

- Naruszył pan moją prywatność, panie Marshall - uniosła się Heather. - Podam pana do... do... Nie mam bladego pojęcia, gdzie pana podać. Och, to idiotyczne. - Przerwała na chwilę, - Mam za sobą ciężki dzień i jestem zmęczona. Myślę, że będzie najlepiej, jeśli już pójdiesz - dodała.

- Mogę przyjść jutro? - spytał Mack, wstając. Heather też wstała i zastanowiła się chwilę.

- Naprawdę nie wiem, czemu miałyby to służyć. No dobrze, jesteśmy spowinowaceni... jesteśmy rodziną, jeśli o to ci chodzi. Ale pochodzimy z dwóch całkiem różnych światów. Ty jesteś sławnym fotoreporterem, twoje teksty i zdjęcia znane są na całym świecie, natomiast ja jestem samotną matką, która zajmuje się księgowością i ciuła grosz do grosza, żeby utrzymać córki. Nie mamy ze sobą nic wspólnego. Wszystko nas dzieli, nic nie łączy. Spotkaliśmy się i zamieniliśmy parę słów, ale tak naprawdę nie mamy o czym rozmawiać.

- A Frank? Chętnie dowiedziałbym się czegoś o moim przyrodnim bracie.

- To nie zajmie więcej niż minutę. - Wzniosła oczy ku niebu.

- Heather, naprawdę chciałbym poznać twoje córki i ciebie... poznać lepiej. Jesteście moją jedyną rodziną i... cóż, i ja jestem jedyną rodziną, jaką

macie. Czy to nic dla ciebie nie znaczy?

- Nie. Tak. Och, sama nie wiem - powiedziała, potrząsając głową. - To wszystko spadło na mnie tak niespodziewanie. Muszę się poważnie zastanowić, co będzie najlepsze dla moich córek. Tak naprawdę naszą jedyną rodziną są sąsiedzi. Wynajęłam ten dom zaraz po urodzeniu dziewczynek i od tego czasu nikt z tej ulicy się nie wyprowadził. Uważamy na siebie nawzajem, w razie potrzeby służymy pomocą i... nie chciałabym niepokoić córek. Bo co ja im powiem? „Wiecie co? Macie stryja czy przyrodniego stryja, czy jak go nazwać. Przywitajcie się szybko z Maćkiem, dziewczynki, zanim wyruszy gdzieś w nieznane i słuch po nim zaginie”. Dlaczego mam im zakłócać spokój? - Przerwała na chwilę, zadumała się. - Wybacz. Naprawdę mnie zaskoczyłeś, muszę dojechać do siebie. Nie czuję się dobrze. Przepraszam, pewnie jestem nieuprzejma, ale muszę myśleć o tym, co najlepsze dla moich córek.

Mack powoli pokiwał głową.

- Rozumiem, ale może łatwiej ci będzie podjąć decyzję, jeśli powiem, że na razie w żadną podróż się nie wybieram. Jestem wolnym strzelcem i tylko ode mnie zależy, kiedy pracuję. A teraz mam... przedłużone wakacje. W każdym razie przez parę tygodni zostanę w tej okolicy.

- Ach tak - zdziwiła się Heather. - Czy tacy ludzie jak ty nie spędzają urlopów w bardziej egzotycznych miejscach niż Tucson w Arizonie?

- Nie wtedy, gdy się dowiedzą, że jedyna rodzina, jaką mają, mieszka w Tucson w Arizonie. - Mack popatrzył Heather prosto w oczy. - Chcę, potrzebuję kontaktu z tobą i twoimi córkami, Heather. Mam nadzieję, że zgodzisz się na to. Oczywiście możesz zatrzaskać przede mną drzwi... ale proszę o ten przywilej.

Heather nagle stwierdziła, że brakuje jej tchu w piersiach. Łagodny, głęboki głos Macka i jego hipnotyzujące spojrzenie sprawiły, że poczuła słabość.

Mack Marshall był taki wysoki, potężny, tak męski, że zdawał się wypełniać sobą cały pokój, nie zostawiając już miejsca dla niej, nie zostawiając powietrza do oddychania.

Tak, to było przerażające, a jednak poczuła się... podniecona. Nagłe uświadomiła sobie swoją kobiecość w sposób, jakiego wcześniej nie doświadczała.

Nie, nie chciała ponownie widzieć się z Maćkiem, nie chciała, żeby tu

przychodził, żeby był blisko niej, zakłócał spokój, wytrącał z równowagi. Nie i koniec.

- Heather? - usłyszała nagle swoje imię. - Przyjdę jutro, dobrze? Powiedz, o której.

- O trzeciej - wymknęło się jej bezwiednie. Potrząsnęła głową, jakby dziwić się własnej odpowiedzi. Westchnęła. - Dziewczynki wracają ze szkoły około wpół do trzeciej. Powiem im, o co chodzi, w czasie obiadu, a potem ty się zjawisz i... mam nadzieję, że wszystko będzie jak trzeba.

- Na pewno. Wierzę w ciebie - uśmiechnął się Mack. - Dziękuję, Heather. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo ci jestem wdzięczny. A zatem zobaczymy się jutro, punktualnie o trzeciej. Dobranoc.

Mack wyciągnął do niej rękę. Przez chwilę patrzyła na nią, w końcu podała mu swoją. Nie wypuszczał jej dłoni przez dłuższą chwilę.

- Jeszcze raz dziękuję-powiedział.

Heather skinęła głową. Nie była w stanie cofnąć dłoni, choć bardzo chciała to zrobić.

Czuła, jak dziwna fala gorąca ogarnia ją od ramienia po piersi, sprawiając, że stają się ciężkie i bolesne. Dziwne... Czuła zgrubienia na dłoni Macka, tak dużej, że jej dłoń skryła się w niej bez reszty. Był silny, ale trzymał ją z niezwykłą wprost delikatnością.

Wreszcie cofnęła rękę, mając nadzieję, że Mack nie zauważył, jak zdrząła.

Odrzucił się i poszedł w kierunku drzwi. Odprowadziła go.

- Do jutra-powiedział.

- Do jutra - odrzekła, niemal nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

Zamknęła drzwi na klucz i oparła czoło o framugę.

Jak to możliwe, że zwykłe pukanie do drzwi mogło przewrócić do góry nogami cały jej świat?

Och, Heather, nie przesadzaj, napomniała samą siebie, i przeszła do kuchni, żeby przygotować drugie śniadania na jutro. Każdy by się przejął, gdyby nagle na progu pojawił się ktoś obcy, oznajmiając, że jest jego krewnym.

To nie świat przewrócił się do góry nogami, to tylko jej się tak wydawało. Po prostu z chwilą przybycia Macka Marshalla coś się w jej życiu zmieniło, ale przecież poradzi sobie z tym. Teraz musi się wypaść, a rano spojrzy na tę sytuację z całkiem innej perspektywy.

- Dobrze - powiedziała, otwierając lodówkę. - Jeśli jednak to prawda, to dlaczego mam nieodparte przeczucie, że jutro o trzeciej po południu moje życie nie będzie już takie samo jak dotychczas?

RS

## ROZDZIAŁ 2

Rozdrażniony bólem Mack wymamrotał parę niecenzuralnych słów, cisnął na łóżko koc i poszedł do łazienki popić wodą tabletki, które lekarz przepisał mu, kiedy opuszczał nowojorski szpital.

Zamierzał uporać się z bólem ramienia za pomocą aspiryny, ale tak się rzucił i wiercił, że rana znowu dała o sobie znać. Bolała tak bardzo, że bez zastosowania silniejszego środka nie byłby w stanie zmrużyć oka.

Próbował się uspokoić, a przede wszystkim starał się odpędzić natrętne myśli. By jutro jakoś funkcjonować, powinien choć trochę się przespać. Był śmiertelnie zmęczony, a na dodatek mocno odczuwał różnicę czasu.

Jego lekarz nie krył dezaprobaty, kiedy mu oznajmił, że leci do Arizony. Oświadczył, że Mack wciąż nie odzyskał pełni sił, że rana jeszcze się nie zagoiła i że przynajmniej przez parę tygodni powinien unikać wysiłku i żyć na zwolnionych obrotach.

Mack kiwał ze zrozumieniem głową, słuchając słów lekarza, po czym oznajmił mu, że absolutnie nie może odwlekać wyjazdu, dlatego następnego dnia opuszcza Nowy Jork.

I oto przybył do gorącego, parnego Tucson i właśnie ma za sobą pierwszy etap swojej misji. Poznał Heather Marshall.

Heather, powtórzył i zadumał się. Ładne imię. I ładna babka. Mogłaby być piękna, gdyby ją ubrać w wytworną suknię wieczorową, zrobić lekki makijaż, ozdobić biżuterią i pozwolić włosom spływać luźno na plecy.

Zadrżał na samą myśl o rym.

W wyobraźni zmienił Heather w jedną z tych kobiet, z jakimi zwykł się spotykać, jedną z tych zamożnych dziewcząt ze śmietanki towarzyskiej, które nosiły wszystko to, cóż najdroższe, i jadały wyłącznie w pięciogwiazdkowych restauracjach. Odruchowo umieścił Heather w środowisku, w jakim z całą pewnością nigdy nie była.

Dlaczego to zrobił? Może dlatego, że wiedział, jak rozmawiać z takimi kobietami, jak je uwodzić i czarować. Wiedział, czego oczekują od mężczyzny i jak można je zadowolić. Znał się na tym aż nadto dobrze, a dowodziła tego wymownie liczba kobiet, które z radością poddawały się jego sztuce uwodzenia, ilekroć bawił w Nowym Jorku.

Ale Heather Marshall należała do całkiem innego świata. Mieszkała w skromnym, małym domu w dość podłej dzielnicy i nosiła rzeczy, które już

tyle razy były prane, że niemal straciły pierwotny kolor.

A na dodatek była matką. Czy on w ogóle znał jakieś kobiety, które miały dzieci? Nie, chyba nie. Co powinien powiedzieć facet matce o jej dzieciach? Do diabła, a jak mężczyzna ma rozmawiać z sześcioletnimi bliźniaczkami?

Naprawdę chciał, więcej, czuł przemożną potrzebę zbliżenia się do Heather i jej córek, ale było to dla niego coś zupełnie nowego. Nie miał pojęcia, jak się do tego zabrać. Musi być jednak coś... jakiś wspólny punkt zaczepienia. Ale do diabła, jaki?

Zmarszczył brwi i zamyślił się. Nagle poczuł gorące mrowienie w prawej dłoni i przypomniał sobie, jak bardzo delikatna i kobieca była dłoń Heather. Kiedy trzymał jej rękę i patrzył w jej cudowne, ciemne oczy, nagle uzmysłowił sobie, że ogarnia go pożądanie.

No tak, ten wspólny męsko-damski punkt zaczepienia był mu świetnie znany. Stary, dobry seks, zdrowy relaks fizyczny. Kobiety, z którymi miał do czynienia, nadawały i odbierały na tych samych falach. Nie było żadnych wyznań ani obietnic, żadnych zobowiązań. Dotychczas tak właśnie funkcjonował i było mu z tym dobrze, a żadna z partnerek nie czyniła mu z tego powodu wyrzutów ani nie miała do niego pretensji.

Ale Heather Marshall na pewno była inna. Nie miała podobnych doświadczeń, nigdy nie była w podobnym związku, Można by powiedzieć, że była żywym symbolem ogniska domowego i macierzyństwa. Kto wie, może nawet sama piekła ciasto? - Nie, z całą pewnością to nie łóżko stanie się płaszczyzną porozumienia między nim a Heather. Nawet najdelikatniejsze zabiegi wiodące w tym kierunku spotkałyby się ze zdecydowanym oporem ze strony pani Marshall.

Boże, ależ to wszystko skomplikowane. Mimo to był całkowicie zdecydowany ułożyć swoje rodzinne stosunki z Heather i jej córkami. Musi doprowadzić do tego, by przestali być dla siebie obcymi ludźmi. Musiało tak się stać, po prostu musiało. Ta chwila, gdy był pewien, że umiera jako człowiek kompletnie samotny, pozostawiła trwale, bolesne piętno. Nigdy więcej nie chciał doświadczyć tak strasznego uczucia. Gasnący płomyk życia w lodowatej, obojętnej pustce... nigdy więcej!

Tylko Heather i jej córeczki dawały mu szansę na pozyskanie rodziny, bo on sam nie zamierzał się żenić, ani tym bardziej starać się o własne potomstwo. Nie ma mowy. Tej drogi nie wybierze. Za żadne skarby.

Zadowoli się rolą stryjka i postara się z niej jak najlepiej wywiązać. Utrwali swoje miejsce w tej rodzinie, bez dwóch zdań. Wtedy wszystko się zmieni, bo gdy znów wyjedzie na kraniec świata, towarzyszyć mu będzie świadomość, że nie jest sam, że do kogoś należy, że ktoś na niego czeka.

A gdyby jednak dopadła go śmierć, Heather, Emma i Melissa zapłaczą nad jego trumną. Nie umrze więc samotnie.

Czy żąda od życia za dużo? Paru osób... rodziny, własnej rodziny, której by na nim zależało? Nie, nie sądził, żeby to były wygórowane żądania, ale w jakiś sposób musi zasłużyć na ich spełnienie.

Ale jak, skoro nawet nie wie, w jaki sposób rozmawia się z matką i dziećmi?

Tabletka zadziałała wreszcie. Myśli Macka zaczęły się płatać, ogarnęła go senność.

Do trzeciej po południu musi jeszcze zastanowić się, jak powinien się zachować w czasie spotkania z Heather i bliźniaczkami. Przecież jest inteligentnym mężczyzną, który właśnie... stanął wobec... nowego wyzwania, to wszystko. Upora się z tym. Z pewnością... chyba... tak, do trzeciej. Na pewno.

Nawet nie wiedział, kiedy zasnął, nieświadomie ściskając dłoń, jakby trzymał w niej delikatną, ciepłą dłoń Heather.

Heather siedziała naprzeciw Melissy i Emmy przy stole w kuchni. Dziewczynki jadły domowe ciasteczka czekoladowe i popijały mlekiem.

- Teraz już wiecie wszystko - powiedziała. - Mack Marshall do niedawna nawet nie słyszał o nas, my o nim też nie. Ale odnalazł nas i za chwilę tu będzie, żeby was poznać.

- Nie ma dzieci? - spytała Melissa i zamoczyła ciasteczko w mleku.

- Nie, nie ma - odparła Heather. - Jediną jego rodziną jesteśmy my.

- Hm. - Melissa pokiwała głową. - Musimy zostać w domu i z nim rozmawiać? Ma przyjść Buzzy. Chcemy poćwiczyć.

- Buzzy codziennie przychodzi ćwiczyć - skrzywiła się Emma. - Nie znudziło wam się jeszcze to rzucanie i łapanie piłki? Wymyślcie coś innego.

- Musimy trenować - powiedziała Melissa. - Jak długo będę musiała rozmawiać z tym Maćkiem, mamó?

- Zobaczymy - odparła Heather.

- Jesteś nieuprzejma, Melisso - ofuknęła siostrę Emma. - Przecież ten Mack jest bratem naszego tatusia. To ważne.



- Dlaczego? - Melissa wzruszyła ramionami. - Nasz tatuś jest w niebie, a więc...

- Mamo, czy Mack Marshall jest podobny do tatusia? - spytała Emma.

Ani trochę, kochanie, pomyślała Heather, przywołując w wyobraźni wizerunek Macka.

- Nie, właściwie nie - odparła. - Mack i wasz tata byli przyrodni braćmi, nie rodzonymi. Mówiłam wam przecież. Mieli tego samego ojca, ale inną matkę. Dlatego nie są do siebie podobni.

W niczym nie przypomina waszego ojca, dodała w duchu.

- Będziemy Macka adoptować czy jak? - dopytywała się dalej Emma.

Heather roześmiała się.

- Nie, kochanie, adoptować można dzieci. Chcemy po prostu bliżej poznać Macka, bo jest z nami spokrewniony. To wszystko. - Przerwała na chwilę. - Nie wiem, czy tłumaczę wam to dostatecznie jasno.

- Ależ tak, mamo - zapewniła Melissa. - Mack Marshall nie ma rodziny, więc nas odnalazł i teraz my jesteśmy jego rodziną, i nie jest już samotny, a my z nim pogadamy, poopowiadamy, kim chcemy być, jak dorośniemy, a potem pójdę pograć z Buzzym.

Heather roześmiała się i potrząsnęła głową.

- No dobrze, Melisso, mniej więcej tak to będzie.

- Biedny Mack. - Emma westchnęła dramatycznie.

- Był samotny i nie miał z kim rozmawiać przez tyle lat. Dużo lat, bo jest stary, prawda? Naprawdę stary. Mówiłaś, że nawet starszy od ciebie, mamusiu. I całkiem sam. Biedny Mack.

Oczami wyobraźni Heather znowu zobaczyła Macka. Poczula znajome mrowienie na plecach. Zrobiło jej się gorąco.

- Mack nie był zupełnie sam, Emmo - powiedziała.

- Przeciwnie. Myślę, że był otoczony wieloma kobietami. - W duchu dodała, że jeśli jest sam, to z wyboru, bo tak chciał żyć. - Jestem pewna, że ma wielu przyjaciół w Nowym Jorku - dodała. - Ma znajomych rozrzuconych po całym świecie, bo bardzo dużo podróżuje. Robi zdjęcia.

- To łatwa praca - prychnęła Melissa. - Robić ludziom zdjęcia, Może ty powinnaś to robić, mamo, zamiast rachunków? Nie musiałabyś tak ciężko pracować. Mogę wziąć jeszcze jedno ciastko?

- Nie, moja droga - sprzeciwiła się Heather. - Na razie wystarczy. Potem nie będziesz mogła zjeść kolacji.

- W porządku - zgodziła się Melissa. - Kiedy Mack przyjdzie?

Heather rzuciła okiem na ścienny zegar.

- Lada chwila. Przypuszczam, że będzie punktualny.

Mack jechał wolno ulicą, omijając małe domki oddzielone od siebie wąskimi podjazdami.

Ta okolica była jeszcze gorsza, niż przypuszczał, kiedy przyjechał tu po ciemku zeszłego wieczoru. Oczywiście widać było, że gospodarze robili, co mogli, by nadać jej jaki taki wygląd, że dbali o swoje domostwa. Ale te domy były stare i cholernie małe. Jedyne, co trochę je ratowało, to drzewa morwowe rosnące przed każdym z nich. Choć domy wydawały się przy nich jeszcze mniejsze.

Mijał po drodze podupadające kwartały, widział nastolatków wystających beczynn timer na rogach ulic, wielu ubranych w barwy gangów. Ta dzielnica Tucson sprawiała ponure wrażenie, jakby zaraz miała się wydarzyć tu jakaś zbrodnia.

Jak Heather mogła spokojnie spać, wiedząc, że jej córki rosą w tak niebezpiecznym miejscu? Co to za matka, która...

Wolnego, Marshall. Takie insynuacje to podłość. Najpewniej Heather mieszkała tutaj dlatego, że na nic lepszego nie było jej stać.

No cóż, jak to Mack wyczytał w dokumentach, Frank, jego przyrodni brat, był zwykłym pracownikiem stacji benzynowej. Nawet nie dyplomowanym mechanikiem, po prostu facetem, który nalewa benzynę. Ile taki ktoś mógł miesięcznie wyciągnąć? A gdy umarł, z całą pewnością nie zostawił ciężarnej wdowie majątku. Co najwyżej długi...

Z Internetu dowiedział się również, że Frank Marshall zginął w wypadku, prowadząc samochód po pijanemu. Maćkowi udało się dotrzeć do raportu policji. Zdobył również informację, że bliźniaczki przyszły na świat sześć miesięcy później.

Heather Marshall zasługiwała na duże uznanie za to, czego dokonała. Owdowiała jako młoda dziewczyna, a później sama wychowywała dwoje dzieci. Znalazł dokumenty, z których wynikało, że przez lata się uczyła, by w końcu uzyskać uprawnienia księgowej.

Zajmując się córeczkami, pracowała w domu, a to znaczyło, że nie miała grupowego ubezpieczenia, żadnego zabezpieczenia emerytalnego ani innych świadczeń socjalnych, jakie przysługują pracownikom zatrudnionym w dużych firmach.

Z dnia na dzień, pomyślał Mack, parkując przed domem Heather. Oto jak żyła ta mała rodzina. Bardzo mu się to nie podobało.

Wziął torbę, zamknął wynajętego buicka i ruszył ku wejściu. Chodnik był wyboisty, gdzieś tam brakowało płyty.

Na małym dziedzińcu nie było chwastów, ale nie było też trawy. Dom miał dziwny kolor, ni to biały, ni żółty, a tak naprawdę brudnoszary. Dach nosił ślady niezliczonych napraw.

Tam, gdzie powinien znajdować się dzwonek, Mack zauważył dziurę. Zapukał.

Wyprostował się, wziął głęboki oddech i nagle uzmysłowił sobie, że jest zdenerwowany. Mack Marshall, który objechał świat wzdłuż i wszerz, bywał niemal we wszystkich zapalnych miejscach ziemi, narażał się na niebezpieczeństwa i nieraz stawał twarzą w twarz ze śmiercią, teraz trząśł się ze strachu na myśl o czekającej go rozmowie z matką i jej dwiema córeczkami. Zdumiewające, a jednak prawdziwe.

- Weź się w garść - mruknął, czekając, aż drzwi się otworzą.

- Jest. - Melissa zerwała się z krzesła. - Ja otworzę.

- Nie, ja. - Emma i pobiegła za siostrą.

- Zaczekajcie! - zawołała Heather. - A zresztą, wszystko jedno.

Była zdenerwowana. Przez cały długi dzień, kiedy dziewczynki przebywały w szkole, nie mogła skupić się na pracy, tylko wciąż zerkąła na zegar. Samą ją to dziwiło.

- Cześć. Wejdz - usłyszała głosy bliźniaczek. Szybko poprawiła jasnoczerwony sweter, wygładziła dzinsy i postarała się o jak najsympatyczniejszy uśmiech.

- Witaj, Mack - powiedziała, gdy dziewczynki wprowadziły go do pokoju.

Wielkie nieba, prezentował się dziś jeszcze lepiej niż wczoraj. Jak to możliwe? Mack Marshall w czarnych spodniach i błękitnej koszuli wyglądał wprost zabójczo.

Serce zaczęło jej bić zbyt szybko. Co się dzieje z tym sercem? Może coś z nim jest nie w porządku? Skąd! Nie ma mowy! Zamiast się nad rym zastanawiać, zachowuj się jak dojrzała kobieta, jak matka dzieciom, nakazała sobie.

- Chciałabym ci przedstawić moje córki - powiedziała, kładąc rękę na ramieniu Emmy. - To jest Emma. - Drugą dłonią pogładziła po głowie

Melisse. - A to Melissa. Dziewczynki, to jest Mack Marshall. Wasz... wasz stryjek. Tak macie do niego mówić. Stryjek Mack.

- Cześć - powiedziały bliźniaczki równocześnie.

- Cześć - powiedział Mack.

One są identyczne, absolutnie nierozpoznawalne, pomyślał. Obie mają krótkie kręcone czarne włosy, duże ciemne oczy, takie same rysy. Jeszcze nigdy nie spotkał dwóch tak absolutnie identycznych bliźniaczek.

Dzięki Bogu, że chociaż są inaczej ubrane, bo za nic by ich nie rozróżnił. Emma miała na sobie dres w kwiatki, a Melissa džinsy i bluzę baseballową, zresztą o wiele na nią za dużą.

- Mam coś dla was - powiedział i wręczył Heather bukiet wiosennych kwiatów, a dziewczynkom po ogromnym kolorowym lizaku owiniętym w celofan.

- O! - wykrzyknęła uradowana Melissa. - Nigdy nie widziałam takiego dużego lizaka. Jest super. Mogę go zjeść, mamó?

- A ja mój zachowam na pamiątkę - powiedziała Emma. - Jest taki ładny. Nigdy nie miałam takiego pięknego lizaka.

- Co się mówi? - Heather popatrzyła na dziewczynki wyczekująco.

- Dziękuję - odpowiedziały jednym głosem.

- A ja dziękuję za piękne kwiaty, Mack - powiedziała Heather, uciekając wzrokiem w bok. - Proszę, usiądź, wstawię je tylko do wody. Nie, Melisso, nie możesz teraz jeść słodczy. Dopiero po kolacji. Zaraz wracam.

Heather wyszła pospiesznie z pokoju. W kuchni, bezpieczna i niewidoczna, ukryła twarz w kwiatkach, wdychając ich słodki zapach.

Na Boga, musi się wziąć w garść. Chyba się nie rozplące. Musi się opanować. Tak się jednak złożyło, że po raz pierwszy w swym życiu dostała kwiaty od mężczyzny. Czowała to samo co Emma. Chciała je zachować na zawsze.

Otworzyła szafkę. Wyjęła słoik po ogórkach, napełniła go do połowy i ułożyła w nim kwiaty. Wróciła do pokoju i postawiła zaimprovizowany wazon na stoliku.

Mack siedział na sofie, a po obu jego bokach wpatrzone w niego bliźniaczki, każda z lizakiem w ręku.

Nie wyglądał na zachwyconego, siedział jak na cenzurowanym. Heather, powstrzymując śmiech, usiadła w fotelu bujanym. Łatwo było się domyślić, że Mack nie miał żadnej praktyki w obcowaniu z dziećmi.

- A więc - zaczęła - odpowiada ci nasza pogoda, Mack? W marcu jest tutaj bardzo ładnie, a kwiecień będzie jeszcze ładniejszy. - Na Boga, czy nie stać ją na ciekawszy temat niż pogoda? Ale ona z kolei nie miała żadnej praktyki w obcowaniu z mężczyznami, którzy należeli do śmietanki towarzyskiej i osiągnęli ogromny sukces w swym zawodzie. - Powiedziałam dziewczynkom, że jesteś sławnym fotografem,

- Cóż, tak, robię zdjęcia... - Spojrzał na Melisę, potem na Emmę. - Dużo zdjęć.

- Gdzie masz aparat? - spytała Melissa.

- W samochodzie - odparł. - Nigdzie się bez niego nie ruszam. Będę mógł zrobić wam zdjęcie?

- Nie powiedziała zdecydowanie Melissa.

- Ach tak - zdziwił się Mack.

- Masz dom? - spytała Emma.

- Dom? Trudno to nazwać domem. Wynajmuję mieszkanie w Nowym Jorku, ale rzadko w nim bywam, bo nieustannie podróżuję.

Emma pokiwała głową.

- My też wynajmujemy nasz dom - powiedziała. - Ale mamy świnkę marzeń. Może jak będziesz mieć prawdziwą pracę, zamiast się bawić aparatem, też będziesz miał świnkę i kupisz sobie dom.

- Emmo - wtrąciła szybko Heather. - Fotografowanie do gazet to prawdziwa praca, i zapewniam cię, że bardzo ciężka. Mack otrzymał bardzo dużo nagród za swoje zdjęcia.

- Ale nie ma tyle pieniędzy, żeby kupić dom, mamusiu - zauważyła Emma. - Musi mieć świnkę marzeń.

- Co to jest ta świnka marzeń? - zainteresował się Mack.

- Cóż, to jest tak - zaczęła wyjaśniać Emma. - Jeśli chcesz czegoś najbardziej na świecie, to znaczy, że masz takie marzenie. Mamusia, Melissa i ja bardzo chcemy kupić dom, żeby był nasz własny, a nie taki wynajęty, i wtedy tak go urządzimy, że będzie ładny i przytulny, i każdy będzie miał sypialnię. No to zbieramy pieniądze do nowej świnki marzeń, żeby któregoś dnia mieć nasze marzenie, to znaczy własny dom. Rozumiesz?

- Rozumiem. - Mack powoli pokiwał głową.

- Dobrze! Ty też możesz mieć dom - ciągnęła Emma - ale najpierw musisz mieć świnkę, żebyś mógł do niej składać pieniądze.

- Zastanowię się nad rym - powiedział Mack. -Dziękuję, że mi powiedziałaś o śwince, Emmo, Nie miałem pojęcia, że taka rzecz istnieje.

- Naprawdę? - zdziwiła się dziewczynka. - No to teraz już wiesz.

- Nie każdy ma takie same marzenia, Emmo - powiedziała Heather. - Może Mack wcale nie chce mieć własnego domu.

- Buzzy'emu nie zależy na domu - wtrąciła Melissa.

- On marzy o tym, żeby zostać najlepszym baseballistą na świecie.

- A o czym ty marzysz, stryжку Maćku? - spytała Emma.

- Ja... wiesz... jak by to powiedzieć... - Zawahał się i posłał błagalne spojrzenie Heather, która uśmiechała się do niego wesoło. - Chyba nie mam żadnych marzeń.

- Nie? To straszne! - Emma chwyciła się za głowę. - To naprawdę straszne. Mamusia mówi, że marzenia są bardzo ważne, bo pomagają pracować i nie poddawać się, i nie załamywać się, choćby nie wiem co się stało... Prawda, mamo? - Emma podniosła wzrok ku Heather.

- To prawda - przyznała z uśmiechem.

Emma uderzyła Macka w kolano, aż podskoczył ze zdziwienia.

- Nie martw się, stryжку - powiedziała. - Pomożemy ci znaleźć jakieś marzenie, dobrze? Obiecuję. A więc nie martw się, że teraz nie masz żadnego, bo coś poradzimy. Jak będą potrzebne centy, to damy ci świnkę. - Znowu klepnęła Macka w kolano. - Tylko nie bądź smutny, dobrze?

Na twarzyczce Emmy malowała się tak szczerą troską, że Mack poczuł ucisk w gardle i nieznaną dotąd wzruszenie. Skinął tylko głową, nie będąc pewny, czy w tym momencie zdołałby wykrztusić choć słowo.

Szczęśliwie rozległo się głośnie pukanie do drzwi.

- To Buzzy - powiedziały równocześnie Heather, Melissa i Emma.

- Mogę już iść grać, mamusiu? - spytała Melissa. - Proszę.

- Tak, możesz. Ale znasz zasady - zastrzegła Heather. - Będziecie grać albo przed naszym domem, albo przed domem Buzzy'ego. Nie oddalajcie się.

- Okay. - Melissa ześliznęła się z szafy, położyła lizak na stoliku obok słoika z kwiatami i pobiegła do drzwi. Otworzyła je na całą szerokość.

- Cześć, Buzzy! - zawołała. - Już idę. Wiesz co? Mamy nowego stryжка, który w ogóle nie wiedział, że tu jesteśmy, ale teraz już wie. Dał mi największego lizaka na świecie.

- Ekstra! - wykrzyknął Buzzy. - Dasz polizać?

- Może. Zaraz wracam.

Melissa przebiegła przez pokój, za chwilę wróciła z rękawicą baseballową.

- Melisso - zatrzymała ją Heather. - Pożegnaj się ze stryjem Maćkiem.

- Cześć - rzuciła Melissa i już jej nie było. Emma kręciła się na sofie. Wzięła lizaka.

- Położę go w bezpiecznym miejscu w mojej części pokoju - powiedziała do matki. - Zachowam go na zawsze, wiesz, prawda?

- Tak, wiem - powiedziała Heather, rzucając okiem na kwiaty.

- Do widzenia, stryju Mack - powiedziała dziewczynka. - Nie zapomnij, że pomożemy ci znaleźć jakieś marzenie.

- Nie zapomnę - uśmiechnął się Mack. - I bardzo ci za to dziękuję, Emmo, naprawdę.

- Nie ma za co - skwitowała, wychodząc z pokoju. Niosła lizaka w ramionach, jakby to była lalka.

Mack głęboko zaczerpnął powietrza i powoli je wypuścił. Potrząsnął głową.

- Jestem wykończony, - stwierdził. - To była najbardziej zdumiewająca ze wszystkich rozmów, jakie w życiu przeprowadziłem. - Przerwał na chwilę. - Wiesz, Heather, masz cudowne córki, absolutnie cudowne.

- Dziękuję - powiedziała, schylając głowę. - Jestem z nich bardzo dumna.

- Ale jak sobie radzisz sama? Chodzi mi o to, że są takie żywe, pełne energii, takie szczere i zupełnie różne, prawda? Mimo że wyglądają identycznie, ich charaktery różnią się jak dzień od nocy.

- O tak - roześmiała się Heather. - Emma to mała dama, stara się zawsze zachowywać nienagannie, a Melissa to straszna trzpiotka. Są całym moim światem. Bardzo je kocham, Mack. Po prostu nie wyobrażam sobie życia bez nich.

- Hm... - Pokiwał głową. - Coś mi się wydaje, że znalazłem pomocnicę do szukania marzeń.

- Możesz być pewien, że Emma nie zapomni. Jeśli raz wbije sobie coś do głowy, nie spocznie, dopóki nie doprowadzi sprawy do końca. - Heather zmarszczyła brwi. - Ty naprawdę nie masz żadnych marzeń?

- Do dzisiaj nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Ale cóż, chyba nie mam.

- Pozwól, żeby Emma się nad tym zastanowiła. My przykładamy bardzo

dużą wagę do naszych marzeń o własnym domu. Teraz sobie uświadomiłam, że Emma i Melissa uważają, iż każdy ma, a w każdym razie powinien mieć marzenie. Muszę przyznać, że zgadzam się z nimi.

- Dlaczego?

- Bo marzenia dają cel, przecucie czegoś magicznego, co może nastąpić. Marzenia dają nadzieję, kiedy starasz się przeżyć, z dnia na dzień oczekując czegoś cudownego. - Heather westchnęła. - Nie przejmuj się, Mack. Nie jestem pewna, czy to zrozumiesz, bo twoje życie jest tak różne od naszego. Jeśli czegoś chcesz, możesz to po prostu kupić. W każdym razie tak mi się wydaje.

- Cóż... - zawahał się.

- Proszę, nie myśl, że użalam się nad sobą. Co to, to nie. Po prostu żyjemy w tak odmiennych światach, że nie wiem, czy zdołamy się porozumieć na jakimkolwiek poziomie. To nie jest ani twoja wina, ani moja. Po prostu takie są okoliczności. Będziesz u nas zawsze mile widziany, ilekroć zechcesz nas odwiedzić, ale nie sądzę, żebyśmy mieli ze sobą coś wspólnego..

- Ależ to nie tak, Heather. - Mack popatrzył jej prosto w oczy. - Już coś nas połączyło. I to niejedno.

- To znaczy?

- Po pierwsze jestem zachwycony twoimi córkami. Nie wiem, czy nauczę się z nimi rozmawiać, choć będę się bardzo starał, ale wiem, że polubiłem je od pierwszej chwili,

- No dobrze, to pierwsza sprawa - uśmiechnęła się Heather. - A po drugie?

- Dzięki wam zrozumiałem, że nie mam żadnych marzeń, i właśnie w tym miejscu... - przesunął ręką w powietrzu - mam nadzieję je znaleźć... jak to obiecała mi Emma.



## ROZDZIAŁ 3

Następnego popołudnia matka Buzzy'ego, Susie Jenkins, wybrała się z Heather do sklepu z używaną odzieżą. Przerzucały stopy ubrań, podczas gdy Melissa, Emma i Buzzy w kącie budowali wieżę z drewnianych klocków.

Heather znalazła T-shirt z wizerunkiem dinozaura.

- To dla Melissy - powiedziała. Za chwilę wyciągnęła różową bluzkę od dresu z szarobiałym kotkiem. - A to dla Emmy.

- Patrz, co mam dla Buzzy'ego. - Susie rozłożyła bawełnianą koszulkę z nadrukiem baseballisty.

- Nie szalejemy - roześmiała się Heather. - Ostatnim razem wyszliśmy stąd splukane.

- Dobra, dobra, szukaj dalej, ale opowiadaj - przerwała jej Susie. - Nie powiedziałaś mi jeszcze, czy ten Mack Marshall ci się podoba.

- Jest... miły - stwierdziła Heather, wzruszając lekko ramionami. - Trochę za wcześnie, by mówić, czy go lubię czy nie, bo właściwie go nie znam. Wiesz, aż mnie zatkało, kiedy przyniósł mi kwiaty, ale to był po prostu

miły gest z jego strony. Poza tym nikt przedtem nie dał mi kwiatów i... - Jak mogła opowiedzieć, co wówczas poczuła, gdy sama tego nie rozumiała? - Myślę, że Mack naprawdę chce dobrze poznać Melissę, Emmę i mnie - ciągnęła. - Pragnie związać się z rodziną... ze swoją rodziną... z nami. Nie bardzo wiem, dlaczego tak mu na tym zależy, ale myślę, że mówi to, co myśli.

- Może dlatego, że strzelano do niego i omal nie zginął - powiedziała Susie, wyciągając ze skrzyni dzinsy. - Za krótkie - oceniła. - Wiesz, w takiej chwili całe życie przesuwają się przed oczami i...

- Strzelano do niego? - przerwała jej Heather. - Mack nic nie wspominał, że był ranny.

- Czytałam o tym w gazecie - wyjaśniła Susie. - Był w ... ach, zapomniałam gdzie. W każdym razie w jakiejś dziurze na końcu świata. Robił tam zdjęcia i został postrzelony. To było miesiąc, może dwa temu. Aż dziw, że na tyle doszedł już do siebie, by odbyć taką podróż. W gazecie były jego zdjęcia. Heather, on jest zabójczo przystojny.

- Gdzie go postrzelono? - spytała Heather. Mówiłam ci. Na jakimś odludziu.

- Nie, nie, nie o to mi chodzi. W które miejsce go trafiono?

Susie zastanawiała się przez moment.

- Wydaje mi się, że... tak, w ramię, w lewe ramię. Ratował parę starszusków, którzy dostali się pod ogień rebeliantów, i sam został trafiony. Trwało wieki, zanim zdołano go stamtąd wydostać i udzielić pomocy, ale w końcu wylądował w szpitalu w Nowym Jorku.

- Powiedział, że jest na wakacjach - rzuciła Heather.

- Nie udawaj, Heather. Co by z niego był za facet, gdyby siedział u ciebie w pokoju i rozwodził się nad tym, co i gdzie go boli.

- No tak, ale kula w ramieniu to nie żarty - obruszyła się Heather.

- Kto ma kulę w ramieniu, mamusiu? - zawołała Melissa, do której dolatywały strzępy rozmowy.

- Rozmawiamy o filmie, który oglądałyśmy - wyjaśniła Heather.

- Ach tak. - Melissa ułożyła kolejne klocki.

- Pani Marshall - roześmiała się Susie. - Okłamałaś własną córkę. Wstydz się.

- Nie mogę dziewczynkom powiedzieć, że Mack został postrzelony - powiedziała Heather. - To zbyt okrutne i brutalne. Nie muszą tego wiedzieć.

- Jak uważasz, ale dlaczego tak się przejęłaś tym, że Mack Marshall był ranny? Przecież, jak widać, nie umarł. Wiesz, to pewnie było tak. Trafili go, myślał, że schodzi z tego świata, i nagle uzmysłowił sobie, iż nie ma rodziny, która by go pochowała. To logiczne, prawda? Dokopał się informacji o twoim mężu, odnalazł ciebie i dziewczynki i oto jest tutaj, w Tucson.

- Tak, to brzmi logicznie - przyznała Heather - ale jest trochę niepokojące, Susie.

- Dlaczego?

- Cóż, myślałam, że zrobił to wszystko z nudów. Przejrzał rzeczy ojca, dowiedział się, że ma przyrodnie-go brata, a że nie miał akurat nastroju na wylegiwanie się na jakiejś egzotycznej plaży, przyjechał na parę tygodni tutaj. Ale... strzał? To wszystko zmienia.

- To ja już nic nie rozumiem - powiedziała Susie. - O, spójrz, jaka kapitalna sukienka. W sam raz dla Emmy.

- Dzięki. - Heather odłożyła sukienkę na stertę rzeczy, które wybrała. - Susie, posłuchaj, co do ciebie mówię. Jeśli Mack chce należeć do naszej rodziny, bo był o krok od śmierci i nagle uświadomił sobie, że nie ma nikogo bliskiego, to oznacza dla mnie i dla dziewczynek ogromne

obciążenie. Mamy być dla Macka tym, kogo potrzebuje, nie rozumiesz? On nie przyjechał tu sobie po prostu poleniuchować, ale w bardzo konkretnym celu.

- Tak? - rzuciła Susie. - A jaki w tym problem, że chce należeć do waszej rodziny?

- Nie mamy ze sobą nic wspólnego. Kompletnie. Mack jest bogaty, sławny, jest kimś wybitnym, Tak, myślę, że on naprawdę chce mieć rodzinę, ale sądzę, że spędziwszy z nami jakiś czas, z radością podaży swoją drogą, zadowolony, że odnalazł nieznaną krewnych. Ale jeśli on chce wiązać się z nami dlatego, że o mało nie zginął, to nic z tego.

- Myślisz, że wyjedzie, by wrócić do wielkiego świata, gdzie tkwił od lat, prawda?

- O tak, on wyjedzie, aleja się martwico dziewczynki - powiedziała Heather. - Go będzie... jeśli w jakiś sposób nabiorą przeświadczenia, że nie dorastamy do poziomu Macka? Moje córki nie są głupie. Nie trzeba będzie wielu rozmów, by sobie zdały sprawę, że stryj Mack żyje w świecie zupełnie innym od naszego. Nie pozwolę, żeby czuły się gorsze tylko dlatego, że nie mamy pieniędzy.

- Ależ Heather - zaprotestowała Susie. - Nie sądzę, by Mack zrobił coś takiego... by w jakikolwiek sposób dał wam odczuć, że jesteście gorsze od niego. Poza tym tutaj nie jest u siebie, tylko u ciebie, w twoim domu, wśród twoich sąsiadów. Czy zamęczał cię opowieściami o tym, jak wygląda jego mieszkanie w Nowym Jorku?

- W zasadzie nie - powiedziała Heather. - Powiedział tylko, że wynajmuje duży apartament, a Emma poradziła mu, żeby sprawił sobie skarbonkę i składał pieniądze na własny dom.

Susie się roześmiała.

- To cudowne! Heather, niepotrzebnie się martwisz. Mack wyszedł cało ze strzelaniny. Odzyska siły, wróci do swoich obowiązków, ale będzie wiedział, że w słonecznym Tucson w Arizonie ma rodzinę. Prawdopodobnie dostaniecie od niego kartkę na Boże Narodzenie i to wszystko. Dziewczynkom nie stanie się żadna krzywda, jeśli spędzą trochę czasu w jego towarzystwie.

- Może i masz rację - zawahała się Heather. - Ale mimo wszystko będę czujna. Muszę uważać, żeby rozmowa nie zeszła na temat tego, ile Mack ma pieniędzy, jaki styl życia lubi, i tym podobne. - Heather westchnęła. - Susie,

czy ty to rozumiesz? Jestem przerażona, że moje córki spojrzą na mnie i spytają, dlaczego żyjemy tak jak żyjemy, skoro stryj Mack, który należy do naszej rodziny, jest dużo bogatszy. Nie Mack Marshall stanowi problem, lecz ja.

Susie objęła Heather ramieniem i przytuliła.

- Myślę, że trafiłaś w sedno, kochanie. Ale niepotrzebnie się denerwujesz. Robisz świetną robotę. Wychowujesz córki i możesz być dumna z tego, czego dokonałaś. Nie przejmuj się tak bardzo tym, co ma Mack, a czego nie masz ty. Po prostu ciesz się jego towarzystwem, kiedy jesteście razem, a zanim się obejrzyysz, już go nie będzie. Kiedy macie się znowu zobaczyć?

- Dziś wieczór zabiera nas na pizzę.

- Świetnie - ucieszyła się Susie. - Facet rzeczywiście się stara. Zaufaj mu choć trochę. On nie zamierza niczego w waszym życiu zmieniać, a już na pewno was nie ocenia. Po prostu przez jakiś czas chce żyć waszym życiem. Ejże, przyślij go do mnie. Nie wyrzuciłabym takiego przystojniaka z łóżka.

- Susie! - Heather roześmiała się głośno. - Jak możesz!

- Cóż, w przeciwieństwie do ciebie, moja droga, nie czuję niechęci do ponownego zamążpójścia. Wcale nie bawi mnie rola samotnej matki. Buzzy potrzebuje ojca, a ja kochanka. I tyle. Jeśli mam być szczerą, to bardzo bym chciała, żeby Mack Marshall był moim szczęśliwie odnalezionym krewnym... czy raczej powinowatym. Nie łączą was więzy krwi, więc moglibyście...

- Nawet o tym nie myśl - zachnęła się Heather. - Mack nie interesuje mnie jako mężczyzna. Jest stryjem moich córek, a i to nie jest mi specjalnie na rękę z powodów, o których mówiłam. - Gdy Susie uśmiechnęła się z powątpiewaniem, szybko dodała: - Tak, tak, wiem, robię problem z powodu jego pieniędzy, ale moje dziewczynki uważają naszych sąsiadów za rodzinę. Wszyscy płyniemy w tej samej dziurawej łodzi, jeśli chodzi o finanse, nikomu się tutaj nie przelewa. Będę zadowolona, kiedy Mack wyjedzie i wrócimy do swego normalnego, spokojnego życia i wrzucania monet do świnki marzeń.

- Niestety stanie się to aż nazbyt prędko, jak sądzę - powiedziała Susie. - Gdy tylko ramię Macka się wygoi, wyjedzie.

- Tym lepiej - skwitowała Heather. - Włożyłam kwiaty od niego do słoika po ogórkach, na którym była jeszcze etykieta. Masz pojęcie, co on

sobie pomyślał? Że nawet nie stać mnie na wazon.

- Daj spokój. - Susie machnęła ręką. - Mężczyźni nie zwracają uwagi na takie drobiazgi. Zapomnij o tym słoiku. Na pewno nawet tego nie zauważył.

Słoik po ogórkach, myślał Mack, wędrując po dużej galerii handlowej. Heather włożyła kwiaty do słoika. Na Boga! Przecież nie zrobiłaby tego, gdyby miała wazon. Czy to możliwe, żeby nie miała nawet wazonu na kwiaty? No cóż, tak właśnie było.

Potrząsnął głową z niedowierzaniem. Zatrzymał się przed sklepem z zabawkami.

Zabierze Heather i bliźniaczki na pizzę. Heather zawahała się, kiedy spytał, czy chciałyby pójść na kolację, więc szybko zaproponował, by wybrali się na pizzę. Wtedy od razu się zgodziła,

Mack domyślił się, w czym rzecz. Heather uznała, iż ani ona, ani córki nie mają odpowiedniego stroju na kolację w eleganckiej restauracji.

On zaś, będąc u niej, miał na sobie spodnie, koszulę i buty, które zapewne kosztowały więcej niż sofa, na której siedział.

Bardzo mu się to nie podobało. Heather i jej dziewczynki należały do klanu Marshallów, ale nie posiadały prawie nic, podczas gdy on miał więcej pieniędzy, niż mógłby wydać w ciągu całego swego życia. Od lat świetnie zarabiał i dobrze inwestował, więc Bogiem a prawdą mógłby już dziś wycofać się z zawodu czego oczywiście nie chciał... ale...

Tak nie powinno być. To bardzo źle, to po prostu niesprawiedliwe, gdy część rodziny ledwie wiąże koniec z końcem, a pozostała opływa w dostatki. Przynajmniej tak uważał Mack... od kiedy poznał Heather i jej bliźniaczki. Bo do tej pory zupełnie się nad tym nie zastanawiał. Nie wiedział, jak powinna wyglądać prawdziwa rodzina, klan wywodzący się z jednego pnia. Sam żył samotnie, większość jego znajomych również, ot, takie wolne ptaki z pełnym kontem...

Zadręczał się tymi myślami, zdenerwował się swoją niewiedzą, no i z tego wszystkiego rozboleło go chore ramię, a na dokładkę głowa. Czy gdzieś tego uczą, jak stać się członkiem rodziny, jak się zachowywać w rodzinie, jaką rolę powinien pełnić wobec owdowiałej bratowej i bratanic?

Cóż, takie rozmyślania i tak do niczego nie doprowadzą, bo tego rodzaju informacji nie zdobywa się na poczekaniu. Musi sobie sam poradzić. To wszystko, co może zrobić. Musi sobie wyobrazić, jak być dobrym stryjkiem dla dziewczynek i... właśnie, kim ma być dla Heather? Bratem? Szwagrem?

Nagle stanęła mu przed oczami śliczna, uśmiechnięta twarz Heather i poczuł znajome gorąco ogarniające całe ciało.

O nie, brat nie miałby takich odczuć. Co prawda nie powinien nawet myśleć o wspólnej nocy z Heather, więc czyżby miał zachowywać się jak brat? Też nie. Jakoś nie potrafił sobie tego wyobrazić. Poza tym nie miał żadnych doświadczeń w tej dziedzinie. Nie miał rodzeństwa.

A więc dobrze, będzie dla niej... kim? Przyjacielem? Kumplem? Nie. Heather jest jego rodziną, tu musi chodzić o coś innego... coś wyjątkowego, co tylko w rodzinie zdarzyć się może... Tylko, na Boga, co?

Musi zacząć od spraw podstawowych. Jest mężczyzną, a Heather jest kobietą. Będzie ją traktował z takim szacunkiem, na jaki zasługuje, a po jakimś czasie zobaczy, co z tego wyniknie. Będzie trzymał ręce przy sobie i pilnie obserwował, czy Heather nie daje mu w jakiś sposób do zrozumienia, że jest nim zainteresowana inaczej niż krewnym, który nagle pojawił się w jej życiu.

Tak, to właściwa taktyka. Pozostawi inicjatywę Heather. Jeśli będzie chciała widzieć go w roli starszego brata - a sama myśl o tym przyprawiała go o mdłości - dostosuje się. Nie zrobi niczego, by narazić na szwank swoje miejsce w tej małej rodzinie. Niczego.

A teraz stryjek Mack przygotowuje niespodziankę dla tych ślicznych i bystrych dziewczynek. Musi wybrać coś, co będzie pasować do ich tak bardzo odmiennych charakterów. Lizaki były uniwersalnym i bezpiecznym prezentem na dzień dobry, ale nadeszła pora na coś bardziej ambitnego.

I, do diabła postara się, żeby Heather Marshall nigdy więcej nie musiała wkładać kwiatów do słoika po ogórkach.

Na krótko przed szóstą Heather stała przed dużym lustrem umocowanym na drzwiach sypialni.

Uznała, że wygląda odpowiednio na wypad do pizzerii. Włosy zaplotła w warkocz francuski, włożyła błękitne luźne spodnie, przykrywając miejsce, w którym je zaszyła, bluzą w niebieskie kwiaty. Do tego wyczyszczone na błysk pantofle.

Westchnęła i przysiadła na brzegu łóżka.

Chciała, żeby ten wieczór skończył się, zanim jeszcze się zaczął. Była zdenerwowana, spięta, nie miała ochoty przebywać kilku godzin w towarzystwie Macka Marshalla.

Dzięki rozmowie z Susie nieco uporządkowała chaotyczne myśli. Od

miesiący, a nawet lat nie zastanawiała się nad tym, że córki są dla niej wszystkim. Nie uświadamiała sobie, jak bardzo o nie dba. Uważała to za sprawę oczywistą. Melissa i Emma były szczęśliwe, dobrze wychowane, nigdy na nic się nie skarżyły ani nie narzekały, miały swe marzenia i z optymizmem wypatrywały każdego następnego dnia, pieczołowicie składając monety do skarbonki, żeby kiedyś zamieszkać we własnym domu.

Jej córki miały dużą rodzinę składającą się z serdecznych ludzi z sąsiedztwa. Melissa i Emma wiedziały, że są w ich domach mile widziane, w każdej chwili mogły się do każdego z sąsiadów zwrócić o pomoc i radę.

A teraz? Teraz spadł im z nieba prawdziwy stryj, prawdziwy krewny. Sławny, bogaty Mack Marshall. Przerazające było to, z jaką determinacją starał się wdrzeć w ich życie. Mack nie nosił rzeczy używanych ani nie mieszkał w małym, skromnym domu. Mack nie liczył się z każdym centem ani nie zbierał pieniędzy do świnki marzeń. Mack mógł mieć wszystko, czego tylko zapragnął, wypisując czek lub wyjmując z portfela kartę kredytową.

„Jeśli jesteśmy wszyscy jedną rodziną, mamusiu, to dlaczego stryjek Mack ma tak dużo, a my nic? To niesprawiedliwe. Dlaczego my też nie możemy tego mieć?”.

- Dosyć! - szepnęła Heather do głosów odzywających się jej głowie, przyciskając palce do skroni.

Susie ma rację. Mack jest teraz na jej terenie, będzie siedział na sofie w jej pokoju. Bliźniaczki nie będą więc mogły robić porównań, nie będą widzieć, co posiada Mack, i pytać, dlaczego one tego nie mają.

Na Boga, miała taką nadzieję. Serce by jej pękło, gdyby Mefissa i Emma stały się nieszczęśliwe, gdyby zaczęły pragnąć czegoś, co nieosiągalne, gdyby uznały, że zasługują na więcej, niż mają. Że są pokrzywdzone przez los, bo kh mama niewiele zarabia.

- Mack Marshall, wyjeżdż - powiedziała głośno, wstając z łóżka. - Po prostu wracaj do domu i zostaw nas w spokoju.

Och, to straszne. Mack pragnął należeć do jej rodziny choćby na krótki czas, do kiedy odzyska siły po zranieniu. Na litość boską przecież strzelano do niego! Co z niej za człowiek, skoro życzy sobie, żeby się wynosił?

W porządku, jakoś to przetrwa. W końcu Mack nie zamierza pozostać w Tucson zbyt długo, zaledwie tydzień lub dwa. Będzie go po prostu traktowała jak... nik...kogo? Jak brata?

Heather popatrzyła na prawą rękę i przypomniała sobie niewiarygodne ciepło, jakie przeniknęło ją kiedy Mack trzymał jej dłoń w silnym, lecz zarazem delikatnym uścisku.

Nie, nie może go traktować jak brata. To się nie uda.

Cóż, są... po prostu członkami tej samej rodziny, w każdym razie w pewnym sensie. Są eks... Sama nie wiedziała, jak określić ich powinowactwo. Ale kogo ona próbuje oszukać? Mack jest najbardziej zmysłowym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała. A ona jest kobietą. .. Och, tak długo nie pamiętała o tym, i dopiero gdy się zjawiał... i uzmysłowił jej to... tak gwałtownie...

Heather przestraszyła się tych myśli. Ale co mogła poradzić, gdy na samo wspomnienie o Maćku serce zaczynało jej szybciej bić, a fala gorąca oblewała ciało.

Mack Marshall był... był... tak, teraz wreszcie to do niej dotarło, stryjem Melissy i Emmy. Tak. Właśnie tak. A to znaczy, że powinna o nim myśleć właśnie w ten sposób, a nie jak o mężczyźnie, który wprowadza zamęt w jej głowie i sercu.

- Stryjek Mack już jest! - zawołała Melissa.

I od razu pojawiły się te dziwne, niechciane emocje.

- I przywiózł prezenty - oznajmiła Melissa, podskakując z uciechy. - Już je tu niesie.

Heather szybko przeszła do drzwi.

- Cześć, stryjku Maćku. - Melissa otworzyła drzwi. - Podoba ci się moja nowa bluzka? To Garfield. Widzisz? Dzisiaj ją dostałam, wyprałyśmy ją i teraz włożyłam, żeby pójść na pizzę, a Emma ma nową sukienkę, też ją wyprałyśmy, a mamusia musiała ją wyprasować, bo była wygnieciona, ale mojej bluzki nie musiała. Wejdiesz do środka?

- Nie może, bo stoisz na drodze, kochanie - powiedziała Heather.

- Ojej. - Melissa odsunęła się na bok.

Gdy tylko Mack wszedł do pokoju, wpadła jak bomba Emma.

- Cześć, stryjku Maćku! - wykrzyknęła. - O, masz prezenty. To twoje urodziny? Otworzysz je, żebyśmy też mogły zobaczyć, co dostałeś?

- Nie - uśmiechnął się Mack. - To nie moje urodziny. Te prezenty są dla ciebie, dla twojej siostry i mamy.

- Ale my nie mamy dzisiaj urodzin - zdziwiła się Emma.

- Świątujemy to, że dziś jest piątek - powiedział Mack.



- Dlaczego? - spytała Emma.
- Dlaczego? - powtórzył Mack. - Bo jutro i pojutrze nie ma szkoły, a więc będziecie mieć dwa dni na zabawę. I to jest powód do świętowania.
- Ojej, naprawdę? - zdziwiła się Emma. - Nie wiedziałam.
- Stryjek Mack żartuje - powiedziała Heather, patrząc wymownie na Macka. - Wy, dziewczynki, lubicie chodzić do szkoły tak samo, jak lubicie się bawić w czasie weekendu, prawda?
- Chyba tak. - Melissa wzruszyła ramionami.
- Prawda, Mack? - Heather utkwiała w nim wzrok.
- O tak, oczywiście. Pewnie, że żartowałem. Też lubiłem szkołę... A te prezenty przyniosłem, bo bardzo się cieszę, że was widzę - powiedział, wręczając podarunki, najpierw Emmie i Melissie, a na końcu Heather.
- To dla ciebie - dodał.
- Mack. - Heather wzięła paczkę. - Naprawdę niepotrzebnie...
- Mogę otworzyć, mamusiu? - Melissa przestępowała z nogi na nogę. - Mogę?
- Tak, tak - odparła Heather. - Oczywiście, otwórzcie swoje prezenty. Dziewczynki usiadły na podłodze i zaczęły ściągać ozdobny papier.
- Ojejku! - Melissa zerwała się na równe nogi. - Nowa rękawica baseballowa. Popatrz tylko, mamusiu. Zupełnie nowa rękawica. - Rzuciła się na szyję Maćkowi i ucałowała go w policzek. - Dziękuję, dziękuję, dziękuję. Mogę pójść pokazać Buzzy'emu, mamo?
- Nie, kochanie - odrzekła spokojnie Heather. - Nie mamy teraz czasu. Idziemy na pizzę, zapomniałaś? Pokażesz mu rękawicę jutro rano.
- Dobrze. - Melissa przyłożyła rękawicę do nosa.
- Ładnie pachnie. To najlepszy prezent, jaki w życiu dostałam.
- Och - jęknęła Emma na widok swego prezentu.
- Lalka Barbie. Prawdziwa lalka Barbie. - Przycisnęła ją do piersi, a potem zerwała się i ucałowała Macka. - Dziękuję, stryжку Maćku. Barbie jest śliczna. Nigdy w życiu nie miałam takiej pięknej lalki. Mack zaśmiał się uradowany.
- Cieszę się, że jesteście zadowolone. Ód razu lepiej się poczułem. - Spojrzał na Heather. - A ty nie otworzysz swego prezentu?
- Nie, nie zamierza tego zrobić. Natomiast zamierza zamknąć się w sypialni i płakać przez cały tydzień. Ziściły się jej najgorsze przeczucia. Córki oznajmiły właśnie, że drogie upominki od Macka są najlepszymi

prezentami, jakie kiedykolwiek otrzymały. Rękawica baseballowa pachnąca prawdziwą skórą i wspaniała lalka Barbie. Wszystko nowe, prosto ze sklepu, przez nikogo dotąd nieużywane.

- Mamusiu, a ty nie zobaczysz, co dostałaś? - spytała Melissa.

- Co? - Heather była myślami gdzie indziej. - Ach tak, oczywiście. - Usiadła na sofie i po chwili wyjęła z ozdobnego pudełka wazon z delikatnego kryształu. - O Boże, jaki śliczny! - wykrzyknęła. - Nigdy w życiu nie miałam... - Ugryzła się w język. - Bardzo ci dziękuję, Mack.

- Super - przyznała Melissa. - Nie będziesz już musiała wkładać kwiatów do słoika po ogórkach.

- O to chodziło - zgodził się Mack.

A więc zauważył ten nieszczęsny słoik. A ona zachwyca się swoim prezentem tak samo jak dziewczynki, choć wcale tego nie chciała. Wazon był zupełnie wyjątkowy. I najpewniej kosztował więcej, niż wydawała tygodniowo na jedzenie.

- Weźcie sweterki - zwróciła się do córek, ostrożnie stawiając wazon na stoliku. - Jak słońce zajdzie, zrobi się chłodno.

- Mogę wziąć do pizzerii rękawicę? - spytała Melissa.

- A ja Barbie? - dodała Emma.

- Oczywiście - powiedziała Heather. - Dlaczego nie? Przyniesicie swetry.

Bliźniaczki wybiegły z pokoju, a Heather zwróciła się do Macka.

- Nigdy nie zapomnę - powiedział z całym spokojem - tego, co się tutaj właśnie wydarzyło. Szkoda, że nie mogłem utrwalić na filmie radości dziewczynek z powodu prezentów. Jak ci dziękować, Heather, że pozwoliłaś mi być tutaj, stać się częścią tej rodziny, świadkiem takiego niewiarygodnego szczęścia?

Do Ucha. Zamierzała zmyć głowę Maćkowi za to, że nie spytał jej, czy może dać dziewczynkom tak drogie prezenty i powiedzieć mu, żeby już nigdy tego nie robił.

Ale czy może to teraz zrobić? Mack stał przed nią, uśmiechnięty i uszczęśliwiony. Byłaby bez serca, gdyby teraz zniszczyła mu całą tę radość.

- Cieszę się, że wazon ci się spodobał - powiedział. - Tego wieczoru wszyscy otrzymaliśmy prezenty. Wiem, że mój zachowam na zawsze w pamięci.

Heather uśmiechnęła się.

- Idziemy - powiedziała, gdy bliźniaczki wróciły do pokoju.

- Zaczekaj, mamusiu - zawołała Melissa. - Nie podziękowałaś stryjkowi Maćkowi za wazon. Uściśnij go.

- Och, rzeczywiście... - zakłopotana się Heather, czując, że się czerwieni.

- Melissa ma rację - powiedział Mack, otwierając ramiona.

Heather spojrzała na bliźniaczki, które utkwiły w niej wzrok. Podeszła do Macka.

Objął ją. Przez chwilę wahała się, co zrobić z rękami, w końcu objęła jego plecy.

Były silne, muskularne i ciepłe. Od lat już żaden mężczyzna nie trzymał jej w opiekuńczych ramionach. Było tak cudownie... Powinna natychmiast przerwać te podziękowania, no, może nie natychmiast, za moment lub dwa... trzy... Co się ze mną dzieje? - myślała.

Wyrwała się gwałtownie z jego objęć, niechcący dotykając bolesnego miejsca na ramieniu. Mack zeszytniał.

- Ojej, przepraszam - powiedziała, cofając się trochę. - Uraziłam cię? Wiem, że niedawno zostałeś postrzelony i...

- Postrzelony? - Melissa szeroko otworzyła oczy. - Z prawdziwego pistoletu? Kto do ciebie strzelał, stryjkowi Maćku? To straszne, to okropne. Ale nie umrzesz, prawda? Proszę, stryjkowi, nie umieraj. - Dziewczynka rozplakała się. - Nie chcę, żebyś umarł tak jak nasz tatuś.

- Melisso, kochanie - uspokajała Heather. - Stryjek nie umrze. On...

- Nie, nie, nie. - Emma pociągała nosem. - On nie umrze. On nie może umrzeć. Dopiero nas znalazł i jest teraz naszą rodziną i zostanie z nami na zawsze. Prawda, mamusiu? Powiedz, że tak, proszę.

- Ejże, nie zamierzam umierać - uspokoił ją Mack.

- Byłem ranny, owszem, strzelano do mnie, kiedy robiłem zdjęcia w pewnym niebezpiecznym miejscu, ale właśnie w szybkim tempie zdrowieję. Po prostu trzeba trochę czasu, żeby moje rany się wygoiły, to wszystko. Nie ma się czym martwić.

- Na pewno? - spytała Melissa.

- Na pewno.

- I zostaniesz z nami na zawsze? - chciała wiedzieć Emma.

- Ja... - zaczął Mack.

- O Boże, patrzcie, która godzina - przerwała mu Heather. - Jeśli się nie pośpieszymy, w pizzerii będzie tłum. Idziemy. Po drodze się zastanówcie, jaką pizzę wybieriecie. O, ja też muszę wziąć sweter.

Spotkamy się przed domem.

Heather pobiegła do sypialni i chwyciła sweter. „Czy zostaniesz z nami na zawsze, stryжку Maćku?” - brzmiały jej w uszach słowa Emmy. Nie, kochana Emmo, nie zostanie z nami na zawsze. Wkrótce wyjedzie i więcej go nie zobaczymy. Wyjedzie, a nasze życie znów potoczy się zwyczajnym torem.

Tak, Mack Marshall wyjedzie, a ona nie miała wątpliwości, że kiedy to już się stanie, jeszcze bardzo długo będzie za nim tęsknić.

RS

## ROZDZIAŁ 4

W pizzerii było tłoczno i gwarno, ale Marshallom udało się znaleźć wolny stolik. Gdy tylko usiedli, zaczęła się ożywiona dyskusja, jaką pizzę zamówić.

- Dla mnie z samym serem - oświadczyła Emma. - Nic więcej. Tylko ser.

- Coś ty - obruszyła się Melissa. - Muszą być jeszcze oliwki i grzyby. I takie małe kawałeczki ryb i tych różnych stworów morskich.

- Zamów sobie, co chcesz. - Emma trwała przy swoim. - Ja będę jadła pizzę z serem, dobrze wiesz, że tylko taką lubię. - Odchyliła się na krześle i popatrzyła na siostrę. - Nie będę wydlubywać tych różnych paskudztw po to, żeby zjeść ser.

- Czyż nie są urocze? - Heather uśmiechnęła się do Macka. - Ach, ta siostrzana miłość.

- A jaką pizzę ty byś chciała, Heather? - spytał Mack.

- Wszystko jedno. - Wzruszyła ramionami. - Byle nie ze stworami morskimi - roześmiała się.

- W porządku. - Mack skinął głową. - A więc sprawa jasna. A co będziecie piły?

- Może być fanta, mamusiu? - spytała Melissa. - Proszę, proszę, proszę.

- Dobrze - zgodziła się Heather. - Niech będzie. Nie co dzień chodzi się do pizzerii, a więc każdy może wybrać to, na co ma ochotę. Zamówimy ci fantę.

- Super - ucieszyła się Melissa i z rozmachem podniosła w górę pięść.

- Nie rób tak, Melisso - skarciła siostrę Emma. - Mogłaś kogoś uderzyć w nos.

- Ale nie uderzyłam - odparowała Melissa.

- Dosyć, dziewczynki - upomniała córki Heather. - Stryjek Mack nie ma ochoty słuchać waszych kłótni, ja zresztą też nie. Więc się uspokójcie.

- Okay, przepraszam - bąknęła Melissa.

- Przepraszam - powiedziała Emma. - Ale nie chciałabym, żeby to w mój nos uderzyła Melissa.

- Ani ja - roześmiał się Mack. - Idę zamówić. Emmo, Melisso, nie próbujcie żadnych rękoczynów, jak mnie nie będzie.

- Pokolorujmy nasze podkładki pod talerze - powiedziała Melissa, sięgając po koszyk z kredkami. - Pozwalam ci zacząć od czerwonej.

- Dobrze.

- Dziękuję, dziewczynki. To już znacznie lepsze zachowanie - powiedziała Heather, odprowadzając wzrokiem Macka, który szedł do bufetu.

Na Boga, te wszystkie kobiety o mało z krzesel nie pospadały, żeby na niego popatrzeć. On zaś zdawał się nie zwracać najmniejszej uwagi na ich pełne zachwyty spojrzenia. Pewnie jest przyzwyczajony, że kobietom oczy wyłażą na jego widok. I nie bez powodu.

Cóż, drogie panie, wszystko na nic. Tego wieczoru Mack Marshall jest zajęty. Jest ze mną. Zgoda, również z bliźniaczkami, ale... Na pewno sprawiają wrażenie rodziny - mama, tata i córeczki. Wszyscy mają takie same czarne włosy i ciemne oczy, tak, na pewno wyglądają na rodzinę, która postanowiła w piątkowy wieczór wybrać się do pizzerii.

Heather westchnęła.

Jest tak, jak powinno być, jak marzyła, że będzie, kiedy wychodziła za Franka. Kochająca się para, potem poczęte z miłości dzieci. Na tym marzeniu tak szybko położył się cień, że zdawało się jej, jakby nigdy nie istniało w jej sercu, umyśle i duszy.

- Możesz mi teraz dać czerwoną, Emmo? - spytała Melissa.

- Pewnie. - Emma podała jej kredkę.

Heather spojrzała na córki i uśmiechnęła się. Pochyliły główki nad swoimi podstawkami, z uwagą kolorując obrazki.

Wszystkie łyzy, jakie wylała, kiedy się okazało, że Frank nie jest takim mężczyzną, o jakim marzyła, stokrotnie były tego warte. Jej złamane serce znowu się scaliło po przyjsciu na świat tych dwóch małych skarbów, Emmy i Melissy. Wystarczyło na nie popatrzeć, by zrozumieć, dlaczego Mack chciał się związać ze swoją ledwie co odnalezioną rodziną.

„Proszę, stryжку Maćku, proszę, nie umieraj. Nie chcę, żebyś umarł tak jak nasz tatuś. On nie może umrzeć. Dopiero nas odnalazł i jest teraz częścią naszej rodziny i będzie z nami na zawsze. Prawda, mamusiu? Tak, mamusiu? Powiedz, że tak”.

O Boże, musi porozmawiać z Maćkiem. Przycisnęła palce do skroni. Trzeba przygotować dziewczynki na to, że wkrótce stąd wyjedzie.

Dziewczynki od razu polubiły stryjka i teraz nie chcą go stracie, tak jak straciły ojca, którego nawet nie znały. Chciały, żeby mama im obiecała, że będą miały stryjka Macka na zawsze. Niestety będzie musiała stłumić w

zarodku te pragnienia. Nie chciała, żeby serca jej córek zostały złamane, gdy Mack wyjedzie z Tucson.

A twoje serce, Heather? - spytała w duchu. Kiedy objęła Macka, by mu podziękować za piękny wazon, poczuła nagle, że jest tam, gdzie powinna być, w silnych opiekuńczych ramionach. I znowu poczuła znajome gorąco, które oznaczało pożądanie, pragnienie mężczyzny, pragnienie kochania się z tym mężczyzną. Pragnienie Macka.

Dosyć. To śmieszne. Prawie nie zna Macka Marshalla, a już pragnie go i pożąda. To straszne, to przerażające, to...

Cóż, na swój sposób zupełnie zrozumiała. Minęło wiele lat od czasu, gdy trzymał ją w ramionach mężczyzna, sprawiając, że czuła się wyróżniona, piękna, kobieca.

Nie w tym więc rzecz, że to Mack. Po prostu akurat tak się złożyło, że był tu, blisko niej i obudził w Heather od dawna uśpioną kobiecość.

To po prostu biologia, która nie miała nic wspólnego z Maćkiem.

Tak, oczywiście, będzie za nim tęsknić. Która kobieta by nie tęskniła? To normalna reakcja. Ale już po niedługim czasie ona i dziewczynki wrócą do swoich codziennych zajęć i wspomnienia dni spędzonych z Maćkiem zaczną blednąć, aż w końcu całkiem się rozwieją. Na Boże Narodzenie dostaną od niego kartkę i wtedy na chwilę przypomną sobie razem spędzone dni. To wszystko.

Tak będzie. Natomiast teraz, no cóż... Heather uśmiechnęła się do siebie smętnie. Teraz musi zapanować nad swoją wyobraźnią, która bez wstydu i jakiegokolwiek żenady popycha ją do tego, by zdarła z Macka ubranie i wciągnęła go do łóżka.

- Hej, dziewczyny, idźcie pograć na wideo - usłyszała nad sobą głos Macka.

- Super! - wykrzyknęła Melissa. - Możemy pograć? Dziękujemy, stryжку Maćku. Chodź, Emmo.

- Chwileczkę. - Heather podniosła rękę. - Zostańcie po tej stronie monitorów, żebym mogła was widzieć.

- Nie ma problemu - powiedziała Emma. - Dziękujemy, stryжку Maćku. Nigdy nie gramy na wideo. Popilnuj mojej lalki, dobrze?

- I mojej rękawicy - dodała Melissa.

- Nie ma problemu - zaśmiał się Mack.

Dziewczynki zerwały się od stolika i pobiegły do monitorów. Ulokowały

się tak, żeby mama mogła je widzieć. Heather popatrzyła na Macka. Zmarszczył brwi.

- Coś nie tak? - spytała zaniepokojona.

- Właśnie myślałem o reakcji dziewczynek, kiedy dowiedziały się, że do mnie strzelano. Powiedziały, że nie chcą, bym umierał tak jak ich tatuś. Myślisz, że potrzebują jakiejś rady, może pomocy psychologa, żeby uporać się ze śmiercią ojca?

- Nie nie. - Heather potrząsnęła głową. - Nawet go nie znały. - Przerwała na chwilę. - Dzięki Bogu. Tak czy inaczej myślę, że one zaakceptowały cię jako członka rodziny. Jesteś w niej jedynym mężczyzną, a Franka znają tylko z opowieści. Kojarzy im się ze śmiercią, dlatego na twoją ranę zareagowały tak emocjonalnie. Od razu pomyślały, że też możesz umrzeć.

- Ach tak. - Mack pokiwał głową. - Musisz dużo wiedzieć o psychice dzieci, Heather.

- Nie - roześmiała się. - Po prostu kiedyś też byłam sześciolletnią dziewczynką. - Spoważniała. - Poza tym mam za sobą masę doświadczeń z przeszłości, które wpływają na terażniejszość. Popelniłam też wiele błędów. Rozumiem, co poczuły dziewczynki, kiedy dowiedziały się, że byłeś ranny.

- Zaczekaj - powiedział Mack. - Odnoszę takie wrażenie... Zapytam wprost: czy jesteś zadowolona, że dziewczynki nie znały swego ojca? Czy Frank był jednym z twoich błędów?

Heather skinęła głową.

- Frank był egoistą, który spakował manatki i porzucił mnie, gdy mu oświadczyłam, że jestem w ciąży. Przykro mi, ale twój brat nie był taki, jak byś na pewno chciał, żeby był, ale takie są fakty.

- Wprawdzie Frank był moim bratem przyrodnim - powiedział Mack - ale nie, nie jestem rozczarowany ani zmartwiony. Przykro mi tylko, że sprawił ci ból. Dlaczego za niego wyszłaś, jeśli mogę spytać?

- To proste. - Heather wzruszyła ramionami. - Moja siedemnastoletnia niezamężna matka poszła do sklepu po mleko, zostawiając mnie z babcią. To była najdłuższa w historii wyprawa do sklepu, ponieważ matka nigdy nie wróciła:

- Na Boga... - Mack położył rękę na jej dłoni.

- Zdarza się. - Heather wzruszyła ramionami. - Moja babcia była cudowna ale umarła, kiedy miałam czternaście lat, a ja dostałam się do domu dziecka, z którego wyszłam po ukończeniu osiemnastu. Od tego czasu



byłam zdana sama na siebie. Staralam się jak mogłam, by jakoś stanąć na nogi, aż spotkałam Franka Marshalla. Był uroczy, wyznał mi miłość, poczułam się kimś wyjątkowym ... a prawdę mówiąc, uchwyciłam się go. Uwierzyłam, że dzięki niemu przestanę być samotna na tym świecie, że będę do kogoś należeć, że będę kochana, że raz na zawsze przestanie mnie dręczyć to okropne poczucie odrzucenia... Miałam dwadzieścia lat i nagle zobaczyłam przed sobą przyszłość, o jakiej marzyłam, za jaką tęskniłam. - Uśmiechnęła się gorzko. - Co za ironia! Sześć miesięcy po ślubie stwierdziłam, że jestem w ciąży, i Frank odszedł. Trzy tygodnie później zabił się, prowadząc samochód po pijanemu. Koniec Franka. Koniec pieśni.

- Heather... - Głęboko poruszony Mack zaczął gładzić kciukami jej dłoń.  
- Ja...

- Nie, proszę, daj mi skończyć - przerwała mu. - Nie opowiadam ci tej nikczemnej historii po to, żeby zyskać twoją sympatię. Tylko Susie, z którą się przyjaźnię, zna moją przeszłość. Po prostu chcę, żebyś zrozumiał, dlaczego niepokoję się o dziewczynki.

- To znaczy?

- Musimy im przypomnieć, że niedługo wyjeżdżasz. Nie mogą uwierzyć, że będą cię miały na zawsze, bo przecież nie zostaniesz tu z nami. Ty... ty... wyjedziesz. A ja nie chcę, żeby im pękły serca.

A jeśli Mack nie puści jej ręki, to wcześniej ona rozpadnie się na kawałki.

- Mylisz się. - Mack ścisnął jej dłoń. - Zgoda, wyjadę, jak będę musiał pójść na kontrolę do lekarza, ale wrócę. Dziewczynki będą mnie miały na zawsze, bo jestem przecież członkiem waszej rodziny. Należę do niej i to się nie zmieni.

- Mack, ty patrzysz na to jak człowiek dorosły. - Heather potrząsnęła głową. - Postaraj się wczuć w sposób myślenia sześciolatniego dziecka. Dla bliźniaczek zatrzymanie cię na zawsze oznacza, że nie wyjedziesz w ogóle, że zostaniesz. Nie rozumiesz tego? Nie możemy pozwolić, żeby w to uwierzyły, bo kiedy cię nie będzie, będą bardzo cierpieć. Nie chcę, żeby cierpiały. - Przerwała na chwilę. - Proszę, puść moją rękę.

- Jeszcze nie. - Mack ponownie lekko ścisnął jej dłoń. - Chcę ci powiedzieć, że cię podziwiam i szanuję. Życie rozdało ci parszywe karty, ale grałaś nimi z klasą i godnością. Melissa i Emma wygrały los na loterii, że mają taką matkę jak ty.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się z zażenowaniem. - To bardzo miło z twojej strony.

- Naprawdę tak uważam, Heather, to nie są czcze komplementy.

Mack patrzył jej prosto w oczy i nadał pieścił dłoń. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Zapomniała, gdzie się znajduje. Nie słyszała panującego wokół gwaru, nie widziała, co się dokoła dzieje. Byli tylko on i ona. Przyciągała ich ku sobie jakaś magiczna siła i choć nie zrobili żadnego ruchu, miała wrażenie, że są coraz bliżej siebie.

- Przyniosłem napoje - usłyszeli nagle czyjś głos. Oboje aż podskoczyli, szybko odrywając od siebie dłonie. Obok stolika stał kilkunastoletni chłopak, który trzymał tacę z fantą i czterema szklankami.

- Dziękuję - powiedział Mack, nie poznając własnego głosu.

Kiedy chłopak postawił na stoliku szklanki i dzbanek, Mack przesunął się nieznacznie na ławce, starając się ukryć podniecenie.

Heather podziałała na jego zmysły jak mało kto. Zżerało go pożądanie, kiedy wpatrywała się w niego tymi wspaniałymi ciemnymi oczami.

Jeśli jakakolwiek kobieta patrzyłaby na niego w taki sposób jak Heather, wzięłyby to za zachętę i zakończył wieczór w łóżku.

Ale to była Heather, a on czuł, że nie miała pojęcia, iż w jej ciemnych oczach czai się zmysłowość, że jej lekko rozchylone wargi zapraszają do pocałunku, a na jej policzkach jest ten sam ogień, który pali i jego.

Nie, ona nie była taka jak inne kobiety, które znał. Nie była do nich ani trochę podobna. Mimo że urodziła dwoje dzieci, pozostała dziewczęcą niewiną, a przy tym rozbijającą szczerą. Niczego nie udawała, nie potrafiła grać, po prostu takie postępowanie było obce jej naturze.

Więc on musi się do tego dostosować. Nie wolno mu wykorzystywać jej słabości, choć pragnie jej tak bardzo, jak nigdy dotąd nie pragnął żadnej kobiety.

Dojrzał namiętność w oczach Heather, ale czy ona zdawała sobie sprawę, że go pożądała? Czy była świadoma tego, co między nimi zaczyna się dziać? Na pewno tak. Ale z drugiej strony od czasu jej ślubu i szybkiego owdowienia upłynęło wiele lat. Mack podejrzewał, że przez ten cały czas Heather unikała bliższych kontaktów z mężczyznami, poświęcając się bez reszty wychowaniu córek.

Do diabła, to niczego dobrego nie wróży. Heather Marshall mogła go pożądać tak bardzo jak on jej, nawet o tym nie wiedząc. Jeśli by

wykorzystał tę sytuację, czym różniłby się od Franka?

- Dlaczego jesteś taki ponury? - spytała, gdy kelner odszedł.

- Och,, skądże. - Uśmiechnął się z trudem. - Wiesz, Heather, to dla mnie zaszczyt, że opowiedziałaś mi o swojej przeszłości. To wyraz dużego zaufania. Wiem, zrobiłaś to, żebym lepiej rozumiał dziewczynki, ale... dziękuję ci. - Przerwał na chwilę. - A co one wiedzą o swoim ojcu?

- Niewiele. Uważam, że tak będzie lepiej. Nie chciałam kłamać, bo jedno kłamstwo pociąga za sobą następne. Powiedziałam im tylko, że ich tatuś był bardzo miłym człowiekiem i żałuję, że nie mogły go poznać. Dałam im też jego zdjęcie. Mają je w swoim pokoju. Dzięki Bogu nie zadawały wielu pytań.

Mack skinął głową, po czym spojrział w stronę bufetu,

- O, już jest nasza pizza - powiedział. - Odbiorę, a po drodze zawołam dziewczynki.

Kiedy odszedł, Heather na moment położyła rękę na sercu i westchnęła.

Działo się z nią coś dziwnego, kiedy patrzyła w oczy Macka. Było tak, jakby nagle znaleźli się daleko stąd, w dziwnej, tajemniczej krainie, królestwie zmysłów.

Czy Mack odczuwał podobne pożądanie? Czy pragnął jej tak, jak ona pragnęła jego? Czy patrzył na nią jak na kobietę, a nie tylko matkę Emmy i Melissy?

Och, co za głupie myśli. Uległa męskiemu urokowi Macka tylko dlatego, że tak dawno nie była z żadnym mężczyzną. Natomiast Mack... no cóż, musiał być przyzwyczajony do tego, że może mieć każdą kobietę, której zapragnie, że ktoś tak pozbawiony wszelkiego wyrafinowania i doświadczenia jak ona nie może zrobić na nim żadnego wrażenia.

To pocieszający wniosek. Co prawda godził w jej kobiecą ambicję, ale przynajmniej dawał poczucie bezpieczeństwa. Dzięki temu zdoła zapanować nad swymi emocjami. No cóż, Mack w jej rodzinie powinien pełnić tylko jedną rolę: stryja dziewczynek. Tylko to i nic więcej.

- Przegrałam wszystkie gry - oznajmiła Melissa, zajmując miejsce przy stole.

- Ja też - oświadczyła Emma, siadając naprzeciw siostry. - Te potwory z kosmosu rozerwały mnie na strzępy.

Mack postawił na stole dwa talerze, po czym usiadł obok Emmy.

- Nie ma to jak takie okrutne gry, co? - uśmiechnęła się Heather. - Na

jeden wieczór wystarczy. Hmm... Ta pizza pachnie cudownie.

- No to do dzieła, moje panie - zachęcił Mack. - Macie przed sobą jedną pizzę z samym serem i jedną ze wszystkim co tylko możliwe. - Napełnił fan tą szklanki.

- Szczęśliwe?

- Pewnie - powiedziała Melissa, sięgając po kawałek pizzy z dodatkami.

- Jasne - zawtórowała jej Emma i wzięła kawałek pizzy z serem.

- A ty? - Mack popatrzył uważnie na Heather. - Szczęśliwa?

Nie pyta mnie o pizzę, pomyślała. Chodzi mu o moje życie. Sądził zapewne, że ktoś kto żyje tak jak ja, nie może być szczęśliwy. A więc zaskoczę pana, panie Marshall.

- Tak - odparła marszcząc nos. - Jestem szczęśliwa, Mack.

Pokiwał głową z namysłem.

- I nie masz co do tego żadnych wątpliwości, jak widzę.

- Żadnych.

- Ojej - zmartwiła się Melissa. - Wylałam fantę na nową bluzkę.

Heather oderwała wzrok od Macka, wzięła serwetkę i starła ślad po napoju.

- Nie będzie plamy, kochanie - pocieszyła córkę.

- Wypiorę ją od razu, żebyś w poniedziałek mogła w niej pójść do szkoły.

- Dziękuję. - Melissa wzięła drugi kawałek pizzy.

To nie jest nowa bluzka, pomyślał Mack, marszcząc brwi. Jest lekko spłowiała, a na rękawie ma cerę.

A kiedy do nich przyszedł, Melissa była tak bardzo podekscytowana dopiero co kupioną bluzką. Domyślał się, że dziewczynki, a może i Heather, noszą tylko rzeczy używane.

Nie powinno tak być. Należą do Marshallów, są częścią jego rodziny i zasługują na coś lepszego niż ubrania z drugiej ręki. Jakoś temu zaradzi Coś wymyśli.

- Myślałeś już o swoim marzeniu, stryжку Maćku?

- spytała Emma, wrywając go z zamyślenia. - Masz już jakieś?

- Daj spokój, Emmo - wtrąciła się Heather. - Nie tak łatwo zastanawiać się nad marzeniem na wakacjach. Stryjek Mack na pewno znajdzie swoje marzenie po powrocie do domu, do Nowego Jorku. Prawda Mack?

- Spojrzała na niego wyczekująco.

- Sam nie wiem... - Zawahał się. - Będę wciąż tym samym człowiekiem co teraz. Nie ma znaczenia, czy jestem w Tucson czy w Nowym Jorku.

Heather zmrugała oczy i pochyliła się lekko ku dziewczynkom.

- Ale do Tucson przyjechałeś tylko na dwa tygodnie, prawda? Będziesz miał więcej czasu do zastanowienia w domu, kiedy już stąd wyjedziesz... niedługo. - Zawahała się. - Prawda, Mack?

- Och! - skinął głową. - Tak, jestem na wakacjach. Wkrótce muszę... wracać do pracy.

- Wszędzie możesz robić zdjęcia - zauważyła Melissa. - Jeśli zechcesz, możesz kupić dom i zawsze mieszkać w Tucson.

- On nie ma pieniędzy na dom, Melisso - powiedziała Emma. - I nawet nie ma skarbonki, żeby oszczędzać. A zresztą mamusia powiedziała, że stryjek Mack może wcale nie chce domu. Chcesz mieć dom, stryju? - zwróciła się do Macka.

- To chyba nie byłby dobry pomysł - powiedział Mack. - Bywałbym w nim za rzadko, żeby utrzymywać wszystko w porządku. Wiecie przecież, że wciąż podróżuję.

- Musisz przestać ciągle jeździć - stwierdziła Melissa. - Jakbyś miał dom, mógłbyś mieć psa. To by było super. My będziemy mieć psa, jak kupimy nasz dom, prawda mamusiu?

- Tak, oczywiście - przytaknęła Heather. - Pójdziemy do schroniska i weźmiemy szczeniaczka.

- Niezły pomysł - zgodził się Mack. - Kiedy byłem chłopcem, bardzo chciałem mieć psa. Chciałem go nazwać Smok, ale... - wzruszył ramionami.

- To dlaczego nie miałeś Smoka? - spytała Melissa.

- Mieszkałem tylko z ojcem - powiedział Mack, - A on... cóż, on nie lubił zbyt długo przebywać w jednym miejscu. Wciąż się przeprowadzaliśmy Z miasta do miasta. Z psem jest kłopot, jeśli bez przerwy się pakujesz i przenosisz.

- Ach tak - westchnęła Melissa. - Ja bym tak nie chciała. Musiałeś zostawiać kolegów i iść do nowej szkoły i... no nie, to mi się wcale nie podoba. To straszne, okropne.

- Przyzwyczailem się - powiedział Mack.

- Prawdę mówiąc, Melisso, to nie było okropne, bo nadal nigdzie na dłużej nie zagrzewam miejsca. Dzięki temu, że wciąż podróżowałem w dzieciństwie, nabrałem dużej wprawy. Są ludzie, którzy po prostu nie

potrafią nigdzie zapuścić korzeni, a ja do takich należę.

- Co to znaczy zapuścić korzenie? - zdziwiła się Melissa. - Jak drzewo?

- Tak, coś w tym rodzaju - uśmiechnął się Mack. - Drzewo pozostaje tam, gdzie je posadzono, gdzie są jego korzenie. Ludzie też tak robią, ale nie ja.

- Skąd wiesz, że nie chcesz zapuścić korzeni jak drzewo, jeśli nigdy nie próbowałaś? - spytała Melissa.

Mack zachichotał.

- W FBI mieliby z niej pociechę, Heather - powiedział. - Nie popuści. Jak dociekliwy prokurator.

- Żebyś wiedział - przyznała. - Emma jest taka sama. Nie pozostaje ci nic innego, jak odpowiedzieć na jej pytanie. Skąd wiesz, że nie chciałbyś zapuścić korzeni jak drzewo, skoro nigdy nie próbowałaś?

- Cóż... - Mack zastanowił się chwilę. - Od trzydziestu siedmiu lat wciąż się przenoszę z miejsca na miejsce. Chyba już za późno, moje panie, na zmianę. Nie nadaję się do tego, żeby mieć korzenie jak drzewo.

- To straszne - uznała Melissa. - Po prostu straszne.

- Nie jest ci smutno, jak wciąż się musisz z kimś żegnać? - spytała Emma. — Mnie byłoby bardzo smutno i bez przerwy bym płakała.

- Ja też, Emmo - powiedziała Heather i popatrzyła na córkę. - Nie chciałabym prowadzić życia pełnego pożegnań. Zaznałam już tego dosyć.

- A może to by było twoje marzenie, stryku? Żeby mieć korzenie? - spytała Emma. - Wtedy nie musiałbyś wciąż się żegnać, nie byłbyś smutny i samotny... i w ogóle.

- Ale ja nie jestem ani smutny, ani samotny, ani... - Mack zawiesił głos.

Przed oczami stanął mu nagle obraz brudnej zapyziałej uliczki gdzieś na końcu świata, na której leżał w kurzu i krwi, bojąc się, że umrze sam, a nad jego grobem nikt nie zapłacze.

- Cóż, teraz wszystko wygląda inaczej - powiedział lekko schrypniętym głosem. - Odnalazłem was, mam rodzinę. Jak będę na drugim końcu świata i poczuję się samotny, pomyślę o was i od razu będzie mi lepiej.

- Skoro jesteśmy twoją rodziną - Melissa sięgnęła po następny kawałek pizzy - to nie powinieneś nas zostawiać, tylko zostać z nami na zawsze. Chyba tak powinno być w rodzinie - westchnęła. - Ale nie jest. Tatuś Buzzy'ego poszedł sobie do innej mamy, a nasz tata umarł i... ludzie nie zachowują się tak jak powinni w rodzinie.

- Może nie wszyscy wiedzą, jak to robić -powiedziała

Emma. - My cię nauczymy, co robić, żebyś z nami został na zawsze, i wtedy będziesz mieć korzenie jak drzewo.

- Może... Sam nie wiem - zawahał się Mack.

- Emmo, stryjek Mack powiedział przecież, że nie należy do ludzi, którzy lubią przebywać przez dłuższy czas w jednym miejscu - włączyła się Heather. - Musimy to uszanować. Każdy człowiek jest inny i jeśli nie myśli tak samo jak my, to nie znaczy jeszcze, że się myli. Rozumiesz?

- Nie. - Emma się nachmurzyła. - Rodzina powinna być razem na zawsze. I koniec.

Heather wzniosła oczy ku niebu.

- Zmieńmy temat - zaproponowała. - Ale wy, dziewczynki, nie zapominajcie, że stryjek Mack wkrótce wyjedzie.

- No dobrze. - Emma skrzyżowała ręce na piersi. - Ale jak wyjedzie, to będę płakać i już.

- Ja też - dodała Melissa.

Ja nie, pomyślała Heather. Jedynym powodem do płaczu byłoby, gdyby Mack, wyjeżdżając stąd, zabrał ze sobą jej serce. A do tego ona nie dopuści.

## ROZDZIAŁ 5

Późnym wieczorem Mack siedział w fotelu na balkonie pokoju hotelowego. Pod lewe ramię, które wciąż mu dokuczało, podłożył małą poduszkę z kanapy. Zażył dwie tabletki aspiryny i czekał, aż zaczną działać. Dopiero wtedy chciał się położyć spać.

Mimo że źle się czuł fizycznie, był w dobrym nastroju. Już dawno nie był tak zadowolony z życia i pełen wewnętrznego spokoju. Oczywiście doskonale wiedział co, a raczej kto przyczynił się do tego. Heather, Melissa i Emma.

Spojrzał w niebo rozjarzone gwiazdami i zamyślił się. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz zachwycił się pięknem natury. Uśmiechnął się. Co to znaczy siła sugestii. Kiedy wychodzili z pizzerii, Melissa i Emma prosiły gwiazdy, żeby spełniły się ich życzenia. Teraz z kolei on z nadzieją wpatrywał się w mrugające z ciemnego nieba diamenty.

Heather, Melissa i Emma. Jego rodzina.

Roześmiał się, przypomniawszy sobie rozmowę z bliźniaczkami na temat drzew i korzeni oraz zasad, jakie powinny obowiązywać w rodzinie.

Dziewczynki przycisnęły go do muru, twardo egzekwując odpowiedzi na swe pytania. Nie pozwoliły się zbyć byle czym. Były naprawdę cudowne, szczerze i serdeczne, tak bardzo przejęte jego losem.

A Heather? Słodka, śliczna Heather. Tak samo cudowna, szczerza i serdeczna jak jej córki.

Mack zmarszczył brwi i przesunął się nieco, starając się znaleźć jak najwygodniejszą pozycję.

Ta szlachetna, dzielna kobieta naprawdę ma ciężkie życie, a jego przyrodni, brat Frank był podłym draniem. Mimo to Heather nie jest ani rozgoryczona, ani rozżalona. Nie narzeka na swój los, jest pogodna, miła... a on ją naprawdę bardzo polubił. I coraz bardziej mu się podobała.

„Czy zastanawiałeś się już nad swoim marzeniem, stryjkę Macku? Wymyśliłeś już jakieś?”

- Nie, kochana Emmo - powiedział głośno Mack i westchnął zatroskany.  
- Chyba nie wiem, jak się marzy. Ostatnim moim marzeniem był pies, Smok, ale to marzenie nigdy się nie spełniło.

Dziwne. Heather i dziewczynki mają tak niewiele, a są szczęśliwe w świecie, które sobie stworzyły.



I potrafią marzyć.

Pewnego dnia będą miały własny dom. Pracują nad tym usilnie, składając grosz do grosza w swojej śwince marzeń. W przyszłości dotrą na drugą stronę tęczy, a stanie się to wtedy, kiedy zbudują sobie wysniony dom.

- A ty, Marshall? - spytał, spoglądając ponownie w niebo.

Ma pieniędzy w bród, kupuje wszystko, co chce, zawsze w najlepszym gatunku.

Jest dobry w swoim zawodzie. Może nawet najlepszy. Dowodzą tego niezliczone nagrody i czeki z kilkoma zerami.

Ale czy jest szczęśliwy? Właściwie nie. Jest nieszczęśliwy? Nie, też nie. On po prostu... jest, przenosi się z miejsca na miejsce, robiąc, co do niego należy, nie zastanawiając się nad stanem swego umysłu ani nie analizując swego życia.

Ale teraz, kiedy poznał Heather i jej córki, dowiedział się ważnej prawdy o sobie.

Nie potrafi marzyć.

Nie zmierzał po tęczy w poszukiwaniu szczęścia. Przyszłość niczym się nie różni od tego, co było i co jest. Czekające go lata rozmywają się w ciemnej, zimnej, pustej nicości.

- Do diabła, Marshall — powiedział, pocierając policzki. - Daj spokój.

Był w euforycznym nastroju, kiedy wrócił do hotelu, a teraz po prostu się zdołował. Zgoda, był zmęczony, nie odzyskał jeszcze swojej zwykłej energii i wigoru. I był zmalretowany bólem. Chciał wreszcie wyleczyć ramię i mieć to z głowy.

Nie ma się co martwić o swoje życie i swoją przyszłość. Wszystko jest w porządku. Robi to, na co ma ochotę. Po prostu przygnębia go ten ustawiczny ból, to wszystko.

I co z tego, że nie ma żadnego marzenia? Nie musi się tym przejmować tylko dlatego, że zdaniem dwóch małych dziewczynek powinien o czymś marzyć.

Na litość boską, z pewnością większość ludzi na tym świecie nie ma żadnych marzeń. Po prostu egzystują. Żyją z dnia na dzień i tyrają bez wytchnienia.

Ale czy te miliony bezimiennych ludzkich istot są szczęśliwe? Czy są szczęśliwe w taki sposób jak Heather, Melissa i Emma?

- Do diabła - zaklął i wstał z fotela. - Sam siebie wpędzam w ponury nastrój.

Wziął poduszkę i wrócił do pokoju, zamknąwszy za sobą drzwi balkonu. Potrząsnął z niedowierzaniem głową, uświadomiwszy sobie, że salon w apartamencie hotelowym jest niemal tej wielkości co małe mieszkanie Heather.

Nie potrzebował tej przestrzeni. Gdy rezerwował hotel, odruchowo poprosił o apartament. Bo przecież, u licha, był Maćkiem Marshalllem i musiał mieć to, co najlepsze.

Ale ten sławny, bogaty i wykształcony Marshall, który wiedział wszystko, nie wiedział, jak się marzy.

- Do cholery - mruknął, ciskając poduszką na kanapę. - Dość tego.

Ruszył do łazienki, ale zawahał się, wrócił na kanapę, usiadł i sięgnął po telefon. Wybrał numer i czekał, aż ktoś podniesie słuchawkę z drugiej strony.

Cztery dzwonki, pięć, sześć...

- Kto mówi? - odezwał się wreszcie zaspany głos.

- Marilyn? Tu Mack.

- Mack? Co się stało? Wiesz, która godzina?

- Och, przepraszam, zapomniałem o różnicy czasu między Tucson a Nowym Jorkiem - tłumaczył się Mack. - Obudziłem cię?

- Cóż, tak, ale od czegoż są agenci? Czy my potrzebujemy snu? Skąd! Jesteśmy istotami wyższymi, które... dlaczego dzwonisz do mnie w środku nocy? Pogorszyło ci się z ramieniem? Wiesz, że lekarz nie pozwolił ci jechać, ale czy ty w ogóle kogokolwiek słuchasz? Nie, nie ty, Mack Marshall. Po prostu wyjechałeś i co, jesteś w szpitalu? Powiedz coś wreszcie.

- Jeśli dasz mi szansę.

- Dobrze już, dobrze, mów.

- Chcę cię tylko o coś spytać, Marilyn.

- No to pytaj. Mack przełknął ślinę.

- Marilyn, czy ty masz jakieś marzenie? No wiesz, jakieś sekretne życzenie? Coś, co czekałoby na ciebie po drugiej stronie tęczy? Marzenie?

Po drugiej stronie Unii zapadła cisza. Bardzo długa cisza.

- Marilyn? - powtórzył Mack.

- Nie wiem, co pijesz, ale nie pij więcej - powiedziała w końcu.

- Jesteś odurzony. Popiłeś tabletki alkoholem? To niebezpieczne.

- Do diabła, Marilyn, czy przez te wszystkie lata, podczas których byłaś moją przyjaciółką i agentką, widziałas mnie kiedykolwiek pijanego? Musisz przyznać, że nigdy.

- No tak, ale dotychczas nigdy do ciebie nie strzelano. A teraz otarłeś się o śmierć. To całkiem nowe, traumatyczne doświadczenie. Pod jego wpływem człowiek może się zmienić. Szczerze mówiąc, uważam, że jesteś zalany. Dzwonisz do mnie w środku nocy tylko po to, żeby spytać, czy mam marzenie? Coś, co chciałabym znaleźć po drugiej stronie tęczy?

- Tak. I przysięgam, że nie jestem pijany - powiedział Mack, podnosząc głos. - Czy odpowiesz wreszcie na moje pytanie, czy nie?

- Mówisz poważnie? - upewniła się Marilyn.

- Jak najpoważniej.

- No dobrze, pozwól, że się zastanowię. - Zawahała się. - Marzenie, marzenie? Dawno temu miałam jedno ale... Chciałam być matką. Mack. Chciałam mieć dzieci. Ale potem wciągnęła mnie ta cholerna kariera i nie miałam zamiaru angażować się w poważny związek z mężczyzną, a potem nagle zrobiło się za późno... A teraz? Nie, teraz chyba nie mam już marzeń, w każdym razie takich, o jakich mówisz. - Zamilkła na chwilę. - Dlaczego musimy rozmawiać o tak niechrześcijańskiej porze?

- Bo to ważne. Nie sądzisz, że jednak potrzebujesz marzeń, aby przyszłość nabrała sensu? Byś nie żyła ot tak, z dnia na dzień? Zastanawiam się, dokąd zmierzamy, jak skończymy, co będzie z nami, ludźmi takimi jak ty i ja, jeśli nie będziemy mieć marzeń.

- A skąd, do cholery, mam to wiedzieć? - zirytowała się Marilyn. - Zwariowałeś czy co? W środku nocy zachciało ci się rozmów o marzeniach i tęczach. Co się z tobą dzieje? Z kim ty się tam zadajesz? Ach racja, masz tam tych swoich zaginionych krewnych. To oni nabili ci głowę marzeniami i tęczami? Gzy nie zdajesz sobie sprawy, że ludziom, którzy żyją w takim klimacie, mózg się gotuje?

- Heather, Melissie i Emmie mózg się nie gotuje. - Mack był dotknięty do żywego. - Stapają mocno po ziemi i nie bujają w obłokach. Są najbardziej praktycznymi osobami, jakie w życiu spotkałem. Są fantastyczne, Marilyn, naprawdę fantastyczne. Jaki rozmiar ubrań noszą sześćioletnie dziewczynki?

- Co? - Marilyn zdębiała. - Wciąż mnie zaskakujesz, po prostu nie

nadażam za tobą. O co ci chodzi z tymi sześciioletnimi dziewczynkami?

- O rozmiar ubrań - powtórzył Mack. - One mają same używane rzeczy, chciałbym kupić im coś nowego, ale nie wiem, jaki rozmiar.

- Czy ta Heather to matka bliźniaczek?

- Tak.

- No to ją spytaj, jaki rozmiar noszą jej dzieci. Myślę, że szóstkę, ale co ja mogę na ten temat wiedzieć. Nic. Pogadaj z Heather.

- Wiesz, to trochę delikatna sprawa - wyjaśnił Macic, masując bolące ramię. - Nie chcę, żeby wyglądało na to, że się wtrącam czy też nie apróbuję sposobu, w jaki Heather wychowuje swoje dzieci. Ona robi, co może, i podziwiam ją za to.

- Powiedz im, że wygrały nagrodę i mogą coś sobie wybrać w sklepie - poradziła Marilyn.

- Zwariowałaś? Jaką nagrodę? Przecież w nic nie grają ani nie kupują losów na loterii. Chciałbym kupić też coś Heather, ale nie mam pojęcia, jak to zrobić, żeby jej nie urazić.

- Żadna kobieta, której zaproponujesz wędrownkę po sklepach za twoje pieniądze, nie poczuje się urażona. Wręcz przeciwnie.

- Ale Heather jest inna. Ona różni się od kobiet, które znam. Jest wyjątkowa. Nauczyła swoje córki marzyć, bo sama marzy. Powinna być zła i rozżalona z powodu swego życia, które srogo ją doświadczyło, a nie jest. - Głos mu lekko zadrżał. - Nigdy przedtem nie spotkałem takiej kobiety jak ona. Jest taka... sam nie wiem... szczerza, uczciwa i... piękna. Bardzo piękna. Ma największe i najciemniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałem. Cudownie odzwierciedlają jej uczucia. Ma długie, czarne włosy zaplecione w warkocz, i tak delikatne rysy, że kiedy się uśmiecha, twarz jej się rozświetla jak...

- No, no, no - przerwała Marilyn. - Coś mi się zdaje, że wpadłeś.

- O czym ty mówisz? - oburzył się Mack.

- Posłuchaj sam siebie, to będziesz wiedział - powiedziała Marilyn. — Jesteś zadurzony, żeby użyć tego trochę staroświeckiego słowa, w ślicznej Heather. Masz kłopoty sercowe, chłopcze. Gdybym nie usłyszała tego od ciebie, nie uwierzyłabym. Mack Marshall pogrążony z kretesem.

- Zwariowałaś, Marilyn - zaprotestował. - Twój mózg najwyraźniej szwankuje w środku nocy. Bardzo lubię Heather jako osobę, jako kobietę, no i szanuję ją za to, czego dokonała. Ale jeśli chcesz wiedzieć, nie mam z

jej powodu kłopotów sercowych. Ona nawet nie jest w moim typie. Ani trochę. To znaczy, owszem, jest pociągająca i nie powiem, żeby na mnie nie działała, ale o uczuciach nie ma mowy.

- Dobrze już, dobrze - roześmiała się Marilyn. - Ale będzie sensacja. Już widzę kroniki towarzyskie w gazetach. „Słynny fotoreporter Mack Marshall, uznawany za jednego z najatrakcyjniejszych nowojorskich kawalerów, ożenił się z uroczą panną o imieniu Heather i od razu został ojcem sześciolatnych bliźniaczków”. To ci dopiero. Kobiety zapłaczą się na śmierć jak kraj długi i szeroki.

Mack wznosił oczy ku niebu i westchnął.

- Wracaj do łóżka, Marilyn. Musisz dobrze wypocząć.

- Potrzebujesz jednego, żeby ktoś ci powiedział prawdę w oczy, stary. Jesteś w poważnych tarapatach. Tak, tak, masz kłopoty sercowe. Myślę, że nic wspanialszego nie mogło cię spotkać. Lekarz nie miał racji, dobrze, że tam pojechałeś, naprawdę. Cieszę się, Mack. Tak trzymać. To może oznaczać, co prawda, że nie będziesz włóczył się po świecie jak dotychczas, ale mam wydawcę, który aż się pali do twojej następnej publikacji. Możesz zamieszkać z żoną i dziećmi i zabrać się do pracy nad książką, z której ja otrzymam swój procent i wybiorę się w daleki rejs.

- Dobranoc, Marilyn - powiedział Mack, potrząsając głową.

- Okay, możesz sobie myśleć, co chcesz, ale czas pokaże, kto miał rację. A co do książki, to mówię serio. Twój wydawca znowu do mnie dzwonił. Proponuje masę forsy, a ja jeszcze nie zaczęłam negocjować. Zastanów się nad tym, dobrze?

- Dobrze, zastanowię się.

- Nad Heather też? - spytała Marilyn. - Lepiej uważaj, bo to ostrzeżenie. Na razie, życzę powodzenia z marzeniami i tęczą, ale jeśli zechcesz znowu do mnie zadzwonić, to najpierw pomyśl, która tutaj godzina, dobrze?

- Dobrze, Marilyn. Przepraszam, że cię obudziłem. Pa! - Mack odłożył słuchawkę.

Przez chwilę, marszcząc brwi, wpatrywał się w telefon.

Kłopoty sercowe? Miał się zakochać w Heather Marshall? O nie, co do tego Marilyn była w błędzie. Owszem, miał kłopoty, których sprawcą była Heather, ale nie były to kłopoty sercowe, lecz... cielesne. Pożądał jej w sposób wręcz niewyobrażalny. Poruszyła jego zmysły bardziej niż jakakolwiek inna kobieta.

Faktycznie, kiedy siedzieli w pizzerii i Heather wpatrywała się w niego tymi nieprawdopodobnymi oczami, działo się z nim coś dziwnego. Była czarodziejką, która sprawiała, że czuł się przeniesiony w świat zmysłów, do którego dostęp mieli tylko oni dwoje. To burzyło co prawda jego spokój, ale Marilyn błędnie rozumiała jego słowa.

No tak, ale czego się mógł spodziewać, budząc ją z głębokiego snu w środku nocy? Nie bardzo rozumiała, co do niej mówił, to pewne.

Dopiero teraz, kiedy się nad tym zastanowił, doszedł do wniosku, że nie mógł zrobić nic głupszego niż dzwonić do swojej agentki.

„Marilyn, czy masz jakieś marzenie?”. Co za bzdura, nic dziwnego, że uznała go za pijanego.

- Idź do łóżka - powiedział do siebie i ruszył do łazienki. - Prześpij się trochę, Marshall, zanim znowu zrobisz coś głupiego.

W chwilę potem kręcił się na materacu, żeby znaleźć jak najwygodniejszą pozycję dla obolałego ramienia i starał się nie zwracać uwagi na dokuczliwy ból.

Do diabła. Trzeba się czymś zająć przez cały następny dzień, bo z Heather i bliźniaczkami zobaczy się dopiero wieczorem, kiedy przyjdzie do nich z chińskim jedzeniem, jak to obiecał.

Dziewczynki spędzą całe przedpołudnie z kimś, kogo nazywały babcią Hill, żeby Heather mogła spokojnie popracować. Powiedziała, że to najgorętszy okres i musi siedzieć nad rachunkami do późnej nocy. Po południu bliźniaczki idą na urodzinowe przyjęcie, a Heather będzie dalej ślęczyć przy komputerze.

Tak ciężko pracuje, pomyślał Mack, zasypiając. I po co? Żeby mieszkać na powierzchni wielkości znaczka pocztowego i kupować dzieciom ubrania w sklepie z używaną odzieżą?

Nie, nie tylko po to. Harowała niestrudzenie, żeby napełniać świnę marzeń. Zbierała grosz do grosza, ponieważ miała marzenie.

A to zupełnie coś innego.

Heather położyła dużą kopertę na dwóch innych i z zadowoleniem poklepała beżowy papier. Odchyliła się na krześle przed monitorem i wyciągnęła w górę ręce, równocześnie kręcąc szyją, by rozluźnić zeszytniałe mięśnie karku. Przygotowała dziś trzy zwroty nadpłaconego podatku. Tym razem praca poszła gładko, bez żadnych problemów, bez dodatkowych pytań do klientów.

Siedząc przy komputerze, uświadomiła sobie, że jest w doskonałym nastroju, złapała się nawet nad tym, że od czasu do czasu podśpiewuje.

Wstała, podeszła do łóżka i przysiadła na brzegu.

Wiedziała, dlaczego tak dobrze się czuła. Nie było sensu wypierać się przed sobą. Od chwili, gdy rano się obudziła, była szczęśliwa i radosna, bo wiedziała, że wieczorem przyjdzie Mack Marshall.

Cóż, to zrozumiałe, prawda? Oczywiście. Maek jest miły, ona dobrze się czuje w jego towarzystwie, lubi patrzeć i słuchać, jak rozmawia z dziewczynkami. Te dwie szczebiotki wciąż czymś go zaskakują, a jego to wyraźnie cieszy.

Akurat Westchnęła. Cieszyła się na ten wieczór "nie tylko dlatego, że będzie mogła obserwować, jak Mack radzi sobie z bliźniaczkami. No cóż, chciała być z Maćkiem, chciała słyszeć jego śmiech, obserwować jego ruchy, upajać się własną kobiecością, która budziła w niej, ilekroć znalazła się w jego towarzystwie.

- O Boże. - Przycisnęła dłonie do policzków, nagle czerwonych i gorących. - To niedobrze.

To wręcz źle. Zastanowiła się, dlaczego tak przesadnie reaguje na jego obecność. I doszła do logicznego wniosku. To nie Mack jako taki powoduje przyspieszone bicie jej serca i nagły przyływ pożądania. To po prostu sprawa... podaży i popytu, stwierdziła, jak na księgową przystało. Od czasu urodzenia córeczek nie było „podaży” mężczyzn, a jej ciało domagało się swoich praw, wyzwolenia kobiecości uspianej od lat. Niezaspokojony popyt, i tyle.

Ale...

To Mack Marshall sprawił, że czuła się tak szczególnie. To Macka pożądała, z nim chciała się kochać, choć wiedziała, że nigdy do tego nie dojdzie. To śmiechu Macka chciała słuchać, na jego twarz patrzeć, jego zapach wdychać.

Nie, dość tego. Czułaby to samo do każdego mężczyzny, który nagle pojawiłby się znikąd i spędzał tyle czasu z nią, Melissą i Emmą.

Naprawdę?

- Dość tych rozmyślań - powiedziała głośno, wstając z łóżka.

Przeanalizowała sytuację i była zadowolona z wniosków, do jakich doszła. Zadawanie sobie pytań i mnożenie wątpliwości tylko wywołują chaos w jej duszy i umyśle. Dość tego.

Ale dlaczego cztery razy zmieniała koncepcję, w co powinna się ubrać na wieczór przy chińskich daniach? Dlaczego wcześniej skończyła pracę, żeby zdążyć umyć włosy? Dlaczego niecierpliwie liczyła minuty dzielące ją od spotkania z Mackiem?

I, do pioruna, dlaczego zadaje sobie te wszystkie przerażające pytania? Powinna twardo uchwycić się swojej teorii podaży i popytu i trzymać się jej kurczowo przez całe życie, a nie dręczyć się bez końca nonsensownymi pytaniami.

- Tak będzie - powiedziała stanowczym tonem i kiwnęła głową.

Kiedy weszła do drugiego pokoju, bliźniaczki, oglądały telewizję. Przed sobą rozłożyły słodycze, które przyniosły z urodzinowego przyjęcia.

- Wezmę prysznic i umyję włosy - powiedziała. - Nie objadajcie się, bo stryjek Mack przyniesie nam na kolację chińskie jedzenie.

- Czy ja lubię chińskie jedzenie? - spytała Melissa.

- Nie mam pojęcia - roześmiała się Heather. - Nigdy go jeszcze nie jadłaś.

- Odbierzcie telefon, proszę, jak będę w łazience - dodała - i spytajcie, co przekazać.

- Okay, myślę, że będę lubić chińskie jedzenie - oświadczyła Melissa.

- Ja już je lubię - powiedziała zdecydowanym tonem Emma.

- Skąd wiesz? - mruknęła Melissa. - Przecież jeszcze go nie jadłyśmy.

- Lubię, bo stryjek Mack je przyniesie - powiedziała Emma. - Nie przyniósłby czegoś, co by było niedobre. Nie zrobi tego.

- No tak - przyznała Melissa po chwili wahania. - Masz rację. Też lubię chińskie jedzenie.

- W tym domu zapanował kult bohatera - powiedziała do siebie Heather.

- Co zapanowało? - chciała wiedzieć Melissa.

- Nieważne - mruknęła Heather. - Idę umyć głowę. A wy uważajcie na telefon.

Pół godziny później Heather wyszła z łazienki. Miała na sobie czarne spodnie i bluzkę w czarno-popielate paski. Wysuszyła włosy, ale nie zdążyła jeszcze zapleść warkocza. Rozerwała gumkę, którą ściągała warkocz na dole, i właśnie szła do kuchni po nową.

Otworzyła drzwi do pokoju i stanęła jak wryta.

- Mack - powiedziała zaskoczona i rzuciła okiem na zegar. - Nie spodziewałam się ciebie... przyszedłeś wcześniej.



Wstał i uśmiechnął się.

- Wiem - odparł. - Miałem szczęście, bo w restauracji nie musiałem czekać. Masz piękne włosy - dodał po chwili. - Zastanawiałem się kiedyś, jak byś wyglądała, gdybyś puściła je swobodnie na plecy, jak hebanowy wodospad, a nie zaplatała warkocza. Teraz widzę, że fantastycznie.

- Dziękuję - zaczerwieniła się Heather. - Właśnie szłam po gumkę do warkocza...

- Nie, proszę. - Mack podniósł dłoń. - Zostaw tak, jak jest, dobrze?

- Dobrze - zgodziła się, z trudem chwytając oddech.

Fantastycznie? - powtórzyła w myślach. Jej włosy są piękne? Hebanowy wodospad? Nigdy się nad tym nie zastanawiała. To były po prostu włosy i już. Piękne? Cóż, to miłe.

- A więc jesteście gotowe spróbować chińskiego jedzenia, moje panny? - spytała córek, starając się, by głos jej nie drżał.

- Będzie nam smakować - powiedziała Emma do Macka.

- Tak, na pewno - potwierdziła Melissa. - Jeszcze nigdy nie jadłyśmy chińskiego jedzenia, ale jest pyszne.

- Nigdy nie jadłyście? - zdziwił się Mack. - Coś podobnego! Tym lepiej, to będzie wasz pierwszy raz. Doświadczenie, jakiego jeszcze nie miałyście. Ja też miałem dziś nowe doświadczenie.

- Jakie?- zaciękała się Melissa.

- Heather, podgrzejemy to potem w mikrofalówce. Najpierw opowiem wam o moim nowym doświadczeniu.

- Słuchamy - powiedziała Heather, siadając na krześle bujanym.

Jeśli czekał na odpowiednią chwilę do miłej pogawędki, to właśnie nadeszła. Mack usiadł na sofie między bliźniaczkami.

Ale jak mógł się skoncentrować na tym, co chciał powiedzieć, skoro wprost zżerało go pożądanie? Nie mógł oderwać wzroku od Heather. Jej włosów. Tych cudownych włosów, w które chciałby zanurzyć palce, patrzeć, jak spływają na jej piersi, nagie piersi...

- Stryjku Maeku? - usłyszał nagle głos Melissy.

- Co? - powiedział trochę zbyt głośno. - Przepraszam. Przez chwilę myślałem o czym innym.

- Nie szkodzi - uspokoiła go Emma. - Starszym ludziom to się zdarza, wiem o tym dobrze. Babcia Hill mówi, że jej myśli czasami idą na spacer bez niej i ona musi czekać, aż wróca, żeby sobie przypomnieć, co chciała

powiedzieć. Mack zachichotał.

- Jako stary człowiek jestem ci wdzięczny za cierpliwość i wyrozumiałość. A teraz, co to ja miałem powiedzieć? Aha, miałem się z wami podzielić swoim nowym doświadczeniem.

- Tak - przytaknęła Melissa.

- A więc moje drogie - zaczął - nigdy nie rozmawiałem ani z małymi dziewczynkami, ani z chłopcami, dopóki was nie poznałem. To wy jesteście tym nowym doświadczeniem i cieszę się każdą minutą spędzoną z wami.

- Ach tak - zdziwiła się Melissa.

- W tej sytuacji - kontynuował, rzucając szybkie spojrzenie na wsłuchaną w jego słowa Heather - postanowiłem, że będę miał następne nowe doświadczenie, które się z wami łączy.

- Jakże? - spytała Melissa.

- Poszedłem kupić dla was jakieś rzeczy, bo nigdy przedtem nie miałem okazji robić czegoś takiego. Gdyby nie wy, nigdy bym się nie dowiedział, jaka to frajda wybierać ubrania dla dziewczynek. Naprawdę jestem wam wdzięczny, że jesteście.

- Kupiłeś... - Heather aż wstała z fotela. - Mack, wołałabym; żebyś przedtem porozumiał się ze mną.

- Żeby się upewnić, czy wybrałem właściwy rozmiar? - powiedział z niewinną miną. - Cóż, opisałem sprzedawczyni, jak wyglądacie, a ona pomogła mi wybrać rzeczy. Ale mam paragon na wypadek, gdyby trzeba było coś wymienić. Sprawilo mi to dużą frajdę i, jak już powiedziałem, dziękuję wam, że jesteście moją rodziną.

Heather opadła z powrotem na krzesło.

- Cieszę się, że dzięki nam zdobyłeś tak miłe nowe doświadczenie. To znaczy wiemy już teraz, po co ma się rodzinę.

- Mamo, jesteś zła? - spytała Emma. - Zaciskasz wargi jak wtedy, kiedy jesteś zła.

- Nie, kochanie - uśmiechnęła się z wysiłkiem Heather. - Nie jestem zła. Po prostu przyzwyczaiłam się, że to ja decyduję o wszystkim, co was dotyczy, a nowe sukienki nie są tym, co... nieważnie. - Machnęła z rezygnacją ręką i pokręciła głową.

- A więc wszystko w porządku? Mogę przynieść zakupy? - upewnił się Mack. - Zostawiłem torby w samochodzie. Chciałem mieć gwarancję, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, Heather.

- Rzecz w tym - powiedziała, akcentując każde słowo - że powinieneś był mnie spytać, zanim podzieliłeś się z nami swoim nowym doświadczeniem.

- Ale chyba nie chodzi o to, że macie za dużo rzeczy? - Mack uniósł brwi. - Słyszałem nieraz, jak kobiety rozmawiały na ten temat. Mówiły, że nigdy się nie ma za dużo rzeczy. A skoro zawsze tak mówią, to chyba musi tak być, prawda? Tak czy inaczej, to było świetne doświadczenie i jeszcze raz wam dziękuję. - Wstał z kanapy. - Chodźcie dziewczęta, pomożecie mi przynieść torby.

Kiedy cała trójka wyszła do samochodu, Heather oparła głowę na dłoniach i westchnęła ciężko.

Musi go pohamować. Nie miał prawa kupować jej córkom całej sterty ubrań. Nowych. Prosto z dobrego sklepu. Za cenę, która ją przyprawiłaby o zawrót głowy.

Ona i bliźniaczki noszą rzeczy używane... i jak ten Mack Marshall śmiał, jak mógł być tak bezczelny, tak... troskliwy i kochany, żeby spędzać swój wolny czas na robieniu czegoś, co absolutnie nie jest w jego stylu. I to dla jej córek. Musiał prosić o pomoc sprzedawczynię, wyzbyć się swej męskiej dumy, żeby osiągnąć zamierzony cel.

Jak on śmiał? No tak, uważa się za stryja Melissy i Emmy, za członka rodziny, za kogoś, kto może sobie pozwolić na kupno nowych ubrań. A więc poszedł i kupił je. Zrobił tak, ponieważ troszczy się o nie.

Gdyby nie pozwoliła córkom przyjąć tych prezentów, byłyby idealną kandydatką do tytułu Małodusznej Matki Roku.

O Boże, ależ jej życie się skomplikowało. Wszystko tak szybko się zmienia.

Po raz pierwszy jej córki pójdą do szkoły w fabrycznie nowych rzeczach. Była szczęśliwa, ale z drugiej strony wiedziała, że nie w takim świecie żyją. Kiedy następnym razem będą czegoś potrzebowały, znowu pójdą do sklepu z używaną odzieżą i zaczną szukać takich rzeczy, które nie będą zbyt wypłowiałe, zbyt znoszone, zbyt zdefasonowane.

Mack Marshall zmienia ich świat, a ona czuła, że to źle, że to bardzo źle.

Bo Mack wkrótce ich opuści.

Wyjedzie i bajka się skończy.

## ROZDZIAŁ 6

To było Boże Narodzenie w marcu.

Heather poddała się nastrojowi podniecenia, patrząc, z jaką radością dziewczynki rozpakowują prezenty.

Melissa dostała cztery pary dżinsów w jasnych kolorach - niebieskie, czerwone, zielone i żółte - a do każdej pary dobraną kolorystycznie koszulkę. Dostała też bluzę do baseballa z dumnym napisem „Marshall”.

Kiedy przycisnęła ją do piersi jak największy skarb, w oczach Heather pojawiły się łzy. Wzruszył ją zachwyty malujący się na twarzy dziewczynki.

Emma otrzymała cztery sukienki. W jasne kwiatki, bladą różową z koronkowym kołnierzykiem i koronką przy krótkich bufiastych rękawach, białą drukowaną w małe kotki i żółtą z satynową szarfą w pasie.

Mack przyniósł aparat i krążył po pokoju, fotografując dziewczynki wypakowujące swoje skarby z lśniących toreb.

Heather siedziała w bujanym fotelu i przenosiła wzrok z córek na Macka i z powrotem. Serce biło jej mocniej, gdy patrzyła na jego silne uda prężące się pod spodniami i szeroką pierś, która zdawała się rozsadzać koszulę.

Poruszał się z męskim wdziękiem. Miał niezwykle zwinne, harmonijne ruchy. A jej ciało aż szalało, wyrывая się ku niemu, gdy obserwowała go, jak robił zdjęcia. Właśnie ten kunszt przyniósł mu sławę.

Zmartwiła.

Przypomniała sobie, że kiedy ostatni raz używał aparatu, został postrzelony i omal nie umarł gdzieś na drugim końcu świata.

Oblał ją zimny pot, bo wyobraziła sobie Macka leżącego na ziemi w kałuży krwi, czekającego na pomoc, która mogła nadejść zbyt późno. Każda minuta zbliżała go do śmierci. Nie! Wielkie nieba, nie mogła znieść myśli, że tragedia była tak blisko. Bardzo szybko stał się dla niej kimś bardzo ważnym, częścią jej życia.

Uspokój się, pomyślała. Spójrz na to realnie. Mack stał się kimś bardzo ważnym dla ciebie i bliźniaczek, mówiła w duchu do siebie. Jest bratem twego męża, stryjem dziewczynek, należy do rodziny. Nikt, kto nie jest pozbawiony uczuć, nie chciałby, żeby stała się krzywdą członkowi jego rodziny. Niepokój o Macka nie jest niepokojem kobiety o mężczyznę, lecz o kuzyna. Okay. Tak to właśnie wygląda.

- Mamusiu - usłyszała głos Melissy - wypierzesz nasze nowe rzeczy,

żebyśmy mogły je włożyć w poniedziałek do szkoły?

- Kochanie, nie trzeba ich prać - odpowiedziała, - Są zupełnie nowe, a takich rzeczy się nie pierze.

- Och, nie wiedziałam.

- Dlatego, że nigdy nie miałyście nowych rzeczy - westchnęła Heather. - Dziś jest szczególny dzień i... drugi raz się już nie zdarzy, a więc podziękujcie stryjkowi za piękne prezenty.

Mack wciąż fotografował dziewczynki. Rzuciły się na niego, omal nie przewracając go na ziemię. Skrzywił się z bólu, gdy objęły go mocno, urażając przy okazji chore ramię.

- Ależ cała przyjemność po mojej stronie - uśmiechnął się, usiłując wyzwolić się z ich uścisków. - Pamiętajcie, jeśli coś nie będzie pasować, możemy odnieść i wymienić.

- Możemy przymierzyć, mamusiu? - spytała Melissa.

- Zrobimy pokaz mody - ucieszyła się Emma. - Prawdziwy pokaz mody.

- Świetny pomysł - uśmiechnęła się Heather. - Ale najpierw zjedźmy kolację.

- Chwileczkę - włączył się Mack. - Została jeszcze jedna torba. - Wziął błyszczącą firmową torbę z kanapy i wręczył ją Heather. - To dla ciebie - powiedział. - Mam nadzieję, że ci się spodoba i będzie pasować, ale... też można wymienić na coś innego, jeśli... to znaczy... Cóż, spójrz na mnie... Umieram ze zdenerwowania. Nigdy w życiu nie kupowałem żadnej kobiecie sukni.

Otwórz, Heather, muszę wiedzieć, czy się kompletnie nie zbłąźniłem.

- Otwórz, mamusiu - poprosiły dziewczynki. - Pospiesz się.

- Ale... - zaczęła Heather i potrząsnęła głową. - Nie mogę przyjąć...

- Heather, proszę - powiedział spokojnie Mack. - Pozwól mi się cieszyć tą chwilą, zapamiętać ją. Kupowanie tych rzeczy było dla mnie nowym przeżyciem, czymś szczególnym. Proszę cię, po prostu ciesz się swoim prezentem, to wszystko.

Heather przez dłuższą chwilę patrzyła mu w oczy, po czym pomału pokiwała głową.

- Dobrze - powiedziała. - Dziękuję. Bardzo ci dziękuję.

- Otwórz, mamusiu - powiedziała Emma, przestępując z nogi na nogę.

Heather otworzyła dużą torbę, sięgnęła do środka i poczuła pod palcami delikatny miękki materiał. Torba upadła na podłogę, kiedy wyjmowała z

niej suknię w kolorze dojrzałej brzoskwini.

Przyłożyła ją do siebie, oczy napełniły jej się łzami. Suknia spływała poniżej kolan, koronkowa góra opierała się o piersi.

- Ojej. - Emma aż jęknęła. - Ona jest piękna. To suknia dla księżniczki.

- Wow! - wykrzyknęła Melissa. - Będiesz w niej wyglądać jak prawdziwa księżniczka, mamusi. - Zamilkła na chwilę i spoważniała. - Ale ty nie chodzisz tam, gdzie chodzą księżniczki,

- Masz rację, Melisso - przyznał Mack. - Muszę coś na to zaradzić. Wynajmę dla ciebie i dla Emmy opiekunkę na wieczór i zabiorę waszą mamę do takiej restauracji, do jakiej chodzą księżniczki.

- Super - ucieszyła się Emma.

- Ekstra - zawtórowała Melissa.

- Heather? A co ty o tym myślisz? - spytał Mack. Podniosła głowę i uśmiechnęła się do niego. Oczy jej błyszczały.

- Zostań tak - zawołał, podniósł aparat i zrobił trzy zdjęcia, - A teraz, księżniczko Heather, czy uczynisz mi ten zaszczyt i pójdziesz ze mną na kolację w miejsce odpowiednie dla księżniczki... i ubrana jak prawdziwa księżniczka?

- Tak - szepnęła Heather. - Ja... ja nie wiem, co powiedzieć, Mack. To najwspanialsza suknia, jaką kiedykolwiek miałam. Dziękuję, to za mało powiedziane...

Mack podszedł i musnął jej usta.

- Nie ma za co, Heather - powiedział. - A teraz, moje panie, do kuchni. Mamy przecież coś do jedzenia, a ja umieram z głodu.

Dziewczynki wybiegły z pokoju. Mack odłożył aparat i ujął w dłonie jej twarz.

- To lekkie muśnięcie wyrażało moją radość, że spodobała ci się suknia. Ale z każdą chwilą cieszę się coraz bardziej, a to oznacza, że muszę cię pocałować, Heather.

Naprawdę muszę - pochylił ku niej głowę. - Potrzebuję tego.

Poczuła na ustach jego wargi. Pocałunek był tak czuły, delikatny i namiętny zarazem, że upuściła suknię na podłogę.

Objęła Macka w pasie, przymknęła oczy i rozkoszowała się smakiem jego ust, wpadając nieomal w ekstazę, jakiej nigdy jeszcze nie doświadczyła. Mack rozchylił jej usta, poczuła jego język. Nie wzbraniała się przed tą pieszczotą.

Czekał wieki na ten pocałunek, ale był tego wart, był wart jeszcze dłuższego czekania. Heather poddała się jego pieścizotom, odpowiadając na nie równie namiętnie i zmysłowo. Miał wrażenie, że spali się w ogniu pożądania, tak szaleńczo pragnął tej kobiety.

- Jak już skończysz dziękować stryjkowi za sukienkę księżniczki, mamusi, to będziemy mogły jeść? - spytała Melissa.

Gwałtownie oderwali od siebie, Mack cofnął się o krok. Heather podniosła suknię, upuściła ją ponownie, znowu podniosła. Mack odwrócił się, chcąc odzyskać kontrolę nad swoim ciałem.

- Rozłóż serwetki i sztućce - powiedział do Melissy schrypniętym głosem. - Obawiam się, że z pałeczkami sobie nie poradzicie.

- Dobrze - powiedziała Melissa, obróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju.

- Heather... - zaczął Mack.

- Nie, nic nie mów - przerwała mu, rozkładając suknię na fotelu. - To nie powinno się było zdarzyć i nie chcę na ten temat rozmawiać.

- Heather, spójrz na mnie - nalegał.

- Dziewczynki czekają.

- Spójrz... na... mnie.

Heather odwróciła się ku niemu. Uniosła głowę, skrzyżowała ręce.

- To, co się zdarzyło, ten pocałunek - mówił Mack - to nie było nic złego, nic co nie powinno się zdarzyć. Przeciwnie, to było bardzo właściwe! cudowne. Odpowiedziałas mi pocałunkiem, Heather, dałaś tyle, ile wzięłaś, dzieliłaś ze mną ten pocałunek. Nie zaprzeczysz chyba?

- Nie, nie zaprzeczę - zgodziła się. - Ale wiem, do czego ten pocałunek mógłby doprowadzić. A na to nie mam ochoty. - Potrząsnęła głową. - Nie.

- Dlaczego? Czego się boisz?

- Mack, na litość boską - załamała ręce. - Nie jestem jedną z tych twoich wyrafinowanych kobiet z Nowego Jorku. Nie mieszkam żadnych romansów, szybkich przygód, po których mówi się kochankowi do widzenia i natychmiast się o nim zapomina. To właśnie kluczowe słowo w tej sytuacji, Mack. Do widzenia. Ty niebawem wyjedziesz, prawda? A ja nie mam zamiaru iść z tobą do łóżka i ryzykować, że... - przerwała i westchnęła. - Nie i już - dokończyła.

- Ryzykować, że się we mnie zakochasz? - spytał.

- Ejże, to działa w obie strony. A co będzie, jeśli ja zakocham się w tobie,

a potem będę musiał wrócić do Nowego Jorku?

- Zaczekaj. - Heather oparła dłonie na biodrach. - Ty masz duże doświadczenie w przygodach miłosnych i pożegnaniach.

- Zgoda, jeden zero dla ciebie - przyznał. - Ale jest pewna zasadnicza różnica w tym wypadku, pani Marshall.

- Niby jaka? - Popatrzyła na niego wyzywająco. Mack potarł kciukiem jej wargi. Oczy Heather natychmiast zasnuły się mgłą.

- Nigdy w życiu - powiedział, zniżając głos - żadnej kobiety nie pragnąłem tak jak ciebie. Boisz się, że w grę mogą wejść uczucia? Boisz się tych uczuć? Pozwól mi powiedzieć sobie, moja pani, że ty panicznie boisz się mnie. Ale ja cię pragnę, Heather, tak samo jak ty mnie, a może bardziej. Ryzyko? Cóż, ono istnieje, i to duże. Ale posiadanie ciebie, kochanie się z tobą jest warte każdego ryzyka, bo kiedy wyjadę, nikt nie zdoła wymazać z mej pamięci tego, co było między nami.

- Przerwał na chwilę. - Przemyśl to.

Odrzucił się i przeszedł do kuchni. Heather zamknęła oczy, żeby się uspokoić, po czym zaczęła wolno spacerować po pokoju.

Przemyśleć to? Zastanowić się, jak by to było kochać się z Maćkiem Marshalllem? Oddać się jego namiętności? Po to, by do śmierci mieć co wspominać?

Przemyśleć to wszystko? Problem polegał na tym, co robić, żeby o tym nie myśleć. Na Boga, niebezpiecznie zbliżała się ku przepaści, z której się już nie wydostanie.

Nie, nie i jeszcze raz nie. Nie musi ulegać przemożnemu pożądaniu, jakie budzi w niej Mack. Nie!

- Słuchasz, co do ciebie mówię, Heather Marshall?- szepnęła.

Wzięła głęboki oddech, postarała się o uśmiech i z podniesioną głową wkroczyła do kuchni.

Bliźniaczki uznały zgodnie, że chińskie jedzenie jest pyszne. Mack podawał nazwy potraw, wymawiając je wyraźnie, a one starały się powtórzyć. Było przy tym dużo śmiechu i radości.

Po kolacji rozpoczął się pokaz mody. Dziewczynki przebierały się w swojej sypialni w rzeczy, które dostały od Macka, a potem wracały do dużego pokoju i paradowały jak modelki. Obracały się dookoła, zastygały na moment w fantazyjnych pozach, a Heather i Mack głośno wyrażali swój zachwyt.



Przez cały czas w powietrzu unosiła się aura zmysłowości. Heather i Mack, choć starali się udawać, że są zajęci wspólną zabawą, w istocie byli zaprzątnięci wyłącznie sobą.

Mack dokonał idealnego wyboru. Wszystkie rzeczy pasowały na dziewczynki jak ulał. Emma i Melissa były rozczulające w swym zachwycie. Mack zrobił mnóstwo zdjęć. Kiedy prezentacja strojów się zakończyła, Heather poleciła córkom szykować się do snu.

- Ależ mamusiu - zaprotestowała Melissa. - Przecież ty jeszcze nie przymierzyłaś swojej sukni.

- Nie dzisiaj - powiedziała kategorycznie Heather.

- Dlaczego? - zdziwiła się Emma. - My przymierzyliśmy wszystkie rzeczy, a teraz chcemy zobaczyć ciebie w sukni księżniczki.

Heather uśmiechnęła się.

- Włożę ją, jak będę szła ze stryjkiem Maćkiem do restauracji. Wtedy zobaczycie. Proszę, nie protestujcie.

Nie chciała mówić, że nie ma biustonosza, który nadawałby się pod koronkową górę sukni, brakowało jej także odpowiednich pantofli.

- No co, zgoda? Tak będzie zabawniej.

- No dobrze - zgodziła się niechętnie Emma. - Ale skąd będziesz wiedzieć, że suknia jest dobra?

- Wiem, bo widziałam metkę i tam jest mój rozmiar - wyjaśniła. - A teraz pora spać. Przynieście tutaj swoje nowe rzeczy. Jutro pomogę wam pozawieszać je w szafie. Proszę teraz umyć ręce, zęby i spać. Już późno.

- Przyjdiesz nam powiedzieć dobranoc i posłuchać, jak się modlimy, stryjkę? - spytała Emma.

- Z przyjemnością - odpowiedział Mack.

- Super. - Dziewczynki w podskokach wybiegły z pokoju.

Za moment wróciły z rzeczami, położyły je ostrożnie na sofie i wyszły.

- Wielkie nieba - westchnęła Heather i usiadła w fotelu bujanym. Nie patrzyła na Macka, który spoczął na sofie. - Mam nadzieję, że się wreszcie uspokoją i pójdą spać. Są tak szczęśliwe, tak podekscytowane. Jeszcze raz ci dziękuję za tak wspaniałe prezenty.

- Nie ma za co, wierz mi. Sprawilo mi to ogromną przyjemność - zapewnił Mack. - To był naprawdę cudowny wieczór. Zapamiętam wszystko, co się dzisiaj wydarzyło.

Heather odwróciła głowę i spojrzała na niego, ale zanim zdążyła

otworzyć usta, bliźniaczki wróciły. Miały już na sobie różowe bawełniane piżamy.

- Szybkie jesteście - zauważyła, wstając. - Na pewno umyłyście dokładnie zęby?

- Pewnie. - Melissa szeroko otworzyła usta.

- Wspaniale, aż lśnią - pochwaliła Heather. - Możecie iść.

- Chodź stryжку, obiecałeś. - Emma chwyciła Macka za rękę.

Mack obrzucił wzrokiem pokój dziewczynek. Ależ był mały. Stały tu dwa łóżka rozdzielone starą szafką nocną, nad którą wisiała oprawiona w ramki fotografia. Zmarszczył brwi.

Nie, nie miał zamiaru robić żadnych uwag na temat zdjęcia Franka, ojca bliźniaczek, który przysporzył tylu problemów Heather i złamał jej serce. Frank, choć był jego bratem, nie zasługiwał na to, żeby jego imię zostało wymienione tego wieczoru, który należał do Heather, Melissy, Emmy i do niego.

Niewielką przestrzeń wzdłuż ściany zapelniały zabawki i książki ułożone na wąskich półkach ze sklejki i płyty pilśniowej pomalowanej białą farbą. Na środku górnej półki stała różowa świnka wielkości piłki futbolowej.

- To musi być wasza świnka marzeń - domyślił się i poklepał skarbonkę.

- Tak, to ona - powiedziała Melissa.

- Musisz też... - zaczęła Emma.

- Och, nie, daj spokój - przerwała jej Heather. - Nie zaczynaj znowu mówić o marzeniu stryжка Macka. Pora spać. Ale najpierw pacierz.

Dziewczynki położyły się i złożyły ręce.

- Boże błogosław mamusię, moją siostrę i wszystkich ludzi, których kocham. Amen - wyrecytowały równocześnie.

- To znaczy, Panie Boże, stryжка Macka też, proszę - dodała Emma. - Jeszcze raz amen.

Mack poczuł ucisk w gardle. Te małe dziewczynki doskonale wiedziały, jak poruszyć jego czułą strunę.

- Dziękuję - wykrztusił wzruszony. Ucałowali dziewczynki i zgasili światło.

- Dobranoc - powiedziała Heather. - Kocham was. Do zobaczenia jutro rano.

- Dobranoc - odpowiedziała Melissa.

- Dobranoc - powtórzyła jak echo Emma. - Kocham cię.

Wróciwszy do dużego pokoju, Heather zaczęła wyglądać nowe rzeczy dziewczynek. Mruknęła, że nie będzie musiała ich prasować. Mack obserwował ją w milczeniu.

- Dobrze, teraz znacznie lepiej - stwierdziła w końcu.

- Czy wreszcie skończyłaś omijać mnie wzrokiem? - spytał spokojnie. - Nie musisz się mnie bać, Heather. Nie rzucę się na ciebie.

Westchnęła i usiadła w fotelu.

- Wiem. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Nie będziesz mnie zmuszał do niczego, czego bym sama nie chciała, prawda?

- Oczywiście, i cieszę się, że zdajesz sobie z tego sprawę.

- Owszem, ale to stawia mnie przed trudnym wyborem. Mogę od razu ci powiedzieć, że chcę, żebyś mnie pocałował, albo mogę ci powiedzieć, żebyś już nigdy mnie nie dotykał, kiedy do nas przyjedziesz.

Mack pokiwał głową.

- To prawda. Wybór należy do ciebie. Ja wiem, czego chcę, ale nie zamierzam wywierać na ciebie żadnej presji. Przykro mi, że ciąży ci ta sytuacja. Wierz mi, za nic nie chciałem przysparzać ci problemów. Byłem w stosunku do ciebie szczerzy, uczciwy i... - Przerwał.

- Myślę, że to tyle na ten temat. A teraz powiedz, kiedy chciałabyś pójść na kolację w swojej nowej sukni?

- Ależ to naprawdę niepotrzebne. - Zarumieniła się.

- Dlaczego? Będzie to dla mnie przyjemność. Nie masz ochoty? - zaniepokoił się.

- Cóż, ja... tak, mam, oczywiście, że mam - powiedziała w końcu. - Od lat nie byłam w eleganckiej restauracji. Szczerze mówiąc, nie pamiętam, czy w ogóle byłam. Będę się czuła jak Kopciuszek.

- Dobrze, a więc kiedy?

- Na naszej ulicy mieszka dziewczynka, która czasem opiekuje się dziećmi - mówiła dalej Heather. - Wolałabym, żeby następnego dnia miała wolne w szkole i mogła zostać dłużej. W przeciwnym razie rzeczywiście czułabym się jak Kopciuszek, spoglądając co chwila na zegarek. A więc piątek lub sobota.

- Jasne. Spytaj ją, czy jest wolna w piątek wieczór. Zapłacę, ile zażąda. Daj tylko znać, czy to załatwiłaś, żebyśmy mogli zarezerwować stolik w restauracji odpowiedniej dla księżniczki.

Heather podniosła głowę i popatrzyła na sufit.

- Księżniczka - powtórzyła w zadumie. - I Kopciuszek. Postać wzięta z bajki. Oto kim będę tego wieczoru. Osobą fikcyjną, kimś, kogo będę udawać w pięknej sukni, w eleganckiej restauracji, u boku przystojnego mężczyzny.

- Nie ma w tym nic złego, Heather. Opuściła głowę i zadumała się.

- Nie, oczywiście że nie, dopóki będę pamiętała, kim jestem naprawdę.

- Bardzo wątpię, czy Kopciuszek, tańcząc z księciem na balu, myślał o piecu, który miał wyczyścić w domu - zauważył Mack. - Bo niby po co? To była jej noc. Jej wspomnienia.

- Tak, masz rację.

- Myślisz, że też tak potrafisz? Być Kopciuszkiem na balu? Żadnych naczyń do zmywania, żadnych podatków do obliczania, żadnego zamartwiania się domem?

- To naprawdę brzmi jak bajka - uśmiechnęła się Heather. - Parę godzin bez żadnej odpowiedzialności, żadnych obowiązków, sama zabawa i przyjemność.

- Właśnie o to chodzi. - Mack odpowiedział jej uśmiechem. - Potrafisz?

- Zrobię, co w mojej mocy - obiecała. - Zobaczysz.

- Świetnie. — Mack wstał. - A teraz już pójdę. Gdzie mój aparat?

- Chyba pod tymi wszystkimi pięknymi rzeczami na kanapie.

Mack wziął aparat i skierował się do drzwi. Heather go odprowadziła.

- Zobaczmy się jutro? - spytał.

- Mam dużo pracy - odrzekła. - Dziewczynki będą z Buzzym i z Susie, jego matką. Nie przepadam za takim spędzaniem niedziel, ale o tej porze roku jest tyle pracy, że nie pozostaje mi nic innego jak tkwić przy komputerze, kiedy tylko mogę.

- Ach tak - zmartwił się Mack.

- Może przyjdiesz na kolację w poniedziałek? - zaproponowała. - Lubisz domową kuchnię?

- Jasne - ucieszył się.

- O piątej, dobrze? Dziewczynki są przyzwyczajone jeść" wcześniej.

- Będę - obiecał. - To był cudowny wieczór. Naprawdę. Sprawiliście mi ogromną radość.

- Jeszcze raz dziękuję za...

- Ciii - położył jej palec na ustach. - Przestań już dziękować. Uznajmy po prostu, że spędziliśmy razem miły wieczór i już.

- Dobrze.

- A więc dobranoc, Heather.

- Dobranoc, Mack. - Westchnęła. - O Boże, mam taki zamęt w głowie. Z jednej strony wiem, że powinnam cię już wypchnąć za drzwi, lecz z drugiej... no cóż, pragnę, żebyś mnie pocałował, zanim wyjdiesz. Mogłabym tak stać i wahać się w nieskończoność. To naprawdę straszne.

~ Może pójdziemy na kompromis? - Mack powiesił aparat na klamce, zbliżył się do Heather i ujął jej twarz w dłonie. - Wymienimy szybki, delikatny pocałunek. Pocałunek na dobranoc. Co ty na to?

- Świetny z ciebie negocjator - roześmiała się Heather. - W mig rozwiązałeś mój dylemat.

Mack popatrzył jej przeciągle w oczy, pochylił głowę i dotknął wargami jej ust.

Pocałunek był eksplozją zmysłów, nad którą nie byli w stanie zapanować. Heather żarliwie objęła go za szyję, uważając jednak, by nie urazić chorego ramienia.

Wtuliła się w Macka, wdychając jego zapach, napawając się jego siłą.

Mack na moment oderwał usta, by zaczerpnąć powietrza, po czym ponownie ją pocałował.

Zdawało się nie mieć to końca.

Mack wiedział, że powinien przestać, ale nie był w stanie. Stracił panowanie nad swoimi zmysłami, chociaż zdawał sobie sprawę, że Heather może się przestraszyć tego wybuchu namiętności. I wtedy nakaże mu, by nigdy więcej jej nie dotykał.

Wreszcie przerwał pocałunek i ujął ją za ramiona, delikatnie odsuwając od siebie. Zamrugła gwałtownie, jakby budząc się z głębokiego snu, odstąpiła o krok i splotła dłonie.

- Niezły kompromis, niezła negocjacja - powiedziała, oddychając głęboko. Drżała. - To z całą pewnością nie był szybki, delikatny pocałunek na dobranoc.

- Przepraszam. Sam nie wiem... - zaczął się tłumaczyć.

- Nie przepraszaj - wpadła mu w słowo. - Przecież się nie opierałam, też chciałam... Nie, zostawmy ten temat. Po prostu powiem ci już dobranoc.

- Dobranoc, Heather. - Wziął aparat i otworzył drzwi. - Do poniedziałku. O piątej po południu.

Skinęła głową. Kiedy wyszedł, zamknęła cicho drzwi. Na zewnątrz Mack

oparł się plecami o ścianę, czekając na chrobot klucza przekręcanego w zamku.

Zamknęłaś Zamknęła drzwi tego skromnego domku, pełnego ciepła i radości. Zamknęła do czasu, aż będzie mógł znowu wejść i cieszyć się jego atmosferą. To prawda, zamknęła za nim drzwi... ale czy zamknęła przed nim serce?

Wreszcie wszedł do samochodu i zawrócił w kierunku ulicy. Obejrzał się raz jeszcze. Dom był już pogrążony w ciemności.

Nagle oblał go zimny pot. Czy to możliwe, że zamknęła przed nim serce? Och, o czym on myśli. Na Boga, czyżby stawał się staroświeckim amantem? Nie chce klucza do serca Heather Marshall. Nie chce, żeby się w nim zakochała, sam też nie chce się w niej zakochać. Oznaczałoby to złamanie dwóch serc, gdy już wyjedzie z Tucson.

Nie, miłość nie mieściła się w jego planach. W żadnej mierze. Po prostu pożądał Heather bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety, i ona go pożądała. Wiedział, że tak jest, czuł to.

Noc... czy noce... spędzone z nią pociągały za sobą duże ryzyko, ale oboje zdawali sobie z tego sprawę. Każde z nich, dla własnego bezpieczeństwa, będzie twardo trzymać swe uczucia na wodzy. Namiętność tak, lecz serce zamknięte pod kluczem. Nie można dopuścić, by stało się własnością drugiej osoby.

W ten sposób nikt nie zostanie zraniony.

## ROZDZIAŁ 7

Następnego dnia Maćkowi udało się znaleźć zakład fotograficzny, którego właściciel zgodził się wynająć mu na parę godzin ciemnię. Wywołał więc filmy i zrobił odbitki zdjęć z wizyty u Heather. Uśmiechał się, zawieszając mokre fotografie na lince przeciągniętej wzdłuż niewielkiego pomieszczenia.

Melissa i Emma były naprawdę szczęśliwe, pomyślał, patrząc na zdjęcia. Uchwycił szczerą radość malującą się na ich buziach, gdy oglądały po kolei wszystkie prezenty. Zdjęcie Melissy tulącej do piersi bluzę baseballową było naprawdę fantastyczne, wzruszyłyby każdego.

Mack ponownie się pochylał nad kuwetą i serce zaczęło mu mocniej bić, gdy leżąca w niej fotografia stopniowo stawała się coraz wyraźniejsza. To Heather. Heather trzymająca suknię księżniczki. Heather z kroplami łez na rzesach i łagodnym uśmiechem na twarzy.

Spójrzcie tylko na nią, pomyślał Mack, przyczepiając odbitkę do linki. Jest taka piękna, a uczucie na jej ślicznej twarzy prawdziwe i gorące.

To on sprawił, że ma taki wyraz twarzy. To on spowodował, że jej ciemne oczy lśnią łzami zachwytu nad suknią. To on uczynił Heather szczęśliwą. Na samą myśl o tym urósł o pół metra.

Nie spuszczać wzroku z fotografii, wrócił pamięcią do chwil, gdy trzymał ją w ramionach i całował. Wciąż był pod ich wrażeniem. Poczul powracające pożądanie i ucieszył się, że raz jeszcze przeżyje każdą chwilę, jaką dzielił z Heather Marshall.

Tak samo będzie, kiedy opuści Tucson, Uświadomił to sobie nagle i uśmiech znikł mu z twarzy, ustępując miejsca przygnębieniu. Będzie przywoływał wspomnienia związane z Heather, patrzył na jej fotografię, próbował w myślach odtworzyć brzmienie jej głosu i śmiech, wyobrazić sobie słodki smak jej ust, delikatny zapach mydła i szamponu.

To wszystko, co mu pozostanie. Wspomnienia.

Do diabła, przecież sam przekonywał Heather, że wspomnienia, jakie oboje zachowają, powinny im wystarczyć, że są warte podjęcia ryzyka.

Dlaczego więc nagle na samą myśl o przyszłości poczuł się tak pusty i przygnębiony, tak bardzo samotny? Do licha, nie wiedział, ale będzie lepiej, jeśli pozbędzie się takich myśli, bo nie w smak mu ten pośpyny nastrój.

Zajął się sprzątaniem ciemni.

W przeszłości, kiedy wywoływał zdjęcia, całą uwagę skupiał na tym, co uchwycił obiektem aparatu. Nawet gdy wywoływał film z dnia, kiedy trafiła go kula, nie zastanawiał się nad tym, co przytrafiło się jemu, lecz wybierał zdjęcia do publikacji.

A dziś? Zdjęcia Heather i bliźniaczek sprawiły, że poczuł niemal ich obecność w niewielkiej ciemni. Miał wrażenie, że stoją obok niego i obserwują go.

Dlaczego? Nie wiedział. Czy to miało jakiś sens? Nie. Czy to go ekscytowało? Zdecydowanie tak.

- Weź się w garść, Marshall - powiedział głośno. - Zastanów się nad tym.

Chwileczkę. Ależ tak, oczywiście. Poczuł niemal namacalną obecność Heather i dziewczynek, bo znał Heather i bliźniaczki osobiście. Były kimś więcej niż tylko twarzami z fotografii, były bliskimi osobami, z którymi spotykał się nie tylko po to, żeby je fotografować.

- Strzał w dziesiątkę! - ucieszył się. - Tu jest pies pogrzebany. Nie muszę się już martwić stanem swego ducha i umysłu.

Starannie poukładał zdjęcia w albumie oprawnym w skórę.

A co do ponuro rysującej się przyszłości, bogatej tylko we wspomnienia... No cóż, to dopiero nastąpi, więc nie będzie się teraz tym zamartwiał;

Ale kiedy wyjedzie z Tucson i powróci do swej codziennej rutyny, wspomnienia nabiorą ogromnej wagi.

- Znowu strzał w dziesiątkę - powiedział. - Dobry jesteś, Marshall. Wszystko sobie wytłumaczyłeś.

Tej nocy po raz pierwszy przyśnił mu się ojciec. Był ogromny, w porażający sposób górował nad nim, a on był nie większy niż Tomcio Paluch. Głos ojca dudnił jak grzmot pioruna. Mack skulił się, zwinął w kłębek i usiłował uciec przed przytłaczającym hałasem.

- Lepiej mnie posłuchaj, chłopcze - grzmiał ojciec. - Nie jesteśmy jak inni ludzie, nie zapominaj o tym. Nas, Marshallów, nie da się spętać. My musimy być wolni, żeby żyć.

- Nie oszukuj się, że możesz mieć korzenie, rodzinę, kobietę, którą będziesz kochał do śmierci. To nie dla nas.

- Słuchasz mnie, chłopcze? Jeśli jakaś kobieta będzie próbowała cię zakuć w kajdany, uciekaj gdzie pieprz rośnie. Jesteś taki sam jak ja. My musimy być wolni, naszym żywiołem jest ruch, nieustająca wędrówka.



Przeżyjesz życie sam, rozumiesz, chłopcze? Sam... sam... sam...

Mack usiadł na łóżku tak gwałtownie, że aż jęknął z bólu. Był zlany potem, ręce mu drżały. Głęboko zaczerpnął powietrza, po czym wstał, żeby zażyć tabletkę przeciwbólową.

Kiedy znów się położył, usiłował się odprężyć, czekając, aż tabletkę zacznie działać i będzie mógł z powrotem zasnąć.

Sam... sam... sam... brzmiało mu w uszach. A niech to, dlaczego miał taki sen? Od czasu, kiedy jako chłopiec zaczął rozumieć, o czym jego ojciec w kółko mówił, bezkrytycznie zaakceptował jego poglądy i sposób życia.

Po ojcu odziedziczył skłonność do wędrówek, która nie pozwoliła mu nigdzie zagrzać miejsca. Nie nadawał się do zapuszczenia korzeni, posiadania domu, żony i rodziny, bo był nieodrodnym synem swego ojca.

Jest sam i zawsze będzie sam.

Przez myśl przemknął mu obraz uśmiechającej się Heather. Mack miał wrażenie, iż wystarczy wyciągnąć rękę, by dotknąć delikatnej skóry jej policzka, przesunąć kciukiem po pełnych, zmysłowych wargach.

Ale obraz nagle zaczął blednąć, rozplywać się we mgle, a uśmiech Heather ustąpił miejsca smutkowi, jej oczy napełniły się łzami.

- Nie, Heather, zaczekaj - powiedział, podnosząc prawą rękę. - Proszę, nie odchodź. Heather! Nie zostawiaj mnie samego, proszę... - Opuścił ciężko rękę i zamknął oczy.

Co się ze mną dzieje? - pomyślał, drżąc z zimna. To tabletkę. Tym razem lek zrobił swoje.

Musi przestać rozmyślać, zapomnieć o pojawieniu się ojca we śnie, zapomnieć o łzach Heather, o pustce i samotności, jaką odczuwał, gdy obraz tej cudownej kobiety zaczął znikać, rozplywać się we mgle.

Leżał na łóżku i czekał, aż nadejdzie sen. Kiedy wreszcie zasnął, na niebie pojawiły się pierwsze kolory wschodzącego słońca.

W poniedziałek, w czasie przeznaczonym na lunch, Heather poszła do sklepu z bielizną i kupiła biustonosz bez ramiączek i rajstopy.

Potem zajrzała do sklepu z używaną odzieżą, w którym zawsze kupowała rzeczy dla siebie i bliźniaczek, i znalazła sandały z cienkich pasków na wysokim obcasie.

Wreszcie pobiegła do sklepu spożywczego po to wszystko, czego potrzebowała, żeby przygotować Maćkowi coś dobrego na kolację. Uznała, że nie będzie czekać z zakupami na powrót córek ze szkoły, i sama

zdecyduje, co ugotować.

Wracając ze sklepu, zostawiła kartkę w drzwiach domu, gdzie mieszkała Becky, z zapytaniem, czy dziewczyna będzie mogła przyjść do bliźniaczek w piątek wieczór.

Po powrocie do domu wypakowała zakupy, zrobiła sobie kanapkę i usiadła do komputera.

Powinna pracować, ale myślami wciąż wracała do Macka.

- Proszę się skupić, pani Marshall - napomniała siebie. - Ani urząd skarbowy, ani twoi klienci nie będą tolerować błędów, więc lepiej weź się w garść.

Rzuciła okiem na zegarek stojący na szafce nocnej.

Miała tyle pracy, a chciała przed przyjściem Macka umyć włosy. Nie będzie zaplatała warkocza, bo Mack tego nie lubi. Powiedział przecież, że ma piękne włosy i w ogóle.

- Dość! - krzyknęła. - Chyba tracę rozum. Zwariowałam.

Ugryzła duży kęs kanapki, zmrużyła oczy i zaczęła uważnie studiować kolumny cyfr na monitorze.

Na krótko przed piątą po południu Heather stała z córkami przy stole kuchennym i raz jeszcze z zadowoleniem przyglądała się wspólnemu dziełu.

Dziewczynki namalowały kwiaty na brystolu, z którego wycięły podkładki pod talerze, a na środku stołu postawiły wazon z kilkoma kwiatami od Macka, które jeszcze nie zwiędły. Papierowe serwetki złożone w trójkąty leżały obok sztuców.

- Myślę, że stół ślicznie wygląda, a wy? - spytała Heather.

- Pięknie - powiedziała Emma.

- Super - przytaknęła Melissa.

- Jeśli podkładki się nie zaplamia - Heather popatrzyła wymownie na córki - będzie można użyć ich jeszcze raz w czasie obiadu pożegnawego przed wyjazdem stryjka Macka. Ale możecie też na tę okazję zrobić nowe.

Melissa nagle posmutniała.

- Stryjek nie mówił, że wyjedzie.

- Nie mówił, bo przecież wszyscy wiemy, że przyjechał tu tylko na pewien czas, a więc nie ma co poruszać tego tematu.

- Ależ jest po co - zaprotestowała Emma. - Możemy powiedzieć, że nie chcemy, żeby stryjek wyjeżdżał.

Pukanie do drzwi uchroniło Heather przed niemiłą dyskusją.

Dziewczynki pobiegły do drzwi, a ona ostatni raz obrzuciła wzrokiem stół.

- Dobrze jest jak jest - uznała, wzruszając ramionami. - W końcu liczy się intencja.

Zamierzała, w miarę swych skromnych możliwości, przygotować jak najlepszy posiłek i swój cel osiągnęła. Dlaczego tak bardzo mi na tym zależy? - myślała, wchodząc do salonu. Co to oznacza? Lecz nie pora zastanawiać się nad tym.

- Witaj, Mack - uśmiechnęła się i nagle zeszywniała na widok dziewczynek trzymających pięknie opakowane prezenty. - Znowu coś im kupiłeś?

- Drobiazgi dla pań domu - powiedział Mack i podał lśniące pudełko Heather. - A to dla ciebie. Słodkości za słodkości. Straszny banał, co? - roześmiał się. - Ale ile w nim prawdy!

- Dziękuję - powiedziała Heather. - To ładnie z twojej strony, ale naprawdę nie musiałeś... Wolałabym, żebyś nie dawał dziewczynom więcej...

- Wow! - wykrzyknęła Melissa. - Popatrz. Nowa piłka baseballowa. Zupełnie nowa. Dziękuję ci, dziękuję, stryjkku. Nie mogę się doczekać, kiedy ją pokażę Buzzy'emu.

- Ubranka dla Barbie?- Emmę aż zatkało z zachwytu. - O, suknia ślubna z welonem, szorty, bluzeczka, i... och dziękuję, dziękuję, dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie - uśmiechnął się Mack. - Mam nadzieję, że lubisz czekoladki, Heather.

- Mamusia uwielbia czekoladki - powiedziała Emma. - Kiedyś chciała upiec nam ciasteczka z czekoladowymi chipsami, jak byłyśmy w szkole, i zanim upiekła, zjadła wszystkie chipsy, a my miałyśmy ciasteczka z czekoladowymi chipsami bez czekoladowych chipsów, i one były bardzo dziwne, ale wcale nie takie złe.

- Dziękuję, że zdradziłaś mój głęboko skrywany sekret, Emmo - powiedziała cierpko Heather.

- A więc wydaje się, że wybrałem dla ciebie odpowiedni prezent, Heather - roześmiał się Mack. - O, piękny zapach - dodał, pociągając nosem.

- Kurczak - oznajmiła Melissa. - Kurczak w płatkach kukurydzianych. Musiałam walić w te płatki, jak były w torbie, żeby się zrobiły okruszki. Aż się z nich kurzyło.

- Jestem pewien, że świetny z ciebie rozkruszaczkę płatków, Melisso -

powiedział Mack. - Najlepszy ze wszystkich.

- Nie było żadnych wszystkich, tylko ja. Płatki to było moje zadanie, a Emma zrobiła kąpiel ziemniakom.

Heather roześmiała się.

- Jeszcze ktoś trzeci miał swój skromny udział w przygotowaniu kolacji - powiedziała. - Proponuję, żebyśmy już siadali do stołu, dopóki wszystko jest gorące. Zapraszam do kuchni.

Dziewczynki położyły prezenty na kanapie i wybiegły z pokoju. Heather postawiła na stoliku pudełko ze słodyczami i zwróciła się do Macka:

- Mack, proszę cię, nie przynos dziewczynkom za każdym razem prezentów.

- Dlaczego? - najeżył się. - To klasyczna sytuacja, coś za coś. Ja mam przyjemność z kupowania, a one z otrzymywania.

- Zdaję sobie z tego sprawę, ale zastanów się nad tym, co robisz. Czy chcesz, żeby kiedy przychodzisz, cieszyły się, bo cię lubią, czy dlatego, że zawsze coś dla nich masz? Wolę, jak ludzie mnie lubią dla mnie samej, a nie dlatego, że mogłabym im coś dać.

- Emma i Melissa nie są interesowne - obruszył się Mack.

- Emma i Melissa są normalnymi sześciolletnimi dziewczynkami - powiedziała Heather. - Jak tak dalej pójdzie, wkrótce na powitanie usłyszysz: „Co mi dzisiaj przyniosłeś?“, zamiast: „Cieszę się, że przyszedłeś“. Nie chcę, żeby do tego doszło.

Mack w milczeniu pokiwał głową.

- Kiedy stąd wyjedziesz - ciągnęła Heather - chciałabym, żeby cię wspominały jako swego cudownego stryjka Macka, a nie miłego faceta, który znosił im tony prezentów. Rozumiesz, o czym mówię?

- Tak, rozumiem. A więc pójdźmy na kompromis. Następnym razem, zanim im coś kupię, spytam ciebie o zdanie. Może tak być?

- Tak, dziękuję - uśmiechnęła się Heather. - A teraz czy masz ochotę na kurczaka w rozkruszonych płatkach kukurydzianych i pieczone ziemniaki, które wzięły kąpiel?

- Pewnie - zaśmiał się Mack. - Heather?

- Słucham.

- A jak ty mnie będziesz wspominała, kiedy wyjadę? - spytał, patrząc jej prosto w oczy.

Jako mężczyznę, który sprawił, że poczuła się prawdziwą kobietą.

Stwierdziła, że serce zaczyna jej znowu szybciej bić. Jako mężczyznę, przy którym czuła się kimś szczególnym, piękna i uwielbiana. Jako mężczyznę, dzięki któremu doznała takiego pożądania jak nigdy wcześniej.

- Mamusiu - zawołała Melissa z kuchni. Heather ocknęła się z zamyslenia i wróciła do rzeczywistości.

- Jeśli natychmiast nie pójdziemy do kuchni, będę cię wspominała jako mężczyznę, który zjadł przypalonego kurczaka - oświadczyła.

- Później skończymy tę rozmowę.

- Nie, nie będziemy do tego wracać.

Mack skwitował to stwierdzenie głośnym śmiechem. No cóż, najwyraźniej nie wierzył w tak kategoriyczne zapewnienie.

Usiedli przy stole i odmówili krótką modlitwę przed jedzeniem. Rozkoszując się gorącym, rozpywającym się w ustach kurczakiem, prowadzili beztroską pogawędkę. W skład menu wchodził kurczak, pieczone ziemniaki polane sosem, kukurydza i sałata, a na deser czekoladowe ciasteczka. W połowie posiłku rozległo się pukanie do drzwi.

- Ja pójde. - Heather szybko podniosła się z krzesła. Na progu stała Becky z kartką w ręku.

- Dobry wieczór, pani Marshall - powiedziała. - Pani chciała, żebym popilnowała bliźniaczki w piątek wieczór? Ale ja muszę, wie pani, zostać z moim braciszkiem, bo rodzice wychodzą. Tak powiedzieli. A może ja miałam inne plany na ten wieczór? No i czy oni mi za to zapłacą? Ale porozmawiałam z mamą," a ona na to, czemu Emma i Melissa nie miałyby spać u nas? Rozłożę na podłodze materace, dam im koce i poduszki. Wtedy bym dostała pieniądze za bliźniaczki, no nie? I świetnie, bo akurat jestem spłukana.

- Super! - wrzasnęła z kuchni Melissa. - Pozwolisz, mamusiu? To będzie fantastycznie, Becky. Zrobisz nam prażoną kukurydżę z całą masą masła.

- Cóż, sama nie wiem - zawahała się Heather.

- Mamusiu, proszę! - zawołała Emma. - Wtedy będziesz mogła pójść do restauracji ze stryjkiem Maćkiem i włożyć swoją suknię księżniczki. Aleja najlepiej lubię kukurydżę z serem, Becky.

- Zostałaś przegłosowana - autorytatywnie stwierdził Mack. - Powiedz tak.

- No dobrze, już dobrze, zgadzam się.

- Świetnie - ucieszyła się Becky. - O której mam przyjść po bliźniaczki?

- O siódmej - poinformował szybko Mack.

- Dobra, dzięki. Do widzenia.

- Do widzenia, Becky. - Heather zamknęła drzwi i wróciła do stołu. - Może zauważyłeś - ze śmiechem zwróciła się do Macka - że nastolatki ubóstwiają formę pytającą? Trzeba uważać, czy coś ci oznajmiają, czy też naprawdę zadają pytanie.

- Nie znam bliżej żadnej nastolatki i chyba nigdy z żadną dłużej nie rozmawiałem. Ale zastanowił mnie sposób mówienia Becky. Dziwnie akcentuje zdania. Czy to jakaś moda?

- Pojęcia nie mam, ale jej koleżanki mówią podobnie - odparła Heather. - Wygląda na to, że wciąż dostarczamy ci nowych doświadczeń.

- O tak. - Mack spojrział na nią wymownie. - Właśnie tak się dzieje. I niektóre z nich wryły mi się w pamięć na dobre.

Heather poczuła znajome mrowienie. Schyliła głowę i odwróciła wzrok, by uniknąć hipnotyzującego spojrzenia Macka. By ukryć zmieszanie, kazała wypić mleko Melissie.

- Właśnie skończyłam - zdziwiła się mała.

- Ach tak. Nie zauważyłam - zreflektowała się. - Emmo, wypij mleko.

- Wszystko w porządku, Heather? - spytał niewinnie Mack. - Czyżbyś trochę straciła głowę?

- Nie jesteś miły, Mack. Wcale. Twoje dwuznaczne stwierdzenia są... wcale nie są sympatyczne. Ani zabawne.

- Mama Buzzy'ego mówi, że stryjek Mack jest miły - wtrąciła się Melissa. - Powiedziała, że ze stryjka Macka jest kawał przystojniaka. Widziała w gazecie jego zdjęcie, a potem raz patrzyła przez okno, kiedy stryjek wyszedł od nas, i dobrze mu się przyjrzała, i mówiła, że ona aż dostaje na jego widok... chyba ciasteczek, czy jakoś tak. Nie, nie ciasteczek... tortu? Zapomniałam.

Mack wybuchnął śmiechem.

- Chyba wypieków - wesoło poprawiła Heather. - Nie przejmuj się, Melisso. Susie tylko żartowała.

- Wcale nie - zaprotestowała dziewczynka. - Nie śmiała się, jak mówiła, tylko była jakaś... no taka łakoma, jakby miała ochotę na coś słodkiego, ale akurat nie miała tego pod ręką. A Buzzy by chciał, żeby stryjek Mack był jego tatusiem, bo my za każdym razem dostajemy prezenty, a tata Buzzy'ego nawet nie przyszedł się z nim zobaczyć, od kiedy przeprowadził

się do tej nowej mamy, którą sobie znaleźli.

- Ach tak, rozumiem - powiedziała Heather i popatrzyła wymownie na Macka. - A więc uważacie, że najważniejsze jest to, że stryjek Mack przynosi wam prezenty?

Dziewczynki spojrzały po sobie, po czym ponownie skierowały wzrok na matkę.

- Przyjemnie jest dostawać prezenty, jak się nie ma urodzin - powiedziała w końcu Emma. - Ale... - rzuciła okiem na Melisę, a ta skinęła głowę. - Ale

będzie w porządku, jak stryjek Mack nie będzie nam więcej przynosił prezentów. Rozmawialiśmy o tym z Melissa, i myślimy, że najlepiej będzie, jak stryjek Mack zostanie naszym tatą i zamieszka z nami na zawsze.

RS

## ROZDZIAŁ 8

Heather i Mack długo wpatrywali się w dziewczynki z najwyższym zdumieniem. Kompletnie nie wiedzieli, co powiedzieć po tak nieoczekiwanym oświadczeniu Emmy.

Wreszcie Maek odchylił się w krzesło i odchrząknął.

- Cóż, hm, no tak, ja... - zaczaj. - Jestem... bardzo. .. o tak, to dla mnie zaszczyt, że chciałybyście mieć mnie za ojca. To bardzo miły komplement, serdecznie wam dziękuję.

- Zgadzasz się, stryжку? - spytała Melissa, patrząc na niego wyczekująco. - Bądź naszym tatusiem i zostań z nami na zawsze, dobrze? Możesz tutaj mieszkać, a potem uzbieramy dość pieniędzy, żeby kupić dom. Możesz spać z mamusią w jej łóżku, bo jest takie duże, że łatwo się zmieścicie, a ona śpi sama. Widzisz? Wszystko już z Emmą obmyśliłyśmy.

Heather oparła się łokciami o stół i pochyliła głowę.

- O Boże, sama nie wierzę w to, co słyszę - westchnęła. - Wyobrażam sobie, że długo musiałyście nad

tym myśleć i zaplanowałyście wszystko w najdrobniejszych szczegółach, ale posłuchajcie proszę, co wam powiem. Stryjek Mack nie będzie waszym tatą. Jest waszym strykiem i nim pozostanie. Rozumiecie? Zapomnijcie o tym pomysle, bo i tak z niego nic nie wyjdzie, a wam będzie przykro.

- Dlaczego tak mówisz, mamusiu? - oburzyła się Melissa. - Nawet nie rozmawialiście o tym ze strykiem. To nieładnie, że nie chcesz, żeby spał w twoim łóżku. Ono jest na dwie osoby. Dlaczego nawet o tym nie pomyślałaś? Dlaczego nie porozmawiałaś najpierw ze strykiem, tylko od razu powiedziałaś, że nie? -Dziewczynka mówiła coraz głośniej.

- Melisso, uspokój się i ścisź głos. W tym domu nikt na nikogo nie krzyczy, moja panno, nawet kiedy jest zdenerwowany.

- Przepraszam - mruknęła mała i wbiła wzrok w talerz.

- Ale Melissa ma rację, mamusiu - natychmiast z pomocą pospieszyła jej siostra. - Nawet o tym ze strykiem nie porozmawiałaś.

- W porządku, a więc zrobię to teraz - zgodziła się Heather i uniosła rękę w geście pojednania. Spojrzała na Macka. - Jak słyszałaś, Mack, dziewczynki zdecydowały, że zostaniesz ich wspaniałym tatusiem. Jednak, jak już nam to wcześniej wyjaśniłaś, nie zamierzasz nigdzie zapuszczać korzeni, bo jesteś wiecznym wędrownikiem. A więc to zupełnie jasne, że



nie możesz być tatusiem, bo nie zostaniesz w Tucson na stałe. Czyż nie? - Przerwała na chwilę. - Mack? Czy ty mnie słuchasz? Przecież musimy to omówić. Czy mógłbyś łaskawie powiedzieć swoje zdanie, żebyśmy wreszcie skończyli z tą bzdurą?

- To wcale nie jest bzdura! - Melissa znowu podniosła głos. - Przepraszam, że krzyczę, ale to nie jest żadna bzdura.

- Mack. - Heather spojrzała na niego wymownie. - Odezwij się wreszcie.

A ten z przerażeniem stwierdził, że nie może zebrać myśli, by powiedzieć coś sensownego. W głowie miał chaos, rozszalała wyobraźnia podsuwała mu przed oczy wciąż nowe obrazy.

Widział siebie w ogromnym łóżku z Heather przytuloną do niego. Ich głowy zgodnie spoczywały na jednej poduszce.

Widział dwie uśmiechnięte dziewczynki z zaspanymi oczami i potarganymi włosami, które nagle zjawiają się obok ich łóżka, a już za chwilę wskakują na nie, domagając się porannej porcji pieszczot i pocałunków.

Widział, jak jedzą razem śniadanie, potem obiad i kolację, siedząc przy wysłużonym stole w kuchni, a dom rozbrzmiewa radosnym śmiechem i gwarem rozmów.

Widział rodzinę. Prawdziwą, szczęśliwą rodzinę. A on był ojcem i mężem. Na zawsze.

„Lepiej mnie posłuchaj, chłopcze. Nie oszukuj się, że możesz mieć korzenie, rodzinę, kobietę, którą będziesz kochał do śmierci. To nie dla nas. Jesteś taki jak ja. My musimy być wolni i wciąż w ruchu. Przeżyjesz życie sam, rozumiesz chłopcze? Sam... sam... sam...”

Mack ścisnął palcami skronie, jakby chciał stłumić słowa ojca dźwięczące mu w uszach. W końcu oparł dłonie o stół. Heather, Melissa i Emma nie spuszczały z niego wzroku. Czekwały w napięciu.

- Wasza mama ma rację - powiedział w końcu lekko ochrypłym głosem. - Ja... po prostu nie mogę, nie potrafię przebywać dłużej w jednym miejscu. Mówiłem wam o tym, pamiętacie? Nie byłbym dobrym ojcem. Nie nadaję się do tej roli. Myślę, że mógłbym być całkiem przyzwoitym stryjkiem, ale... - Wzruszył ramionami. - Ale to wszystko, na co mnie stać. Być waszym strykiem Maćkiem. - I na zawsze samotnikiem, dodał w myślach. - To tyle. A więc zamykamy ten temat, zgoda?

Co się z nim dzieje? - pomyślała Heather, bacznie mu się przypatrując.

Trzęsie się, nie może znaleźć słów, cała krew odpłynęła mu z twarzy, a jego głos przybrał dziwne, obce brzmienie...

- Chyba tak. - Melissa pociągnęła nosem.

- Stryjku Maćku, to by mogło być twoje marzenie - powiedziała Emma drżącym głosem. - Żeby być naszym tatusiem. Wiesz przecież, że jeszcze nie masz ??Kenia i...

- Emmo, kochanie, daj już spokój - łagodnie napomniwała ją Heather. - Musisz pogodzić się z faktami i cieszyć się, że stryjek jeszcze przez pewien czas będzie z nami. Są w życiu rzeczy, których nie da się zmienić. Wiesz o tym, Melissa też.

- Wiem, ale... ale - westchnęła dziewczynka.

- Nie - przerwała jej Heather. - Koniec dyskusji. Kończmy jeść, bo deser czeka.

- Nie jestem głodna - mruknęła Emma.

- Ja też nie i nie chcę żadnego głupiego deseru - nachmurzyła się Melissa.

- Melisso, jesteś niegrzeczna - upomniwała ją łagodnie Heather. - Zaprosiliśmy stryjka Macka na domową kolację. Nie zepsujcie tego wieczoru dąsami. Chcemy, żeby stryjek wspominał tę kolację z przyjemnością, prawda, dziewczynki?

Odpowiedziała jej cisza.

- Tak, chyba tak, - Melissa po chwili wzięła widelec. - A deser wcale nie jest głupi.

- To już lepiej - pochwaliła córkę Heather. - Emmo? A twój widelec?

Emma westchnęła głęboko i powróciła do jedzenia. Zapadła cisza.

Heather z trudem przełykała resztę kolacji. Unikała wzroku Macka.

„To mogłoby być twoje marzenie, stryjku. Żeby być naszym tatusiem”.

W głowie Heather wciąż brzmiały słowa Emmy.

Za wszelką cenę chciała je zapomnieć, wymazać z pamięci. Gdyby Mack był ojcem bliźniaczek, to byłby też jej mężem... na zawsze. Och, co za głupie myśli. Powinna słuchać tego, co powiedziała dziewczynkom, i zaakceptować rzeczywistość taką, jaka jest i jakiej nie da się zmienić. Wiedziała o tym aż nadto dobrze.

Za każdym razem miłość, którą uważała za wieczną, przynosiła jej tylko ból i lzy. Zaczęło się już w dzieciństwie, kiedy opuściła ją matka. Potem umarła ukochana babcia, co pociągnęło za sobą niekończącą się serię

pożegnań i przenoszenia się z jednego domu dziecka do drugiego.

Miała się na baczości, kiedy poznała Franka Marshalla, ale co z tego? Znowu znalazła się w próżni, znowu musiała ratować swoje pęknięte serce.

Westchnęła i z trudem dokończyła kolację.

Raz tylko los się do niej uśmiechnął, kiedy urodziła swoje śliczne dziewczynki. Miłość, którą się wzajemnie obdarzały, była wieczna, i za to nieustannie dziękowała losowi.

Bliźniaczki były wszystkim, co posiadała. Bez reszty zawładnęły jej matczynym sercem.

Ale co z kobiecym sercem? Nie znało prawdziwej, wiecznej miłości. Miłość kojarzyła się Heather z opuszczeniem, porzuceniem, płaczem do poduszki i rozpaczliwym wysiłkiem, żeby serce nie rozleciało się na drobne kawałeczki. Tak właśnie było, i podobnie jak Melissa i Emma, musiała zaakceptować ten fakt, pogodzić się z czymś, czego nie sposób zmienić.

Rzuciła szybkie spojrzenie na Macka. Nawet gdyby to, co zaczęło się rodzić między nią a nim, rozwijało się, a potem rozkwitło w miłość, nie podda się uczuciom. Nie. Zignoruje je, pozwoli, by zwiędły, bo nie zamierza nigdy więcej - nigdy - ani płakać w poduszkę, ani zbierać kawałków swego złamanego serca. Miała już tego dosyć.

- Mam nadzieję, że wszystkie żołądki są już pełne

- powiedziała, starając się nadać swemu głosowi beztroskie brzmienie. - Może zjemy deser trochę później, dobrze? To chyba niezły pomysł. Chcecie wyjść na dwór i trochę się pobawić? - zwróciła się z uśmiechem do dziewczynek.

- Tak. - Melisa błyskawicznie ześliznęła się z krzesła. - Mogę pójść do Buzzy'ego pokazać nową piłkę?

- Możesz. I zaproś Buzzy'ego do nas. Pogracie sobie przed domem. A ty, Emmo, weź koc i pod drzewem poprzymierzaj lalce sukienki. Wieczór jest taki piękny. My też usiądziemy sobie ze strykiem Maćkiem przed domem. Właściwie ty też możesz już wyjść na dwór, Mack.

- Nie, pomogę ci posprzątać.

- Nie trzeba. - Heather wciąż omijała go wzrokiem.

- Jesteś dziś naszym gościem.

- Chcesz wyjść na dwór teraz, stryku? - spytała Emma.

- Nie, zaczekam na waszą mamę.

- Okay, chodź, Melisso.

Dziewczynki wybiegły z kuchni, a Heather natychmiast zabrała się do porządków.

- Ty sobie posiedź, Mack - powiedziała. - Sama szybciej wszystko zrobię. Mam wprawę, wiem, gdzie co się chowa. Jestem przyzwyczajona, że wszystko robię sama i... dobrze mi z tym. Tak, dobrze mi samej, bo...

Mack odsunął krzesło, wstał i wziął talerz z rąk Heather. Powoli zwróciła ku niemu twarz i popatrzyła mu w oczy.

- Heather - powiedział spokojnie. - Przykro mi, naprawdę bardzo mi przykro. Musisz być na mnie wściekła. Pewnie wolałabyś, żebym cię nie odnalazł, bo przeze mnie twoje córki są bliskie płaczu. Czuję się jak łajdak. Wdarłem się w wasze życie, łudziłem się, że wszystko ułoży się ot tak, po prostu. Będę sobie stryjkiem, kimś bliskim, ale zarazem... Że będzie mi miło gdzieś na końcu świata ze świadomością, że mam was, że zawsze mogę wpaść do Tucson, gdy tylko czas mi pozwoli... Ale to wszystko wygląda inaczej. Stryjek to zbyt mało dla dziewczynek, a ja już wiem, że to prawie tyle co nic. Przepraszam, że wniosłem tyle zamętu w wasze spokojne życie. Jeśli zechcesz, jeszcze dziś wyjadę z Tucson. To zależy tylko od ciebie. Na pewno dostosuję się do twojej decyzji.

Heather wpadła w panikę. Za nic nie chciała, żeby wyjechał. Nie teraz. Nie jest jeszcze gotowa do pożegnania. Jeszcze nie. O nie, Mack, proszę cię, nie, zaklinała go w duchu.

Wzięła od niego talerz i włożyła do zlewu. Kiedy odwróciła głowę, napotkała jego zatroskany wzrok.

- Jeśli rodzice... to znaczy jeśli my, dorośli ludzie, mamy jakieś własne plany - zaczęła - a dzieci nam to utrudniają, domagają się czegoś niemożliwego, przypierają do muru, oczywiście czujemy się zakłopotani, bo znaleźliśmy się w niezręcznej sytuacji. Nie znaczy to jednak, że musimy im ulegać.

- Ale...

- Nie, proszę, daj mi skończyć. - Heather podniosła rękę. - Dziewczynki przedstawiły swój plan, a my, to znaczy ty i ja, przedyskutowaliśmy go i daliśmy im odpowiedź. Melissie i Emmie nie podobało się to, co usłyszały, ale kiedyś pogodzą się z tym, jak już nieraz bywało. Na pewno nie musisz wyjeżdżać z Tucson wcześniej, niż planowałeś, tylko dlatego, że bliźniaczki są smutne. Jak to się mówi, czas leczy rany. W tym wypadku też tak będzie.

- Jesteś pewna? - spytał Mack.

- Zaufaj mi. A teraz, jeśli pozwolisz, posprzątam i wyjdziemy przed dom nacieszyć się pięknym wiosennym wieczorem.

Mack skinął głową. Usiadł przy stole i odruchowo roztarł lewe ramię. Kilkanaście minut minęło w całkowitym milczeniu. Heather umieściła naczynia w zmywarce.

- Oczywiście jest i druga strona medalu - powiedziała, chowając do lodówki resztki jedzenia. - Może wolałbyś już teraz wyjechać z Tucson. Nie masz obowiązku siedzieć tu i czekać, aż całe to niepotrzebne zamieszanie ucichnie.

- Nie - powiedział Mack o wiele za głośno. - Wybacz mój ton, ale wcześniejszy wyjazd nie leży w moich planach.

- A więc wszystko jasne. - Heather wzruszyła ramionami. - Jak długo zamierzasz zostać? Dotychczas nic na ten temat nie mówiłeś.

Mack popatrzył na kalendarz na pasku od zegarka.

- Od jutra za dwa tygodnie muszę być na kontroli u lekarza w Nowym Jorku. Nie był zachwycony, że wyjeżdżam więc... cóż, myślę, że polecę od dziś za dwa tygodnie, żeby zdążyć na umówioną wizytę.

- Rozumiem. A jak twoje ramię? Goi się?

- Sam nie wiem - przyznał Mack. - Nigdy przedtem nie byłem ranny, co, jeśli się nad tym zastanowić, zakrawa na cud. Kiedy pomyślę, ile razy bezsensownie narażałem życie, żeby zrobić zdjęcie... Muszę powiedzieć, że miałem cholerne szczęście. - Potrząsnął głową. - Wiesz, przez długie lata wydawało mi się, że nie może być inaczej.

Heather zebrała ze stołu podkładki pod talerze i zaczęła ścierać blat.

- Zabrzmiało to tak, jakbyś był zły na siebie za to, co robiłeś w przeszłości - zauważyła. - Ale dzięki temu, że ryzykowałeś, zdobyłeś nagrody i uznanie. To powinno być dla ciebie niezwykle cenne.

- Nie wiem - westchnął. - To chyba nie jest teraz właściwa chwila, żebym analizował swoje życie. Nie jestem w formie i czuję się zmęczony tym ustawicznym bólem. Jestem po prostu wyczerpany. Zmieńmy temat, bo zaczynam się nad sobą roztkliwiać. A to nie w moim stylu.

Heather skończyła sprzątanie i usiadła naprzeciw niego przy stole.

- Nie, wcale nie. - Popatrzyła mu prosto w oczy. - Myślę, że to odpowiedni czas, by przyjrzeć się swemu życiu. To dobry moment, by zdecydować, czy chcesz się nadal narażać, działać na granicy śmierci. Kiedy rana się wygoi, możesz znów robić to co przedtem - uśmiechnęła się -

albo nie. Zresztą to nie moja sprawa, nie mam prawa niczego ci radzić czy sugerować.

- Dlaczego? Cenię sobie twoje zdanie - powiedział Maek. - Zastanowię się nad tym, co powiedziałaś. Zresztą ja też wtrącam się w nieswoje sprawy. Przecież to ja jestem tym facetem, który powiedział ci, żebyś rozpuściła włosy. Bo ja tak wolę. - Wyciągnął rękę i pogładził jej włosy. - Są naprawdę piękne. Jedwabisty, hebanowy wodospad.

- Dziękuję - szepnęła Heather. Mack powoli cofnął rękę.

- Dlaczego rozpuściłaś włosy, kiedy cię o to poprosiłem?- spytał.

- Czy ja wiem? - Zawahała się. - No dobrze, powiem szczerze. Jestem nie tylko matką. Lubię ładnie wyglądać i czuć się prawdziwą kobietą, choćby przez krótki czas. A kiedy w piątek wieczór włożę moją suknię księżniczki, zamierzam być... - w jej oczach zapaliły się wesołe iskierki - ... tak cudowna jak Kopciuszek po wizycie dobrej wróżki.

- Ach tak - roześmiał się Mack. - To świetnie. W takim razie ja stanę się księciem z bajki.

- Z tym nie będzie problemu - powiedziała Heather. - Bądź co bądź wiemy już, że kawał przystojniaka z ciebie, bo tak powiedziała Susie. Myślę, że to wystarczy, byś mógł się zaliczać do książęcego rodu.

Mack zachichotał, ale zaraz spowaźniał. Położył dłoń na dłoni Heather.

- Jesteś naprawdę niesamowita. Szczerza, spontaniczna, naturalna i masz ogromny hart ducha, ogromną siłę wewnętrzną. A przy tym jesteś subtelna i... bardzo mi się podobaś. Ogromnie cię lubię i interesuje mnie wszystko, co ciebie dotyczy. Chciałbym, żebyś była szczęśliwa, żeby spełniło się twoje marzenie o własnym domu, bo zasługujesz na to jak nikt inny na całym świecie. I na dużo, dużo więcej. Jestem wdzięczny losowi, że pozwolił mi ciebie odnaleźć.

Wielkie nieba, pomyślała Heather, zaraz się rozplaczę. Mack naprawdę mówi to, co myśli. Wiedziała, że jest szczerzy. Świadczył o tym wyraz jego twarzy i spojrzenie ciemnych, zniewalających oczu.

Chwalił ją jako człowieka i jako kobietę. Zapamięta te słowa, będą jej dodawać otuchy, kiedy Mack wyjedzie, a ona pozostanie sama ze swymi codziennymi obowiązkami.

- I ja cię... lubię - powiedziała, starając się, by zabrzmiało to w miarę neutralnie. - Też mi nie jest obojętne, co z tobą będzie w przyszłości. - Uśmiechnęła się z trudem. - Będę naprawdę szczęśliwa, jeśli nie dasz się

znowu postrzelić, bo mam zbyt wiele obowiązków i nie stać mnie na załamanie nerwowe z twego powodu.

- Okay - puścił jej rękę i uśmiechnął się. - Skreślam strzelaninę ze swego terminarza. — Potrząsnął głową.

- Wierz mi, nie jest to coś, co uwielbiam, i wołałbym, żeby już nigdy się nie powtórzyło. Wiesz, że w chwili, gdy jesteś pewny nieuchronnej śmierci, przed oczami naprawdę przesuwają się całe życie. W każdym razie ze mną tak było.

- Mój Boże - westchnęła.

- Och, droga Heather, ile razy rozmawiamy, zawsze dajesz mi dowód swojej szczerości. Chcę ci powiedzieć coś prosto z serca, otwarcie, coś... Myślałem, że nigdy nikomu tego nie powiem, bo to jest oznaka słabości.

- Uśmiechnął się z lekką ironią. - Zupełnie niemęskiej słabości.

- Słucham. - Podniosła na niego wzrok.

- Kiedy trafiła mnie kula, wiedziałem, że za nic nie chcę umierać w tym zapomnianym od Boga i ludzi miejscu. Ale wiesz, co było dla mnie najgorsze? To, że jeśli ja... - zadrżał.

- To i co? - spytała łagodnie Heather. Zauważyła napięcie i ból w jego oczach.

- Że jeśli umrę, nikt nie będzie płakał.

- Och, Mack. - Heather poczuła łyzy napływające do oczu.

- I dlatego musiałem was odnaleźć, rozumiesz? - powiedział. - Was, moją rodzinę. Musiałem wiedzieć, że przynajmniej jest szansa... Boże, to niesamowite, ale musiałem wiedzieć, że kiedy umrę, ktoś będzie po mnie płakał. - Na chwilę utkwiał wzrok w suficie, by opanować targające nim emocje, po czym spojrzał ponownie na Heather. - Nie mogę uwierzyć, że ci to powiedziałem, ale cieszę się z tego... Do diabła, nie wiem, czemu się cieszę, ale tak jest. O rany, co się ze mną dzieje? - Mack nie posiadał się ze zdumienia.

- Pochlebia mi twoje zaufanie, Mack. Wiedz też, że naprawdę cię rozumiem. Kompletna samotność, pustka, i ta straszna wizja, że nikogo nie obchodzi twój los... Też byłam zupełnie sama na świecie i wiem, że to okropne uczucie, przerażające. Były takie okresy w moim życiu, że gdybym umarła, nikt by nie zapłakał. Człowiek czuje się wtedy niewyobrażalnie samotny, trudno to wprost opisać słowami. - Zadumała się na chwilę. - A teraz? Mam córki, kochamy się i będziemy się zawsze kochać, niezależnie

od tego, co los zdarzy. Nie daj Bóg, żeby coś mi się stało, ale gdyby do tego doszło, Melissa i Emma będą płakać, będzie im mnie brakowało. A to zupełnie coś innego niż umierać w samotności. Brzmi to makabrycznie, ale chodzi mi o coś najważniejszego w życiu. O to, kim jesteśmy dla siebie nawzajem.

- Kim jesteśmy dla siebie nawzajem... - powtórzył głucho.

- Nie jesteś już sam, Mack - ciągnęła dalej. - Teraz masz rodzinę. Jeśli... jeślibyś umarł, dziewczynki byłyby zrozpaczone i bardzo by płakały za swoim wspaniałym stryjkiem Maćkiem. Mam nadzieję, że ta świadomość trochę cię uspokoi.

- O tak, na pewno - przyznał. - A ty, Heather? Też byś płakała?

Oczyrna wyobraźni ujrzała siebie przed nagrobkiem na cmentarzu. Z jej oczu popłynęły łzy.

- Tak - szepnęła. - Płakałabym.

Wymienili spojrzenia. Ta dziwna, na pozór rzeczywiście makabryczna rozmowa o śmierci, w istocie mówiła o życiu. Heather i Mack otwarli przed sobą dusze, wyjawili najgłębiej skrywane tajemnice. Była to chwila, która nie miała nigdy zostać zapomniana.

Nagle atmosfera stała się ciepła, rodzinna, ale to ciepło zmieniło się niepostrzeżenie, nabrało zupełnie innego wymiaru. Poczuli, że znów ogarnia ich płomień pożądania, serca zaczynają mocniej bić, a oddech staje się szybszy.

- Heather... - Mack przerwał w końcu pełną napięcia ciszę. - Tak bardzo cię pragnę. Może nie chcesz tego słuchać, ale muszę ci to powiedzieć. Bardzo cię pragnę, chcę się z tobą kochać.

- Ale...

- Nic nie mów - przerwał jej. - Nie musisz. Nie oczekuję żadnej odpowiedzi.

- Mamo! - zawołała nagle Melissa.

Heather aż podskoczyła na krześle i zwróciła się w stronę pokoju.

- Słucham, o co chodzi?

- Czy wy w końcu przyjdziecie? Jest tu Buzzy ze swoją mamą i babcia Hill, i państwo Garcia, i... no, wszyscy sąsiedzi. Przyszli zobaczyć stryjka Macka. I wiesz co? Oni chcą jego autograf! Kapitalnie, prawda?

Mack jęknął.

- Zaraz przyjdziemy - zawołała Heather.



- Okay, powiem im. Heather roześmiała się głośno.
  - Publiczność pana oczekuje, sir - powiedziała. -Nie możesz rozczarować swoich fanów. Pewnie jesteś do tego przyzwyczajony, czy to jednak nie ekscytujące, że ludzie chcą mieć twój autograf?
  - W zasadzie nie - odparł Mack. - Zawsze mnie to dziwiło. Zbierać cudze podpisy na kawałkach papieru? Dziwaczny obyczaj.
  - Może i dziwaczny, ale należy do świata, w którym żyjesz. Masz teraz do odegrania rolę supergwiazdy, bo jak odmówisz, sam wyjdiesz na nadętego dziwaka -powiedziała Heather i ruszyła w stronę drzwi.
  - Masz rację.
- I nagle ujrzała w całej jaskrawości, że ten wybitny fotograf i dziennikarz należy do zupełnie innego świata, który ciążył nad nią jak czarna chmura i był odległy o lata świetlne od nędznej małej uliczki w Tucson w Arizonie.

RS

## ROZDZIAŁ 9

W piątek wczesnym wieczorem Mack stał przed lustrem w łazience i golił się drugi raz tego dnia.

Księżniczka nie może iść do eleganckiej restauracji w towarzystwie księcia z popołudniowym zarostem.

To był wyjątkowy tydzień, pomyślał i uśmiechnął się do swoich myśli.

W poniedziałek po kolacji u Heather odbyło się zaimprovizowane spotkanie z sąsiadami, będące miłą zapowiedzią następnych dni. Szczerze polubił tych ludzi, którzy tworzyli przybraną rodzinę Heather i jej córek.

We wtorek Mack zabrał Heather, bliźniaczki i Buzzy'ego na hamburgery. Po powrocie dorośli usiedli przed domem, a dzieci bawiły się nieopodal na trawniku. Niebawem zaczęli do nich dołączać mieszkańcy okolicznych domów. Każdy przyniósł sobie krzesło. Usiedli wkoło i gawędzili aż do wieczora, kiedy nadeszła godzina kąpieli i układania dzieci do snu.

W środę wieczorem zostali zaproszeni na kolację do babci Hill, a później, tak jak poprzedniego dnia, przyłączyli się do nich sąsiedzi.

W czwartek spędzili wieczór u Susie. Przygotowała ogromną miskę spaghetti, do tego sałatę, herbatę mrożoną, lody i herbatniki. Wieczór należał do bardzo udanych.

Przez cały ten czas Mack robił zdjęcia. Sąsiedzi zdążyli się przyzwyczać do nieustannego trzasku aparatu. Każdego prosił o zgodę na wypadek, gdyby w przyszłości chciał wykorzystać te fotografie w jakiejś publikacji. Melissa i Buzzy nie rozstawali się więc z ciemnymi okularami, żeby wyglądać tak, jak w ich pojęciu wyglądają gwiazdy filmowe.

Sąsiedzi Heather byli dobrymi ludźmi. Ciężko pracowali, byli uczciwi i prostolinijni, a każdy z nich, jak się przekonał, miał jakieś marzenie. Tęsknili za lepszym życiem, chcieli wyrwać się z nędznej dzielnicy, gdzie mieszkali, pragnęli dla swych dzieci czegoś więcej niż im było dane. I co najważniejsze, patrzyli w przyszłość z nadzieją i optymizmem.

Po poniedziałkowej sesji rozdawania autografów szybko przestano Macka traktować jak sławę i zaakceptowano go po prostu jako człowieka. Z rozmowy zorientował się, że nikt nie zazdrości mu ani majątku, ani sukcesów, nikt nie patrzy na niego z zawiścią. Uważano go za kogoś, kto otrzymał od Boga talent i nie marnotrawi go, tylko dzięki ciężkiej pracy osiąga cele, jakie sobie wytyczył.

Przebywanie wśród ludzi, którzy nie chcieli od niego niczego prócz towarzystwa, było kolejnym nowym doświadczeniem.

Czuł się swobodniej i naturalniej w towarzystwie przyjaciół Heather niż w wielkim świecie, w którym się dotąd obracał. Tam musiał być czujny i powściągliwy, bo wszędzie wokół czyhały niebezpieczne pułapki. Ileż to razy namawiano go na różne podejrzone interesy, wiedząc o jego pieniądzach, ileż to razy usiłowano podstępem skłonić do zajęcia jakiegoś stanowiska w reportażach, do opowiedzenia się po czyjejś stronie, do manipulowania prawdą... Wiedział też, że ludzie chcą, by ich widziano i fotografowano ze sławnym Maćkiem Marshalllem, mieli bowiem nadzieję, że dzięki temu zyskają kilka punktów w nieoficjalnym rankingu, który wyznaczał zajmowaną pozycję na tym targowisku próżności.

Tutaj było inaczej. Tutaj nikt nie zamierzał wykorzystywać jego osoby, tutaj traktowano go po prostu jak zwykłego, normalnego człowieka.

Heather: Wypowiedział w myślach jej imię. Należała do tej dużej sąsiedzkiej rodziny i była przez wszystkich uwielbiana. W ciągu minionego tygodnia jego szacunek dla niej jeszcze wzrósł, o ile to w ogóle było możliwe. Heather była kimś zupełnie wyjątkowym i cudownym, a przy tym istotą tak piękną, że nieraz dech mu zapierało, gdy patrzył, jak się śmieje i rozmawia z sąsiadami, jak całuje na dobranoc córeczki.

Zawiązał krawat i spojrzał na zegarek. Był gotowy do wyjścia, ale miał jeszcze trochę czasu. Usiadł na kanapie. Przez cały dzień liczył godziny do spotkania z Heather, do chwili, gdy ujrzy Kopciuszką w sukni księżniczki. Ale musiał jeszcze trochę poczekać.

Choć był bardzo zadowolony z przebiegu całego tygodnia, bolało go, że ani przez chwilę nie przebywał z Heather sam na sam i mógł sobie pozwolić jedynie na zdawkowy pocałunek na pożegnanie. Każdy taki pocałunek, choć przelotny, na nowo rozpałał jego zmysły i pobudzał wyobraźnię.

Każdy taki pocałunek powodował, że w nocy przewracał się z boku na bok, nie mogąc zmrużyć oka aż do świtu.

Ale dzisiejszej nocy? Dzisiejsza noc będzie należała do nich, do Heather i do niego.

Gwałtownie wstał z kanapy i zaczął nerwowo krążyć po pokoju.

To dziwne. Denerwował się jak licealista przed pierwszą randką, był spięty do tego stopnia, że aż rozbolało go ramię.

On, wieloletnie bywalec salonów, ozdoba prasowych kronik

towarzyskich, zawsze otoczony wianuszkami pięknych kobiet, trząsł się ze zdenerwowania na myśl, że za chwilę zaprowadzi Heather Marshall do eleganckiej restauracji.

Z drugiej strony trudno się dziwić. Chciał, by ten wieczór był wyjątkowy, by Heather rzeczywiście przeżyła noc Kopciuszka. Zasługiwała na to, by czuć się wyróżniona i piękna, ponieważ... Cóż, ponieważ po prostu była.

Po raz kolejny spojrzął na zegarek, tym razem zahaczając wzrokiem o kalendarz przy pasku.

Do wyjazdu z Tucson pozostało mu niewiele ponad tydzień. Natychmiast zmarnotniał. Czas biegł stanowczo zbyt szybko.

Chętnie zapomniałby o umówionej w Nowym Jorku wizycie, ale nie byłoby to rozsądne. Lekarz był wybitnym specjalistą, który postanowił sobie, że nerwy i mięśnie w ramieniu Macka będą po leczeniu jak nowe.

Już przyjazd do Tucson był ryzykowny, a jeszcze większym ryzykiem byłoby niestawienie się na kontrolę. Mogłoby to się skończyć trwałym uszkodzeniem ramienia, które już nigdy nie odzyskałoby pełnej sprawności.

Zaklął w duchu. Do licha, przecież nie chce zostawić Heather. Nie chce wsiadać do samolotu, mając ze sobą jedynie wspomnienia o niej, Melissie i Emmie.

Nie potrafił się z tym pogodzić. Nie umiał, tak jak Heather i dziewczynki, akceptować rzeczywistości, przyjmować życia takim, jakie jest. Może Heather powinna go tego nauczyć?

No cóż, był nieodrodnym synem swego ojca, wiecznym wędrowcem i poszukiwaczem przygód, którego żywiołem był ruch. Nie był stworzony do osiedlenia się w jednym miejscu i zapuszczenia korzeni. Nawet gdyby się zakochał w Heather, choć oczywiście nie zamierzał tego, musiałby stłumić to uczucie, bo nie był mężczyzną, na jakiego zasługiwała.

Melissa i Emma są oczywiście przekonane, że ich stryj Mack łatwo by przywykł do osiadłego życia i przyswoił sobie zasady obowiązujące w rodzinie. Uważały, że bez trudu mogłyby stać się ich tatusiem i zamieszkać z nimi na zawsze.

Ale do tego nie dojdzie. Wsiądzie do samolotu ze wspomnieniami ukrytymi głęboko w sercu i wróci do Nowego Jorku, by kiedyś, w nieokreślonej przyszłości, znów odwiedzić Heather i jej córki. Nigdy przecież nie zapomni, że ma w Tucson rodzinę, która o nim myśli, bliskich,

którzy by zapłakali, gdyby umarł.

Taki właśnie był cel jego podróży, odnaleźć Heather Marshall i jej córki. Osiągnął go, a za parę dni będzie już w Nowym Jorku.

Wszystko jest zatem tak, jak powinno być, więc dlaczego, u licha, sama myśl o wyjeździe tak go boli, a wizja nadchodzących dni budzi dojmujące uczucie pustki i osamotnienia?

Do diabła, dość tego! Za często wybiega myślami w przyszłość, analizuje, co było i co będzie, niepotrzebnie wpędzając się w ponury nastrój. Przecież to nie ma sensu. Zaraz przeobrazi się w księcia z bajki, porwie Kopciuszka i sprawi, że ten wyjątkowy wieczór na zawsze pozostanie dla nich obojga cudownym wspomnieniem.

Wspomnienia. Za niecały tydzień będą wszystkim, co im pozostanie... Heather i jemu.

- Marshall - powiedział, biorąc marynarkę. - Uspokój się. Piękna dama w cudownej sukni czeka na magiczną noc. Nie zmarnuj tej szansy.

Heather stanęła przed dużym lustrem wiszącym na drzwiach sypialni i na moment zamknęła oczy. Kiedy je otworzyła, aż jęknęła na widok swego odbicia.

- Czy to naprawdę ja? - wyszeptwała.

Suknia była wspaniała. Delikatny miękki materiał spódnicy wyglądał niczym brzoskwińowa chmura, a koronkowa góra podkreślała zarys piersi podniesionych biustonoszem bez ramiączek.

Wyglądała jak prawdziwa księżniczka z cudownej bajki. Świeżo umyte włosy spływały swobodnie na plecy, na twarzy widać było dyskretny ślad makijażu, a w ciemnych oczach blask i podniecenie w oczekiwaniu tego, co nastąpi.

- Jestem Kopciuszkiem - powiedziała wesoło  
a mój książę już tu jedzie, by unieść mnie w bajkową noc.

Mój książę? Cóż, tak, jest nim... do czasu, aż wyjedzie z Tucson, by, kto wie, może już nigdy nie wrócić.

Nie będzie o tym myśleć. Nie teraz, nie tego wieczoru. Niech nic nie zakłóca cudownej, czarodziejskiej nocy Kopciuszka.

- Mamusiu! - zawołała z salonu Melissa. - Przyszła Becky.

- Idę - odpowiedziała Heather, chwyciła małą torebkę i wybiegła z sypialni.

Na jej widok Melissa, Emma i Becky zamilkły. Wpatrywały się w nią

szeroko otwartymi oczyma.

- Wow! - wykrzyknęła Becky. - Wygląda pani... niesamowicie. Jak, no wie pani. Chyba jeszcze nigdy nie widziałam pani w sukience? I... o jejku.

Emma oparta brodę na rękach i jęknęła.

- Mamusiu, naprawdę jesteś księżniczką. Piękną księżniczką.

- Czy te buciki nie cisną w palce? - zaniepokoiła się Melissa. - Sukienka jest ekstra, ale te buciki są jakieś dziwaczne.

- To pantofelki księżniczki - wyjaśniła z uśmiechem Heather. - Nie mogą cisnąć. Byłoby to wbrew zasadom pantofli dla księżniczek.

- Aha. - Melissa pokiwała głową. - Okay, ekstra. Ale to dobrze, że dzieci nie muszą nosić takich bucików. To nie dla mnie.

- Chodźcie, dziewczyny - ponagliła Becky. - Moi starszycy zaraz wychodzą na kolację i do kina, a ja muszę wykapać małego. Ruszamy.

- Dostaniemy popcorn? - spytała Melissa.

- Pewnie. Dwa rodzaje? Z masłem i serem? No, pożegnajcie się z księżniczką.

Dziewczynki rzuciły się mamie na szyję i obcałowały ją. Gdy były już za drzwiami, Heather usłyszała, że witają się z Maćkiem i natychmiast poczuła znajomy dreszcz.

- Weź się w garść, Kopciuszkę - nakazała sobie, ale gdy Mack wszedł do pokoju, nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

Stała jak posąg, bojąc się odetchnąć. Wpatrywała się w Macka, a ten lustrował ją z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Och, to jej książę z bajki. Poczowała lekki zawrót głowy. Mack, w beżowym garniturze, koszuli w kolorze czekolady i beżowym krawacie wyglądał imponująco. Garnitur musiał być szyty na miarę, bo leżał jak ulał. Krój znakomicie podkreślał zgrabną sylwetkę. Ramiona wydawały się jeszcze szersze, biodra węższe, uda potężniejsze, a opalenizna głębsza.

Ona jest Kopciuszką, księżniczką, a Mack księciem i to ma być ich noc, kartka wyjęta ze zbioru bajek, świat daleki od rzeczywistego.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem w moim życiu - powiedział Mack.

- Wyglądasz zachwycająco, Heather. Niewiarygodnie cudownie. Naprawdę jesteś księżniczką.

- Na dzisiejszy wieczór. - Uśmiechnęła się. - A ty jesteś bardzo przystojnym księciem, Mack. Dziękuję ci za ten wieczór. Nigdy nie czułam

się tak wyjątkowo... dziękuję ci z całego serca.

- Cała przyjemność po mojej stronie, Heather - odparł i wyciągnął rękę. - Możemy iść, moja piękna księżniczko?

Odetchnęła głęboko, podeszła do niego i podała mu dłoń. Ich oczy spotkały się na dłuższą chwilę, a twarze rozjaśnił uśmiech, gdy wychodzili z domu w radosnym oczekiwaniu chwil, które będą dzielić.

Mack dokładnie wypytał recepcjonistę ze swego hotelu o cztero- i pięciogwiazdkowe restauracje w Tucson, i teraz, kiedy wszedł z Heather do tej, na którą się zdecydował, uznał, że recepcjoniście należy się suty napiwek.

Spojrzał na Heather. Wodziła wzrokiem po dużej sali. Serce mu się ścisnęło na widok zdumienia i onieśmienia malujących się na jej twarzy, błysków podniecenia w dużych ciemnych oczach i cudownego rumieńca na policzkach.

- No i co o tym myślisz? - spytał. - Czy to miejsce odpowiednie dla księżniczki?

- Och, Mack. - Spojrzała na niego. - Tu jest jak w filmie. Nigdy nie byłam w tak... w tak wspaniałym i romantycznym miejscu, i sama już nie wiem, czy mi się to nie śni. Nie mogę wprost uwierzyć, że tu jestem.

- Zaslugujesz na to, żeby tutaj być - powiedział. - To twój zamek, twoje miejsce.

- Cudowne! - roześmiała się Heather. - Mam w swoim zamku kryształowe żyrandole i świece na pięknie nakrytych stołach, i chińską porcelanę, i kelnerów w smokingach. To nie do wiary. Kelnerzy wkładają smokingi, by podawać do stołu?

- Państwa stolik czeka. Proszę ze mną - powiedziała hostessa.

Podprowadziła ich do stolika na dwie osoby i podała menu. Na karcie Heather nie było cen. Po chwili kelner podał wino. Mack dokonał degustacji i orzekł, że jest wyśmienite. Kelner napełnił kieliszki, postawił butelkę na stole, skłonił się w milczeniu i odszedł.

- Za twoje marzenia - powiedział Mack, wznosząc kieliszek i stukając nim lekko w kieliszek Heather. - Żeby się spełniły.

- A ty żebyś znalazł swoje marzenie i żeby też się spełniło - powiedziała.

Wypili łyk wina, patrząc sobie w oczy, po czym odstawili kieliszki, wciąż nie spuszczać z siebie wzroku.

Zapomnieli o sali, w której się znajdowali, nie słyszeli głosów

otaczających ich ludzi ani delikatnego dzwonienia srebrnych sztućców. Wydawało im się, że są sami, z dala od całego świata.

I byli sami we wspaniałym zamku. Kopciuszek i Księżę z bajki. Poczuli, że ogarnia ich pożądanie i nie bronili się przed nim. Patrzyli na siebie i czekali na to, co nastąpi.

To jest ich noc. Noc magiczna. Noc wspomnień, które pozostaną im na zawsze.

Heather uznała, że wszystko było wspaniałe. Jedzenie wykwintne, obsługa dyskretna, a rozmowa swobodnie toczyła się od jednego tematu do drugiego. Po kolacji wypili kawę i po kieliszku koniaku.

- Dziewczynki pewnie już śpią - powiedział Mack - ale mam nadzieję, że miło spędziły wieczór z Becky oraz popcornem z masłem i serem.

- Ciii. - Heather położyła palec na ustach. - Nie musisz wspominać dzisiaj małych księżniczek, jeśli nie chcesz zakłócić tej bajki.

- Ach tak - uśmiechnął się Mack. - Jak rozumiem, chcesz na jakiś czas zapomnieć, że jesteś mamą.

- Czy coś w tym złego - zdziwiła się Heather - że nie mam ochoty akurat teraz rozmawiać o Melissie i Emmie?

- Skądże. Masz pełne prawo zapomnieć o swojej zwykłej roli - zaśmiał się Mack. - Czy widzisz aparat u mego boku? Nie? No właśnie. Dzisiejszego wieczoru jestem tylko Maćkiem Marshalllem, a nie fotoreporterem Maćkiem Marshalllem. Wszystko, czego nam dziś trzeba, to być ze sobą, zapominając o naszym codziennym życiu.

- Dzięki - westchnęła Heather i roześmiała się. - Od razu przestałam mieć poczucie winy. Nie jestem ani mamą, ani księżową, tylko kobietą, która wykradła dla siebie kilka godzin i wcale się nie wstydzi, że jest jej z tym cudownie.

- Cieszę się, że jesteś zadowolona.

- Jeszcze jak.

- I ja - powiedział Mack.

- Czy podać coś jeszcze? - spytał kelner, podszedłszy do ich stolika.

- Heather? - zwrócił się Mack do swej towarzyszki.

- Nie, dziękuję - odparła.

- Dziękujemy, to wszystko.

- Dziękuję, sir - uklonił się kelner i położył na stoliku rachunek ukryty w skórzanej oprawie.



Kiedy Mack wyjął kartę, by zapłacić, Heather westchnęła. A więc zaraz wybije północ i bajka się skończy.

Zerknęła na zegarek i zdziwiła się, bo przekroczyła czas, jaki był dany Kopciuszkowi. Północ już minęła, ale godziny spędzone z Maćkiem upłynęły tak szybko. .. Bajka skończyła się stanowczo za wcześnie.

- Możemy iść? - spytał Mack. Nie! Jeszcze nie!

- Tak, oczywiście - powiedziała, podnosząc się z krzesła.

Po dziesięciu minutach siedzieli w samochodzie Macka, a po chwili jechali już ulicami miasta, na których mimo późnej pory panował ożywiony ruch. Heather wyglądała przez okno, błagając w duchu, by Mack jechał wolniej, i zaklinając światła, by zmieniały się na czerwone, gdy dojeżdżali do skrzyżowania.

Po chwili odwróciła się do Macka, by patrzeć, jak w skupieniu prowadzi samochód. Uderzyło ją po raz kolejny, jak bardzo jest męski, silny i zmysłowy, jak niepokojąco drażniło to jej zmysły.

Wielkie nieba, ależ ona go pragnie.

Zastanawiała się, jak by to było, gdyby ten wspaniały mężczyzna skierował swoje emocje, siłę i delikatność właśnie na nią.

- Karetą dowiozła cię bezpiecznie do domu, Kopciuszkule - powiedział Mack, zatrzymując samochód przed jej domem,

- Tyle że to nie jest zamek - zauważyła.

- Nie, ale pewnego dnia twój sen się spełni i będziesz miała własny dom.

- Tak, spełni się, choćby miało to wymagać Bóg wie jakich poświęceń. Są dni, kiedy czuję się tak zmęczona, że kurczowo chwytam się tej myśli jak koła ratunkowego.

- Nigdy nie rezygnuj z marzeń, Heather. Zazdroszczę ci, że je masz.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wysiadł z samochodu i podszedł od jej strony, by otworzyć drzwiczki.

Weszli do domu. Heather szybko przeszła do pokoju. Mack stał w drzwiach.

- Spędziłam cudowny wieczór - powiedziała. - Dziękuję, to za mało powiedziane, ale... wiedz, że nigdy nie zapomnę tych chwil.

- Cieszę się, Heather. I ja będę pamiętał ten wieczór. - Potrząsnął głową i nerwowo poprawił krawat. - Heather, nie pocałuję cię na dobranoc, bo to zbyt niebezpieczne. Tak bardzo cię pragnę, że boję się ryzykować. Mogłbym stracić głowę, przestraszyć cię czy... Muszę już iść. Wychodzę.

- Wydawało mi się, że bywa takie ryzyko, które warto podjąć, Mack.

- Tak, ale ... - Odwrócił się i chwycił za klamkę.

- Mack.

Obejrzą! się przez ramię.

- Słucham? - popatrzył na nią.

Heather odetchnęła głęboko i uniosła podbródek.

- Nie zamierzam jeszcze pozbywać się mego tytułu księżniczki - powiedziała. - Jest na to za wcześnie. To magiczna noc, nasza noc, stworzona tylko dla nas. Ja... ja też cię pragnę, Mack. Chcę się z tobą kochać, bardzo chcę.

RS

## ROZDZIAŁ 10

Mack słyszał w uszach bicie własnego serca. Potrząsnął głową z niedowierzaniem, jakby nie był pewien, czy dobrze zrozumiał to, co przed chwilą powiedziała Heather.

- Jesteś pewna? - spytał wreszcie.

- O tak - odrzekła bez wahania. - Powiedziałeś kiedyś, że to ja mam dokonać wyboru, więc dokonałam, a teraz decyzja należy do ciebie. Chcesz mnie, Mack? Chcesz zakończyć tę magiczną noc właśnie w ten sposób? Chcesz się ze mną kochać?

- Wiesz, że tak, ale... - Przerwał i spoważniał. - Muszę mieć pewność, że nie będziesz żałować, że nie poczujesz się zraniona, że nie będzie ci smutno, bo... Nie zniósłbym tego, gdybym cię unieszczęśliwił, Heather. Naprawdę bym nie zniósł.

- Mogę ci obiecać, że nie będę żałowała tej nocy - powiedziała spokojnie. - Nie oczekuję, że to zrozumiesz, ale przez najbliższe godziny chcę być kobietą i tylko kobietą. - Och, zniknęła gdzieś cała niepewność i wszelkie obawy. - To prezent od ciebie, tak jak ta suknia. To będą wspomnienia, które przechowam jak najcenniejszy skarb, będę się nimi delektować, kiedy tylko zechcę. Kto wie, czy jeszcze trafi mi się okazja, żeby przez parę godzin czuć się tylko i wyłącznie kobietą.

Mack skinął głową i podszedł do niej powoli, zatapiając wzrok w jej oczach. Zadrżała w oczekiwaniu tego, co nastąpi. Delikatnie ujął w dłonie jej twarz.

Jeszcze przez chwilę patrzył jej w oczy, a potem pochylił głowę i musnął wargami jej usta, raz, drugi, trzeci, by w końcu przywrzeć do nich w namiętym pocałunku.

Heather, powtarzał w duchu, oto noc, niewiarygodna noc. Będę się kochać z tą wyjątkową, piękną, cudowną Heather.

Musi to zrobić tak, by dać jej jak największą rozkosz, by obdarzyć ją najwspanialszymi przeżyciami, które na zawsze zachowa w pamięci. Ach, Heather.

Na moment przerwał pocałunek, by zaczerpnąć powietrza.

- Mack, zaczekaj. - Jej głos drżał z podniecenia. - Twoje ramię. Na śmierć o nim zapomniałam. Może nie powinieneś...

- Ciii, nie martw się o moje ramię. Wszystko będzie dobrze - uspokoił ją.

- Proszę, chodźmy do sypialni.

- Masz rację - odpowiedziała z uśmiechem. - W końcu Melissa powiedziała, że mam za dużo miejsca w moim ogromnym łóżu, i nie może zrozumieć, dlaczego nie chcę, żebyś w nim spał.

Mack zachichotał.

- Powiemy jej, że zmieniłaś zdanie? Na pewno się ucieszy.

- Dobra, dobra...

- Chciałbym być romantyczny i zanieść cię na rękach do owego łóża, ale obawiam się, że moje ramię odmówi posłuszeństwa - tłumaczył się.

- A więc pójdziemy ramię przy ramieniu jak równorzędni partnerzy - roześmiała się Heather. - Chociaż nie, to nie całkiem prawda. Wprawdzie życie bardzo mnie wyemancypowało, ale w pewnych sprawach... no wiesz... bardzo nade mną górujesz. Frank był moim jedynym mężczyzną i tyle lat upłynęło od... o Boże...

Mack pocałował ją w usta.

- Umówmy się, że ani ty, ani ja nie mamy przeszłości, tylko tę noc przed sobą, zgoda? Bo jest to magiczna noc, nasza noc.

- Nie ma przeszłości, nie ma przyszłości, jest tylko ta chwila, jest tylko teraz - przytaknęła Heather.

- Cóż, ja... - zaczął, ale nie dokończył, otrzeźwiony nagle słowami Heather. - Tak, masz rację. Jest tylko teraz.

- Chodź ze mną, mój książę. - Heather ścisnęła go za rękę.

- Idę, Kopciuszku.

Gdy weszli do sypialni, Heather zapaliła małą lampkę stojącą na biurku obok komputera. Mack odchylił koc. Odwróciwszy się, zobaczył, jak Heather rozpina zamek błyskawiczny u sukni. Za moment piękna kreacja spłynęła na podłogę. Heather zaczęła powoli zdejmować bieliznę.

Mack ściągnął ubranie i rzucił je na krzesło. Nie spuszczał wzroku z Heather, żyły mu nabrzmiały, serce waliło jak oszalałe.

Stali teraz naprzeciw siebie nadzy, przejeći, rozdygotani.

- Ach Heather, jesteś taka... taka śliczna, taka piękna. - Zatopił palce w jej włosach i zgarnął je do przodu, by patrzeć, jak spływają na jej nagie piersi. - To wprost niewiarygodne.

Spojrzała na czerwoną bliznę na ramieniu Macka, a potem musnęła ją wargami.

- Nie mogę znieść myśli, że zostałeś tak ciężko ranny - powiedziała. -

Chciałabym całować tę ranę tak długo, aż się całkiem zagoi.

- Właśnie to zrobiłaś.

Heather uśmiechnęła się i podeszła do łóżka. Obserwował ją tak uważnie, jakby chciał zapamiętać każdy centymetr jej ciała, jakby ją chciał uwiecznić na wymyślonej fotografii. W końcu zbliżył się do niej i usta ich się złączyły.

Ta noc należy do nich.

Będzie jedyna w swoim rodzaju, niepowtarzalna. Całowali się i pieścili, odkrywając tajemnice swoich ciał, napawali się sobą, przedłużając chwile dzielące ich od tego, co dopiero miało nastąpić.

Mack wziął w dłonie jej pierś i dotknął ustami sutka. Pieścił go językiem, a po chwili zaczął pieścić drugi. Heather zamknęła oczy, odchyliła do tyłu głowę, poddawała się pieszczotom, które wprawiały ją w stan bliski ekstazy.

Oboje płonęli z pożądania, słyszeli bicie swoich serc, szeptali czułe słowa.

Mack objął ją mocno. Nie spieszył się. Powtarzał sobie, że musi zrobić absolutnie wszystko, żeby dać jej prawdziwą rozkosz. Tej nocy to Heather będzie najważniejsza.

- Mack, proszę - szepnęła. - Tak bardzo cię pragnę. Powoli, delikatnie zagłębił się w nią, pamiętając przez cały czas o tym, że od bardzo dawna nie miała żadnego mężczyzny. Obserwował jej twarz, oczekiwał oznak bólu, ale Heather uniosła biodra i jęknęła z rozkoszy.

- Nie, zaczekaj - powiedział. - Nie chcę cię ponaglać, nie chcę ci sprawić bólu.

- Ciii - szepnęła, przyciskając ręce do jego pleców. - Chodź, Mack, czekam na ciebie, chodź.

Mack zrobił to, o co prosiła. Zatracił się całkowicie, zaczął się poruszać najpierw wolno, potem coraz szybciej i szybciej, aż w końcu ciała ich uchwyciły wspólny rytm i zespoliły się w jedność.

Ta noc należała do nich.

I była to noc magiczna.

Heather i Mack stali się jednością.

Zbliżyli się do tego punktu swej podróży, do którego mogli dotrzeć tylko razem, - Mack! - jęknęła Heather.

- Tak! O tak! Teraz! Teraz! - wykrzyknął.

A potem ich ciała uspokoiły się i poczuli niewysłowiony spokój i

blagość. Mack pocałował Heather i zsunął się z niej. Był kompletnie wyczerpany. Nie zwracał uwagi na ból w ramieniu. Oparła głowę na jego ramieniu i delikatnie gładziła dłonią jego pierś.

- Nie wiedziałam... nie wiedziałam, że może być aż tak - powiedziała. - Nigdy czegoś tak cudownego nie przeżyłam. To było, to było...

- Było niesamowicie, choć i tak żadne słowa tego nie wyrażą. Wiem po prostu, że to było coś szczególnego, wyjątkowego, coś niepojętego. - Zamilkł na chwilę. - Tylko nie żałuj, że to się stało, dobrze?

- Nie ma mowy, Mack. Obiecałam ci przecież i dotrzymam słowa. Ojej, ależ jestem śpiąca,

- A więc śpij, Kopciuszku - powiedział. - Za chwilę pojedę, ale postaram się nie zbudzić cię. Jeśli bym tu został do rana, w pięć minut wiedzieliby o tym wszyscy sąsiedzi.

- To prawda - przyznała Heather. - Gdyby nie dziewczynki, nie przejmowałabym się tym, ale w tej sytuacji muszę. Poza tym nie chcę odpowiadać na pytania, którymi zaraz by mnie zasypały.

- O tak, niewątpliwie - roześmiał się Mack. - Są bardzo docieklive. A więc jak będzie? Przyjdę rano inaczej ubrany, co zrozumiałe, i przyniosę coś na śniadanie. Bajgle i truskawki. Co ty na to?

- Pycha, mniem - odpowiedziała Heather i leniwie ziewnęła.

Po chwili już spała. Mack pogładził jej jedwabiste włosy. Patrząc na śliczną, wypogodzoną twarz Heather, myślał o tym, co przed chwilą razem przeżywali. Wiedział, że wspomnienie tej nocy będzie pielęgnował do śmierci.

Nagle przypomniały mu się słowa Heather: „Nie ma przeszłość, nie ma przyszłości, jest tylko teraz”, i zmarszczył czoło. Czyżby te słowa miały być prawdą?

Cóż, tak musi być. Heather miała rację. Przecież oboje byli zgodni w tym, że nic ich nie będzie wiązać i niczego nie będą od siebie żądać ani oczekiwać. Magiczna przygoda, zero zobowiązań.

To, co się wydarzyło, nie miało nic wspólnego z ich - przeszłością i nie wpłynie na przyszłość. Tak czy owak, za parę dni wyjedzie z Tucson. Liczy się tylko terażniejszość, jak powiedziała Heather. Doskonałe zakończenie cudownego wieczoru z bajki. Tak, Heather miała rację. Nie ma przeszłości, nie ma przyszłości, jest tylko ta chwila.

A więc dlaczego echo jej słów wciąż pobrzmiwa mu w uszach i nie daje

spokoju? Dlaczego zimny dreszcz przenika jego ciało zamiast miłego ciepła, jakie powinno towarzyszyć spełnieniu?

- Do diabła - mruknął.

Te słowa zrujniają mu noc, jeśli nie zdoła wyrzucić ich z pamięci.

Roztarł obolałe ramię i westchnął. Lepiej już pójdzie. Jeszcze, nie daj Bóg, zaśnie i zostanie tutaj do rana, a wtedy można sobie wyobrazić, co by się działo. Nie, chyba i tak nie zdoła zasnąć, jeśli nie weźmie tabletki przeciwbólowej.

Może kiedy opuści Heather, to łóżko, ten dom, zdoła zostawić za sobą jej słowa, nie będzie ich wciąż słyszał, roztrząsał, zastanawiał się, dlaczego wołały, żeby nigdy ich nie wypowiedziała.

Pocałował ją delikatnie w czoło, wstał i szybko się ubrał. Przez chwilę stał jeszcze przy łóżku, napawając się jej widokiem. Potem odwrócił się i szybko wyszedł, cicho zamykając frontowe drzwi.

- Co jedliście na deser? - spytała Melissa. Leżała na brzuchu na łóżku Heather. - Coś z czekoladą?

Emma też wdrapała się na łóżko i położyła obok siostry. Obserwowały matkę, która przed lustrem zaplatała warkocz. Heather miała na sobie dżinsy i bawełnianą różową bluzę.

- Nie, byłam za bardzo najedzona. Nie miałam już ochoty na deser. Kolacja była pyszna.

- Powiedz jeszcze raz, jak się nazywały te lampy? - spytała Emma.

- Żyrandole. Były piękne, kryształowe, a wyglądały tak, jakby błyszczały w nich tysiące gwiazd. Tam było naprawdę pięknie, czułam się jak prawdziwa księżniczka. Widziałyście stryjka, kiedy po mnie przyjechał. Wyglądał wspaniale, prawda- jaki był przystojny? Jak prawdziwy książę.

- Wow! - wykrzyknęła Emma. - Książę i Kopciuszek. Jak w bajce.

- Zgubiłaś pantofelek? - spytała Melissa.

- Nie, nie było takiej potrzeby - roześmiała się Heather. - Stryjek wie, kim jestem i gdzie mieszkam. Nie musi jeździć po całym królestwie, żeby znaleźć księżniczkę, na którą pasuje pantofelek. A zresztą zaraz tu będzie, bo obiecał przynieść nam coś na śniadanie. Co wy na to?

- Super! - ucieszyła się Melissa.

- Co robiliście, jak przyszlście do domu? - dopytywała się Emma. - Oglądaliście telewizję? My oglądałyśmy na wideo całą masę dalmatyńczyków i zjadłyśmy góę popcornu.

Było fajnie. A co ty robiłaś i stryjek?

Heather zaczerwieniła się.

- Gdzie ja położyłam gumkę do warkocza? - rozejrzała się niespokojnie.

- Jest na szafce nocnej - rzuciła Emma.

- O, rzeczywiście, nie zauważyłam. Może zaczekacie na stryjka przed domem? A ja nakryję do stołu - powiedziała, udając, że nie słyszała pytania Emmy.

Dziewczynki wybiegły z pokoju. Heather ściągnęła warkocz gumką i spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

- Co pani robiła po przyjściu do domu ze stryjkiem Maćkiem, pani Marshall? - spytała i mimo woli uśmiechnęła się. - Och, było cudownie, ale...

Podeszła do łóżka, usiadła na brzegu i przesunęła dłonią po pościeli, przypominając sobie przeżycia minionej nocy.

Ale czy zrobiła coś złego? Natychmiast spoważniała. Nie, za nic nie zamierzała myśleć, że kochając się z Maćkiem, popełniła niebezpieczny błąd.

Skoro zdobyła się na tyle śmiałości, by oświadczyć mężczyźnie, że chce się z nim kochać, to nie będzie teraz żałowała tego, co między nimi zaszło.

I nie pozostanie w niej żaden uraz. Gdy Mack wyjedzie z Tucson, nie zabierze ze sobą jej serca.

Cóż, na pewno będzie za nim tęsknić, tak samo jak Melissa i Emma, może nawet przy- pożegnaniu w jej oczach pojawią się łzy, ale nie pozwoli, by tęsknota ją zżarła i zniszczyła. Nie będzie płakać do poduszki. Nie i już.

- Ależ ja się zmieniłam - roześmiała się. - Zrobiłam się strasznie mądra i doświadczona. No, no, to dla mnie coś nowego.

Nucąc jakąś skoczną melodię, wyszła do kuchni i zabrała się do nakrywania stołu. Wycisnęła jeszcze sok z pomarańczy, zaparzyła kawę i zerknęła na zegar.

Mack zjawi się tu lada chwila. Poczwała nagle dojmujący głód.

Mack, powtórzyła w duchu jego imię i zamyśliła się.

Jak on się poczuł rano? Czy nie żałował tego, co się stało? Och, co za ponure myśli. Nie, nie sądziła, by targwały nim jakieś wątpliwości, przecież miał spore doświadczenie z kobietami. Jeśli ona była zadowolona z tego, co zaszło, to tym bardziej on. Koniec, kropka. Nie ma problemu.

A więc przynieś już te bajgle i truskawki, panie Marshall. Najwyższy



czas na śniadanie. Dziewczynki nigdy nie jadły bajgli. I o ile się domyśla, na pewno będą im smakować z tej prostej przyczyny, że przyniósł je stryjek Mack, a przecież on nigdy nie dałby im do jedzenia czegoś niedobrego...

- Mamusi! - Do pokoju wpadła jak bomba Emma. - Melissa wdrapała się na drzewo i nie może zejść. Strasznie się boi i płacze. Próbowwała ściągnąć małego kotka, który bał się zeskoczyć i... mamusiu... zrób coś!

- O Boże! - jęknęła Heather i wybiegła z kuchni. Na dworze pod wysokim drzewem morwowym stał już Mack. Szybko do niego podbiegła i spojrziała w górę. Na grubym konarze siedziała przerażona Melissa.

- Nie ruszaj się, Melisso - ostrzegł Mack. - Siedź spokojnie, dopóki się nie zastanowimy, jak cię ściągnąć.

- Boję się, stryjku — pochlipywała dziewczynka. - Mamusiu, chcę zejść.

- Zaraz cię ściągniemy, ale proszę, teraz uspokój się i zaczekaj - powiedziała Heather. - Dobrze, kochanie?

- Dobrze. - Melissa pociągnęła nosem.

- Masz drabinę? - spytał Mack.

- Nie, ale Susie ma. - Głos Heather drżał. - Zaraz przyniosę. Zostań tutaj, Mack, pilnuj, żeby się nie ruszała, proszę...

- Nie denerwuj się. - Mack chwycił ją za ramię. - Jeśli Melissa zobaczy, jak bardzo się martwisz, przestraszy się jeszcze bardziej.

- Tak, masz rację. - Heather pokiwała głową. - Wszystko w porządku. Idę po drabinę.

- Pospiesz się. - Mack musnął ustami jej włosy. Heather pobiegła do Susie co tchu w piersiach. Była przerażona. Zaczęła walić w drzwi przyjaciółki.

Susie otworzyła natychmiast. Wyjęła z komórki drabinę i razem z Heather zaniósł ją pod drzewo. Dołączyli do nich inni sąsiedzi.

Już dobiegały drzewa, gdy Melissie obsunęła się stopa i zaczęła spadać.

- Nie! - wykrzyknęła Heather, rzucając drabinę. - Melisso! Nie!

Dziewczynka leciała w dół, łamiąc po drodze gałęzie. W tym momencie Mack podskoczył, rozpostarł ramiona i złapał ją. Stracił przy tym równowagę i przewrócił się na plecy z Melissa przyciśniętą do piersi.

Heather uklękła i chwyciła dziewczynkę w ramiona. Mack po chwili usiadł, oddychał ciężko.

Sąsiedzi zaczęli klaskać i wznosić okrzyki na jego cześć.

- Już dobrze, córeczko, już dobrze - uspokajała Heather zapłakaną

Melisse. - Stryjek Mack cię uratował. Jesteś tylko trochę podrapana, ale mamusia zaraz cię umyje i opatrzy rany. Cicho, nie płacz, kochanie. Jesteś już bezpieczna. No nie płacz. Musimy podziękować stryjkowi, że cię uratował. Nie sądzisz, że najwyższy czas, żeby mu podziękować?

Melissa skinęła głową, pociągnęła nosem, wyprostowała się i stanęła obok matki. Heather wciąż klęczała. Skierowały wzrok na Macka, który nadal siedział na ziemi z pochyloną głową, obejmując rękami kolana.

- Mack? - Heather popatrzyła na niego zatroskana. Podniósł wolno głowę.

- Melissa i ja jesteśmy ci takie wdzięczne... - zaczęła, po czym oczy jej rozszerzyły się z przerażenia. - O Boże, Mack, twoja koszula... twoje ramię. Ty krwawisz! O Boże, Mack.

Wokół zaległa cisza, tylko Melissa i Emma wybuchnęły płaczem na widok zakrwawionej koszuli.

Mack oddychał ciężko. Spróbował się uśmiechnąć.

- Heather - powiedział wreszcie głosem zmienionym przez ból. - Chyba mamy problem.

## ROZDZIAŁ 11

Heather siedziała w zatłoczonej poczekalni szpitala, nerwowo zaciskając dłonie. Zerknęła na zegar na ścianie i potrząsnęła głową z niedowierzaniem, że upłynęły zaledwie dwie minuty od chwili, kiedy Mack zniknął w końcu długiego korytarza. Oparła głowę o ścianę i przymknęła oczy.

Co za koszmar. Powinna Bogu dziękować, że tak to się skończyło. Melissie nic poważnego się nie stało. Tak, Melissie nic, ale Maćkowi...

Jego koszula była cała w krwi, a kiedy jechali do szpitala, plama wciąż się powiększała. Mack był blady jak chusta i nic nie mówił, tylko zaciskał zęby z bólu. Heather pędziła jak oszalała, łamiąc po drodze wszelkie możliwe przepisy.

Rana na ramieniu otworzyła się. Uratował jej córkę przed poważnym urazem, a kto wie, czy nie przed śmiercią, ale ile to go kosztowało? Na koszuli było tyle krwi...

O Boże, dlaczego to musiało się stać? Nie mogła znieść myśli, że Macka zabrano, a ona nawet nie wiedziała, jaki jest jego stan. Co będzie, jeśli przez ten uraz ramię nigdy już nie będzie w pełni sprawne, czy nawet ... Nie, tylko nie to!

- Pani Marshall.

W drzwiach poczekalni stał mężczyzna w zielonym fartuchu poplamionym krwią. Zerwała się na równe nogi.

- Tak, to ja, Heather Marshall - powiedziała.

- Pozwoli pani ze mną? - powiedział lekarz. - Chciałbym wyjaśnić pani stan męża, zanim go pani zobaczy.

- Och, on nie jest... - zaczęła, ale zamilkła. Daj spokój, Heather. Niech myślą, że Mack to twój mąż. Gdyby wiedzieli, że nie jest, mogliby ci nic nie powiedzieć. - Jak Mack się czuje? - spytała, z trudem nadążając za mężczyzną.

- Jestem doktor Kildare - przedstawił się mężczyzna. - Tak, tak, naprawdę tak się nazywam. Wprawdzie jako chłopiec chciałem być strażakiem, ale ... - wzruszył ramionami. - Czy z takim nazwiskiem miałem inny wybór? Chodźmy tutaj, porozmawiamy spokojnie. - Ruszył w stronę drzwi na końcu korytarza.

- Dobrze. - Heather usiłowała się uśmiechnąć, uzmysłowivszy sobie, że lekarz, pokpiwając sam z siebie, stara się poprawić jej nastrój. - Jestem

pewna, że pod opieką doktora Kildare'a Mack szybko odzyska siły. Prawda? Och, proszę, proszę powiedzieć, że mam rację.

Lekarz wprowadził Heather do pustego gabinetu, wskazał jej krzesło, a sam usiadł naprzeciwko.

- No dobrze - zaczął - oto jak się sprawy mają. Rana na ramieniu pani męża otworzyła się, kiedy chwycił nieustraszoną Melissę. A nawiasem mówiąc, co z kotkiem?

- Z kotkiem? - Heather popatrzyła na lekarza, nie bardzo rozumiejąc, o czym mówił. - Ach racja, kotek. Cóż, wydaje mi się, że Emma, siostra Melissy, niosła go, kiedy moja sąsiadka Susie... Zaraz, zaraz, dlaczego mówimy o kotku?

- Bo jest pani biała jak ściana - powiedział doktor Kildare. - Gawędzę tak z panią, żeby pani trochę doszła do siebie. Proszę nabrać dużo powietrza, a potem bardzo powoli wypuścić.

Heather zrobiła, jak polecił lekarz, po czym uniosła wyżej głowę.

- Dziękuję. Trochę mi lepiej. A co z Maćkiem?

- No cóż, na razie przebywa w krainie bólu. Oczyściłem ranę i ponownie zszyłem, a potem zatelefonowałem do lekarza w Nowym Jorku, który zajmował się pani mężem. Uzgodniliśmy sposób postępowania.

- Rozumiem. - Heather skinęła głową.

- Poowijałem Macka jak mumię - ciągnął lekarz ze by zupełnie unieruchomić ramię. Dopóki szwy się nie zrosną, nie może używać tej ręki. Dam pani plastikową osłonę, żeby mógł wejść pod prysznic, ale trzeba mu będzie pomagać kroić mięso, wiązać buty, no i robić za niego to wszystko, co robi się dwiema rękami. Poza tym musi wypocząć. Dam mu na wszelki wypadek tabletki przeciwbólowe. Pani mąż potrzebuje trochę czasu, żeby się pozbierać po urazie, a nic z tego nie będzie, jeśli zacznie szaleć. A wygląda na pełnego temperamentu faceta. Proszę zaprowadzić ostry reżim, taki bez sentymentów, a jak będzie trzeba, niech mu pani zwiąże nogi i mocno przytrzyma. Krzyczeć też można, a nawet zakląć, byle tylko się nie ruszał. To silny i zdrowy mężczyzna i po jakimś czasie po urazie nie powinno być śladu, ale jak zacznie brykać, może zrobić sobie krzywdę na całe życie.

- Rozumiem.

- To dobrze. Dałem mu potężną szprycę przeciwbólową, dlatego może być nieźle skołowany. Niech go pani zabierze do domu i położy do łóżka. A

za tydzień proszę go przyprowadzić na kontrolę. Wszystko jasne?

- Tak, myślę, że tak. Doktor Kildare wstał z krzesła.

- Zerwaliśmy z niego koszulę i daliśmy mu zielony kitel. Porządnie go obandażowałem. Wygląda imponująco. No dobrze, a teraz proszę zabierać swego bohatera i wracać do domu.

Heather wyszła za lekarzem z gabinetu i ruszyła długim korytarzem. Nagle zdała sobie sprawę, że nogi jej drżą, a serce wali jak młotem.

- W porządku, bohaterze - powiedział doktor, wchodząc do pokoju, w którym siedział Mack. - Pańska żona wszystko wie i ma pan jej we wszystkim słuchać.

Mack zamrugnął, potrząsnął głową i powoli podniósł się z krzesła.

- Moja kto?

- Ja, kochanie. - Heather podeszła do niego i chwyciła mocno za prawe ramię. - Twoja żona Heather. Pamiętasz? Doktor oddaje cię w moje ręce, bo gdybyś nie miał mnie, kochającej żony, zatrzymano by cię w szpitalu. Czy rozumiesz, co do ciebie mówię?

- Oczywiście. - Mack niepewnie stanął na nogi. - Kochanie. .

- Zaraz wezwę pielęgniarkę z wózkiem - powiedział doktor Kildare. - Siadaj, bohaterze, zanim padniesz jak długi.

- Akurat. - Mack zachwiał się i opadł na krzesło.

- Kochanie.

- Nie, to ja jestem „kochanie” - powiedziała Heather. - A to doktor Kildare. Zresztą nieważne. Mack, tak mi przykro z powodu tego, co ci się stało. Zawsze będę ci wdzięczna za to, co zrobiłeś dla Melissy, ale... Tak mi przykro z powodu twego ramienia.

- Najważniejsze, że z Melissa wszystko w porządku - uspokoił się Mack i utkwiał wzrok w ścianie naprzeciwko. - A co się stało z truskawkami i bajglami?

- Co? - zdumiała się Heather. - Ach tak, chodzi ci o śniadanie. Nie wiem, chociaż czekaj, chyba postawiłeś torbę z zakupami na chodniku i pobiegłeś do Melissy. Susie ją wzięła i obiecała, że przygotuje śniadanie dla dziewczynek i Buzzy'ego, Starła się je uspokoić, żeby przestały płakać. Przeraziły się, kiedy zobaczyły na twojej koszuli krew. Susie miała się zająć Melisją, a... - Heather zachichotała nieco histerycznie. - Emma niosła kotka, który był przyczyną całego nieszczęścia, choć pojęcia nie mam, jak udało mu się zleźć z tego drzewa. To wszystko.

- Czegoś tu nie rozumiem - powiedział Mack. Język mu się plątał. - Po co ten kotek wszedł na to drzewo? Głupi jakiś czy co? Źle mu było na ziemi?

- No nie. - Heather wzniosła oczy ku niebu. - Naprawdę nie masz innych problemów? Może się przestraszył, może go pies pogonił, może... och, Mack,...

- Hm? - Ocknął się z zadumy.

- Tak się bałam, jak zobaczyłam krew na twojej koszuli. - Heather była bliska łez. - Tak mi przykro, tak bardzo mi przykro.

Mack wyciągnął rękę, chciał ją położyć na ramieniu Heather, ale nie trafił. Ręka osunęła się.

- Wszystko w porządku - powiedział. - Nic mi nie jest. Nigdy się lepiej nie czułem. Nie martw się, kochanie. Niech nikt nie mówi, że Mack Marshall przysparza zgryzot swojej ukochanej żonie. Nie, sir, nie ja. Susie zabrała moje truskawki i bajgle, za to ja zyskałem żonę. Niezła wymiana, co? Świetna. A teraz zrobmy dziecko. Może znowu będziesz miała bliźniaki, kochana żono. To by było zabawne. Dwie pary bliźniąt, będą maszerować dwójkami, dwie dziewczynki i dwóch chłopców, albo cztery dziewczynki, lewa, prawa, lewa, prawa. Kiedy masz termin porodu, najdroższa? - Zachichotał radośnie.

- Mack, uspokój się - zaczerwieniła się Heather.

- Dzień dobry. - Do pokoju wszedł pielęgniarz z wózkiem inwalidzkim. - Oto pańska taksówka.

- Moja żona, moje kochanie, i ja będziemy mieć dziecko. - Głos Macka wciąż był niewyraźny. - A raczej dzieci, bo to będą bliźniaki. Myślę, że to będą dziewczynki... albo chłopcy. O, i będziemy też mieć psa. Nazwiemy go Smok.

- To miła wiadomość - powiedział pielęgniarz. - Gratuluję.

- On jest... on źle się czuje - pospieszyła z wyjaśnieniem Heather. - Tak naprawdę to nie spodziewamy się bliźniaków. To znaczy... och, na litość boską, to szaleństwo. Podjadę pod główne wejście.

- Będziemy tam czekać - powiedział pielęgniarz. - A więc spodziewa się pani tylko jednego dziecka? Jaka szkoda! Bliźniaki są naprawdę zabawne. Sam mam chłopaka i dziewczynkę, zuchy jak się patrzy, ale rodzili się na raty, rok po roku, a nie za jednym przyłożeniem. Ale może jeszcze będziemy mieli taką parę. Bliźniaki to jest to. Widziała pani te reklamy...

- Idę po samochód - przerwała mu Heather i wybiegła z pokoju.

Dwie godziny później Heather wzięła do ręki kanapkę, na którą wcale nie miała ochoty, ugryzła kęs, westchnęła i odłożyła na talerz.

- O nie - powiedziała Susie. Siedziały przy kuchennym stole. - Musisz coś zjeść. Miałś tyle wrażeń, a od rana niczego nie wzięłaś do ust. - Kiedy Heather ugryzła następny kęs, mówiła dalej: - Zajrzałam do Macka sprawdzić, jak się czuje. Ależ ten facet jest przystojny. Śpi w twoim łóżku jak nowo narodzone dziecko. Musiałam się mocno powstrzymywać, żeby nie wśliznąć się pod kołdrę obok niego. Ale on i tak nie miał pojęcia, że tam jestem. Śpi jak suseł.

- Dali mu w szpitalu potężną dawkę środka przeciwbólowego - wyjaśniła Heather. - Szkoda, że nie widziałam Melissy, zanim zaprowadziłaś dzieciaki do kina. Jesteś pewna, że dobrze się czuje?

- Uwierz mi, naprawdę nic jej nie jest. Opowiada w kółko, co się wydarzyło, i za każdym razem jest o parę gałęzi wyżej. Ma na sobie całą masę plastrów i bandaży i jest z nich bardzo dumna. Uspokoiliam też Buzzy'ego i bliźniaczki, że z Maćkiem wszystko w porządku, wstąpiłam po Becky. Szczęśliwie miała czas, więc zostawiłam ją z dziećmi. Lepiej, żebyście mieli teraz trochę spokoju. Poza tym nie wiadomo, w jakim Mack będzie stanie, kiedy się obudzi. Strasznie krwawił, jak go wiozłaś do szpitala.

- O tak - przyznała Heather. - To było okropne. Kiedy już miałam pewność, że Melissie nic poważnego się nie stało, zajęłam się Maćkiem i... byłam przerażona. - Heather z trudem tłumiała łzy.

- Zależy ci na nim, prawda? - Susie popatrzyła bacznie na przyjaciółkę. - Nie, zaczekaj. Tylko nie mów mi, że jest członkiem rodziny, dlatego... i tak dalej. Mnie na to nie nabierzesz. Mówię o uczuciu kobiety do mężczyzny, który jest kimś szczególnym w jej życiu.

- Daj spokój - oburzyła się Heather. Wciąż trzymała w ręku napoczętą kanapkę.

- Jedz - napomniała ją Susie. - I nie zaprzeczaj. Wiem, co mówię. Widziałam twój wyraz twarzy, kiedy zobaczyłaś krew na jego koszuli. To nie była twarz krewnej, która niepokoi się o kochanego stryjka Macka. To była twarz kobiety zrozpaczonej, ponieważ jej mężczyzna jest poważnie ranny.

- Nie, ja... - zaczęła Heather, ale powstrzymała się. - Tak, masz rację,

Susie, bardzo zależy mi na Maćku.

- Jak bardzo? - Susie pochyliła się do przodu.

- Po prostu bardzo.

- To już coś. Kochałaś się z nim, gdy wróciliście z restauracji? Emma opowiadała mi o twojej sukni. No to jak? Poużywaliście sobie?

- Susie, zmiłuj się, co ty mówisz? - Heather zaczerwieniła się aż po nasadę włosów.

- Zaczerwieniłaś się! A więc zrobiliście to. - Susie uśmiechnęła się uszczęśliwiona. - To fantastycznie. Wreszcie. A już się bałam, że zapomnisz, jak to się robi. przecież to nie zbrodnia. Ale ja ciebie znam i wiem, że nie przespałabyś się z facetem, gdybyś nic do niego nie czuła. A więc, Heather? Dokąd pojedziesz z Maćkiem?

- Nigdzie, Susie. - Odsunęła na bok talerz z kanapką. - Mack wraca do Nowego Jorku za parę dni... - Zawahała się. - Zresztą może nie. To będzie zależało od jego ramienia. Ale fakt pozostaje faktem, że wyjedzie i koniec.

- Dlaczego? - zdziwiła się Susie.

- Dlaczego co?

- Dlaczego koniec. Och, daj spokój, Heather, spójrz realnie na sytuację. Mack mógł wyjechać dużo wcześniej, ale nie chciał. Mógł się z wami zapoznać, spędzić ze dwa miłe wieczory, zostać stryjkiem dla dziewczynek, i to wszystko. Ale postąpił inaczej. Jestem pewna, że chce być blisko ciebie. Zależy mu na tobie tak samo jak tobie na nim. O jakim końcu ty mówisz? Moim zdaniem ta historia dopiero się zaczyna.

- Nic nie rozumiesz - broniła się Heather.

- A więc wytłumacz mi, w czym rzecz,

- Susie, Mack powiedział wyraźnie, że nie jest mężczyzną, który mógłby gdziekolwiek zapuścić korzenie. Żeby być szczęśliwy, musi być wolny. Różnimy się z Maćkiem jak dzień i noc. Nie mamy ze sobą nic wspólnego.

- Poza jednym, gdzie ta wspólnota wprost kwitnie - roześmiała się Susie.

- O, znowu się zaczerwieniłaś. Czyli trafiłam. Jesteś jedyną osobą wśród moich znajomych, która wciąż jeszcze się czerwieni.

- Możesz na chwilę przestać? - zniecierpliwiła się Heather. - Posłuchaj mnie, proszę.

- Zamieniam się w słuch.

- Okay. A więc sytuacja przedstawia się tak. Mack musi być wolny. Nie wyobraża sobie innego życia. A ja? Ja nie mam zamiaru wiązać się z nim



ani z żadnym innym mężczyzną, bo nie chcę już kochać, a potem przeżywać rozstań. Po prostu mam tego dość.

- Wiem, Heather, że przeżyłaś wiele, ale...

- Tu nie ma żadnego ale. Pozwoliłam sobie na jedną noc z bajki. To był bardzo cenny prezent, który zachowam w pamięci, ale to wszystko. Wystarczą mi wspomnienia. Mack wyjedzie, a ja będę dalej żyła tak jak dotychczas. Któregoś dnia ziści się moje i dziewczynek marzenie o własnym domu. Zrozum, w moich planach nie ma miejsca dla Macka z wyjątkiem życzeń z okazji Bożego Narodzenia.

- No, no, no, to najsmutniejsze wyznanie, jakie kiedykolwiek słyszałam - skomentowała Susie. - Nie, nie zgadzam się. - Uderzyła dłonią w blat stołu. - To zbyt smutna, zimna i ponura wizja samotności. Ludzie się zmieniają, Heather. Mack może się nauczyć żyć w jednym miejscu, a ty możesz się wyzwolić od upiórów przeszłości. Oboje możecie...

- Nie! - przerwała jej Heather. - Patrzę na to realnie i uważam sprawę za zamkniętą.

- Nie gniewaj się, ale pleciesz głupstwa. - Może.

- A co powiesz na to, że Mack zagnieździł się w twoim łóżku, co? Odpowiedz.

- Cóż, tyle mogę dla niego zrobić. Przecież uratował życie memu dziecku, a w każdym razie uchronił je przed poważnymi obrażeniami. Będę spała na kanapie, dopóki nie odzyska sił. Będę mu gotować, kroić mięso, robić to wszystko, do czego potrzebne są obie ręce. A potem... potem on wyjedzie... tak jak planował... i dobrze,, na pewno trochę będę tęsknić, ale to naturalne, bo... bo...

- Bo się w nim zakochałaś - dokończyła Susie zdecydowanym tonem.

- Nie słyszałam tego, Susie Jenkins - powiedziała Heather. - Be jestem ci winna za bilety do kina i za Becky?

- Nic. Nie każdego dnia zdarza mi się jeść na śniadanie bajgle i truskawki. Lepiej wysłałam na tym interesie. - Zamilkła na chwilę. - Posłuchaj, czemu się nie położysz i nie zdrzemniesz? Dopóki nie ma dzieci? Musisz być wykończona. Nie martw się o dziewczynki, przyprawdę je później.

- Dzięki za wszystko, Susie. - Heather popatrzyła z wdzięcznością na przyjaciółkę. - Bardzo mi pomogłaś, naprawdę. Nie masz pojęcia, jaka ogromnie jestem ci wdzięczna.

- W końcu jesteśmy przyjaciółkami. - Susie wstała od stołu. - I jako przyjaciółka mam też prawo ci powiedzieć, że naprawdę zakochałaś się w Maćku. I że zbyt pochopnie obmyślałaś zakończenie tej historii. Aha, zapomniałabym, jesteś szczęśliwą posiadaczką małego kotka. Emma przemyciła go pod bluzką do kina i nazwała Maksine na cześć stryja Macka, który uratował życie zarówno kotu, jak jej siostrze.

- Och, tylko tego brakowało - westchnęła Heather.

- Jeszcze jedna gęba do wyżywienia.

- Ejże, spójrz na to z jaśniejszej strony - powiedziała Susie. - Dobrze, że na tym drzewie nie siedział rottweiler albo bulterier. Emma na pewno taką bestię również przemyciłaby do kina.

- Tak, tak, kochana córca - roześmiała się Heather.

- Pewnie już przywiązała się do tego kotka.

- Jeszcze jak! Maksine to Marshall, co do tego nie ma wątpliwości. Do zobaczenia, Heather.

- Jeszcze raz dziękuję, Susie.

Dopiero po wyjściu przyjaciółki Heather poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Poszła do pokoju z zamiarem odbycia krótkiej drzemki. Zawahała się jednak i popatrzyła w kierunku sypialni.

Uznała, że najpierw powinna sprawdzić, co z Maćkiem. Upewnić się, czy jeszcze śpi i czy niczego nie potrzebuje.

Przysunęła krzesło od komputera do łóżka, usiadła i popatrzyła na Macka. Był pogrążony w głębokim śnie.

Mimo opalenizny widać było, że jest blady, a duży bandaż opasujący jego ramię i pierś wydawał się ciężki i niewygodny.

Och, Mack, jak mi przykro, pomyślała i łzy napłynęły jej do oczu. Gdyby tak poprosiła córki, żeby pomogły nakryć do stołu, zamiast wysyłać je na dwór.

Pozbyła się dziewczynek z domu, bo zaczęły ją wypytywać, co robiła ze stryjkiem po powrocie z restauracji. Chciała wykręcić się od tej rozmowy, no i wyszło tak, jak wyszło.

Jak daleko cofnęłaby zegar, gdyby miała taką moc? Czy cofnęłaby się aż do momentu powrotu z restauracji, by nie kochać się z Maćkiem, dzięki czemu nie musiałaby unikać rozmowy na ten temat?

- Nie - szepnęła.

Nawet gdyby posiadała czarodziejską moc, nie cofnęłaby tego, co zaszło

między nimi ostatniej nocy. Chciała rozkoszować się wspomnieniami tych chwil, zachować je na zawsze w swoim sercu.

Mack poruszył się niespokojnie, jęknął cicho.

Musi go bardzo boleć, pomyślała, i łzy znowu napłynęły jej do oczu. Boże, to wszystko przez nią. A ona nie może mu pomóc, nie jest w stanie ulżyć mu w cierpieniu. Była wściekła, naprawdę wściekła z tego powodu, bo przecież tak bardzo jej na nim zależało.

Nagle przypomniała jej się rozmowa z Susie. Zmartwiła. Susie jest przekonana, że zakochała się w Maćku Marshallu, a to przecież nieprawda. Susie ma bujną wyobraźnię, dlatego stworzyła romantyczny scenariusz o młodej wdowie z dwójką dzieci, która spotyka wspaniałego mężczyznę i... Cóż, to może dobre na film, ale nie ma nic wspólnego z rzeczywistością.

Tak, zależy jej na Maćku, nawet bardzo. Ale od tego jeszcze daleka droga do miłości. A on też nie zakochał się w niej.

Tak to wygląda.

I tak jest dobrze.

I tak powinno być, zważywszy na okoliczności.

- Prawda, Mack? - powiedziała głośno. - Prawda.

Mack przesunął głowę i Heather na moment wstrzymała oddech. Nie chciała go obudzić, bo sen był najlepszym lekarstwem. Wstała.

- Muszę się przespać - szepnęła.

- Heather - usłyszała nagle słaby głos. Spojrzała na Macka i uznała, że mówił przez sen.

Tabletki zrobiły swoje.

- Heather - powtórzył.

Podeszła bliżej i pochyliła się nad nim.

- Tak? Jestem tu, Mack. Śpij, śpij.

- Nie chcę... - wymamrotał. - Nie.

- Czego nie chcesz? - spytała. - Może potrafię ci pomóc, jak mi powiesz.

Och, Mack, nawet nic wiem, czy słyszysz, co do ciebie mówię.

Odetchnął głęboko, ale nie otworzył oczu. Na czoło wystąpiły mu kropelki potu. Heather serce krajało się z bólu.

- Nie - powtórzył. - Nie, ja nie chcę... nie chcę cię puszczać, Heather. Korzenie... zostać... Heather... bliźniaczki... ja znaj... swoje marzenie, nie, nie... nie mogę... nie mogę tego... syn swego ojca... muszę, muszę... iść...

Heather wyprostowała się i dwie łzy spłynęły jej po policzkach.

- Wiem - powiedziała ze ściśniętym gardłem. -Wiem, że nie możesz zostać ze mną i z dziewczynkami. Wiem o tym, ale...

Potrząsnęła głową, odwróciła się i szybko wyszła z pokoju. Twarz miała całą we łzach.

RS

## ROZDZIAŁ 12

Mack poruszył się, pomału otworzył oczy i szybko je zamknął. W jego głowie szalał młot pneumatyczny, a na dodatek jakiś sadysta wiertarką wkręcał mu się w ramię. I gdzie, u diabła, była ta sala tortur?! Zupełnie nie poznawał tego miejsca.

- Stryjku Maćku? - usłyszał nagle dziecięcy szept. - Zobaczyłam, że otwierasz oczy. Nie śpisz. To ja... Melissa.

A prawda, przypomniał sobie jak przez mgłę. Melissa, Emma... a on leży w łóżku Heather. Nie miał bladego pojęcia, jakim cudem się w nim znalazł.

Ostatnie, co pamiętał wyraźnie, to dziwaczna rozmowa z Heather w szpitalu. Poza tym... nic. Pustka.

- Stryjku Maćku? - usłyszał po raz drugi zaniepokojony głos dziewczynki.

Otworzył oczy i z trudem obrócił głowę. Melissa stała przy łóżku. Miała na sobie piżamę, a na czole i brodzie opatrunek z nadrukiem śmiesznego chłopczyka w okularach.

- Cześć, Melisso - powiedział. - Jak się masz? Fajny bandaż.

- Stryjku. - Melissa wciąż wyglądała na mocno przejętą. - Weszłam tutaj, żeby cię zobaczyć. No, koniecznie muszę z tobą porozmawiać. Mama teraz jest zajęta, rozmawia przez telefon.

Mack poprawił się na łóżku i jęknął. Ból przeszył rękę aż po koniuszki palców.

- Mów śmiało, kochanie - zachęcił małą. - Jaki masz problem?

Melissa szybko zerknęła ku drzwiom, po czym pochyliła się nad łóżkiem.

- Chcę ci bardzo, ale to bardzo podziękować, że mnie złapałeś, jak spadałam z drzewa. Bo ja wcale nie chciałam umierać i iść do nieba i być aniołkiem, i bardzo, bardzo mi przykro, że ramię cię boli i że było tyle krwi, jak mnie chwyciłeś i upadłeś.... i... i...

- Oczy Melissy napełniły się łzami.

- I kocham cię, stryjku. I mam nadzieję, że niedługo będziesz zdrowy.

- Ach, Melisso. - Maćkowi gardło ścisnęło się ze wzruszenia. - Wszystko będzie dobrze, nie martw się. Cieszę się, że tobie nic poważnego się nie stało, kochanie. Muszę poskarżyć się doktorowi, że dał mi takie białe bandaże. Też bym chciał mieć takie jak ty, z Harrym Potterem.

- Mama Buzzy'ego mi je dała. Może wyjmę trochę pieniędzy ze świnki i ci kupię.

- Nie, nie - roześmiał się Mack.- To są pieniądze na wasz dom, na wasze marzenie. Nie możesz ich wydać na nic innego. Jakoś sobie poradzę bez bandaży z Harrym. Okay?

- Okay... chyba... - Melissa pociągnęła nosem. - Czy doktor na pewno wszystko dobrze zrobił? Nie chcę, żebyś umarł i poszedł do nieba i był aniołkiem.

Mack parsknął śmiechem.

- Nie sądzę, żebym nadawał się na anioła. Jakoś to do mnie nie pasuje. Zresztą obiecuję ci, że wydobrzeję. Po prostu trzeba trochę czasu i ramię się wygoi.

- To dobrze. - Melissa pokiwała głową. - Możesz zostać w łóżku mamy i spokojnie czekać, aż wyzdrowiejesz.

- To miła propozycja - uznał Mack - ale rano przeniosę się z powrotem do hotelu.

- Wykluczone. - W drzwiach stała Heather. - Nigdzie się stąd nie ruszysz i koniec dyskusji. Melisso, a ty co tutaj robisz? Mówiłam ci, że stryjek Mack potrzebuje spokoju.

- Ale on otworzył oczy, mamusiu — tłumaczyła się mała. - Stałam tutaj i stałam, i w końcu otworzył oczy. Musiałam mu powiedzieć, że dziękuję, że mnie złapał, bo jeszcze nie chcę być aniołkiem.

- Ach tak, rozumiem. - Heather uśmiechnęła się do córki. - Cieszę się, że podziękowałaś stryjkowi. A teraz kolacja i do łóżka. Emma już czeka w kuchni.

- Dobrze. - Melissa pocałowała Macka w policzek i wybiegła z pokoju.

- Bardzo długo spałeś - powiedziała Heather, siadając przy łóżku. - Doktor Kildare nie żartował, kiedy mówił, że dał ci potężną szprycę przeciwbólową.

- Doktor Kildare? - zdziwił się Mack.

- Tak się nazywa. Nie pamiętasz?

- Jak przez mgłę. Coś mi tam świta w głowie, ale nie za bardzo. Przypominam sobie niezbyt sensowną rozmowę.

- Ach, to - uśmiechnęła się Heather. - Myśleli, że jestem twoją żoną. Nie prostowałam, bo bałam się, że nic mi nie powiedzą i że zatrzymają cię w szpitalu. A tak pozwolili mi cię zabrać do domu.

- Rozumiem, kochanie. - Przerwał na chwilę. - Ej-że, ty się czerwienisz.
- Jakbym słyszała Susie. Uwzięliście się na mnie czy co? - zniecierpliwiała się Heather.
- O co chodzi? Nie rozumiem.
- Nieważne. - Heather potrząsnęła głową. - Jak się czujesz? Zjesz coś?
- Czuję się tak, jakby przejechał po mnie walec drogowy - powiedział Mack. - I dziękuję, ale nie jestem głodny.
- Na razie ci odpuszczę, ale rano zjesz śniadanie do ostatniego okruszka, choćbyś nawet nie był głodny. Musisz jeść, żeby nabrać sił.
- Tak, proszę pani - odparł. - Jak tylko wrócę do hotelu, zamówię sobie coś do pokoju. Co ty na to?
- Nic z tego, ponieważ zostaniesz tutaj – stwierdziła Heather. - Już to mówiłam, a ja nie lubię się powtarzać. Żadnych dyskusji. Doktor Kildare stanowczo nakazał, że masz leżeć, nie szaleć, nie wariować, nie brykać, no i że trzeba cię wyręczać w różnych czynnościach. Tak więc jesteś uwięziony w moim łóżku.
- Byłbym głupi, gdybym się na to uskarżał - uśmiechnął się Mack. - Na Boga, znów się czerwienisz. - Uśmiech znikł mu z twarzy. - Jeszcze nie mieliśmy okazji robić tego... no wiesz.... rano. Nie żałujesz?
- Nie. Obiecałam ci przecież. To była piękna noc. „Nie ma przeszłości, nie ma przyszłości, jest tylko teraz”.
- Te słowa znowu zadźwięczały mu w uszach. Wciąż atakowały swym bezwzględny chłodem. Mack nieustannie próbował wyrzucić je z pamięci, lecz przez to rym silniej wracały do niego. Działo się z nim coś dziwnego... Był jednak zbyt osłabiony, by dogłębnie przeanalizować swoje uczucia.
- Heather - powiedział. - Nie mogę tu zostać. I tak masz dużo zajęć. Trudno, żebyś jeszcze była moją pielęgniarką.
- Może chcesz się czegoś napić? - spytała.
- W ogóle mnie nie słuchasz.
- Nie, bo i po co? - Wstała i zaczęła krążyć po pokoju. - Musisz się przyzwyczaić do tego, że jesteś biednym, nieszczęśliwym chorym, a więc osobą ubezwłasnowolnioną, która ma grzecznie chorować i nic poza tym, a ja jestem twoim aniołem miłosierdzia. Przez najbliższe dni, czy tego chcesz, czy nie, zaznasz czulej, staroświeckiej opieki w stylu Marshallów. - Zatrzymała się na moment przy drzwiach i spojrzała na niego z ukosa. - Kochanie.

Mack zachichotał. Chciał coś powiedzieć, ale Heather już znikła za drzwiami.

Owo „kochanie” wciąż brzmiało mu w uszach. Tak, wreszcie przypomniał sobie całą scenę w gabinecie w szpitalu. Heather była fantastyczna, wykazała się błyskawicznym refleksem, potwierdzając, że jest jego żoną.

Przypomniał sobie również, że podobała mu się ta sytuacja... on i Heather jako małżeństwo, zapewniający o swej dozgonnej miłości. Nawet powiedział, że powinni się postarać o dziecko, a nawet o bliźniaczki... lub bliźniaków.

Ależ te lekarstwa potrafią namieszać w mózgu... Mack Marshall żonaty? Mack Marshall zakochany tak bardzo, że pragnie spędzić resztę swego życia z Heather jako jej mąż, ojciec Melissy i Emmy? Mack Marshall tęskniący za kolejnymi dziećmi? Mack Marshall prowadzący osiadły, spokojny tryb życia? Z korzeniami jak drzewo?

- Nigdy - wymamrotał i poruszył się ostrożnie, żeby złagodzić ból w ramieniu. A może jednak?

Nie, na pewno nie. Ale dlaczego odczuł taką ulgę, gdy dowiedział się, że będzie mieszkał pod tym dachem aż do zagojenia rany?

Apartament w hotelu wydawał się zimny, pusty i nieprzytulny. Czułby się w nim bardzo osamotniony. A tutaj? W tym niewielkim, skromnym domu? Tutaj panowała ciepła, serdeczna atmosfera, otaczała go troska, gwar rozmów, śmiech i... i miłość? Nie tylko miłość rodzinna, miłość do stryjka, ale miłość kobiety i mężczyzny, Macka i Heather... Zakochani? Zakochani w sobie?

Ach, daj spokój Marshall, opanuj się. Wciąż jesteś pod działaniem leków i nie myślisz trzeźwo. Nie jesteś zakochany w Heather.

To, że nie mógł znieść myśli o rozstaniu, to, że noc spędzona z tą kobietą była nie tylko zmysłowym, ale również duchowym doznaniem, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczył, to, że jego serce biło w wariackim rytmie na sam widok Heather Marshall, wcale jeszcze nie oznaczało, że...

- Och, nie - westchnął.

Jego agentka, Marilyn, która знаła go od niepamiętnych czasów, powiedziała, że ma „kłopoty sercowe”, mając na myśli Heather. Mack Marshall wpadł po uszy, stwierdziła. Traktował jej słowa jak majaczenie osoby wyrwanej z głębokiego snu.



Ale co skłoniło Marilyn do takich stwierdzeń? No cóż, swoje wnioski wysnuła z jego słów. A cóż on, na Boga, takiego powiedział? Czyżby Marilyn wiedziała o nim coś, o czym on nie miał zielonego pojęcia?

Nonsens. Jeśli mężczyzna jest zakochany w kobiecie, na pewno zdaje sobie z tego sprawę. Ale jeśli ten mężczyzna nigdy jeszcze nie był zakochany, to skąd ma wiedzieć, jak ten stan rozpoznać? Czyżby miłość zakradała się w serca tak niepostrzeżenie, że nawet można tego nie zauważyć? Do Ucha, nie potrafił odpowiedzieć na żadne z tych pytań. Nie był ekspertem w sprawach uczuć.

No cóż, musi błąkać się w sprzecznych hipotezach. Albo jest zakochany, albo nie. Jeśli nie, to nie ma żadnego problemu. Gdyby jednak okazało się, że zakochał się w Heather, to co dalej? Czy coś się zmieni? Nic, absolutnie nic. Mack nadal jest synem swego ojca, musi ciągle podróżować, nie może osiąść w jednym miejscu. A więc co mu szkodzi przyznać się do uczuć, jakie żywi wobec Heather? I tak wyjedzie z Tucson, jak tylko będzie zdolny do podróży i...

Lecz on wcale nie chciał wyjeżdżać!

- Dość - powiedział. - Dość tych nonsensownych rozważań. Czas spać. Zamknął oczy i usiłował się odprężyć, pozbyć natrętnych myśli.

- Mack?

Otworzył oczy i zobaczył przed sobą całą trójkę. W środku Heather, obok niej bliźniaczki w piżamach.

Oto one. Serce mocniej mu zabiło. Heather, Melissa i Emma. Jego rodzina. To one. One by płakały, gdyby umarł. Matka i dzieci, tak realne, tak cudowne. Zaakceptowały go bez zastrzeżeń, przyjęły, znalazły dla niego miejsce w swoim życiu.

łona. Heather,

Kobieta, która skradła mu serce... i już go nie odda. Bo należy do niej.

Kobieta, którą pokochał nad życie.

Kobieta, którą opuści, a ona nie pozna jego prawdziwych uczuć, ponieważ nie jest mężczyzną, na jakiego zasługuje.

Ta myśl boli stokroć bardziej niż uszkodzone ramię. Tak, spędzi resztę życia sam, tak jak dotychczas, ale teraz, kiedy pokochał Heather, spędzi je... bardzo samotnie.

- Mack, dziewczynki chciałyby ci powiedzieć dobranoc - usłyszał jej głos.

- Jasne - starał się, żeby zabrzmiało to spokojnie i pewnie.

Melissa i Emma podeszły do niego z obu stron łóżka i po kolei pocałowały go w policzek.

- Dobranoc, stryжку Maćku - powiedziały równocześnie.

„Dobranoc, tatusiu”, pomyślał Mack.

- Śpijcie dobrze - powiedział schrypniętym głosem.

- Położę dziewczynki, zmówię z nimi pacierz i przyjdę - powiedziała Heather. - Może jednak coś zjesz?

Kiedy wróciła, Mack utkwiał wzrok w ścianie. Nie potrafił spojrzeć jej w oczy.

- Na pewno nie jesteś głodny? - spytała.

- Nie, dziękuję. Gdzie będziesz spać?

- Na kanapie w dużym pokoju - odrzekła. Mack nie spuszczał wzroku ze ściany.

- Nie będzie ci wygodnie, Heather. Mam wyrzuty sumienia, że zająłem ci łóżko.

- Daj spokój - zachnęła się. - Nie będzie tak źle. Bardziej mnie martwi, że to zarazem mój pokój do pracy, więc będę ci przeszkadzać.

- Przeszkadzać? Skądże! Szmer komputera i stukot klawiatury nie jest ogłuszający. Zresztą i tak jutro wstaję.

- O tym ja zdecyduję. Doktor Kildare powiedział, żeby cię w razie czego związać. Jak widać, to mądry lekarz. - Heather nachyliła się nad łóżkiem. - Dlaczego w ogóle na mnie nie patrzysz, Mack? Jest jakiś konkretny powód?

Tak, był. Nagle uświadomiona miłość. Żarliwa i dozgonna, ale skazana na niespełnienie. Na Boga, Heather nigdy nie powinna się tego domyślić. Nigdy nie powinna wyczytać z jego oczu, co naprawdę czuł.

Odwrócił głowę i spojrzał gdzieś nad głową Heather.

- Jestem... jestem wykończony - powiedział. - Sam nie rozumiem dlaczego, bo' przecież cały dzień spałem. Ale jestem ugotowany. Potrzebuję więcej snu. Dobranoc, Heather. Dziękuję za łóżko i serdeczną opiekę... dobranoc.

Baczenie mu się przyjrzała.

- Nic ci nie jest, Mack? Zachowujesz się., sama nie wiem... raczej dziwnie.

- To leki - powiedział. - Jutro będzie dobrze. Nie ma problemu.

Heather nagle się pochyliła i szybko musnęła ustami jego wargi.

- Wezmę tylko swoje rzeczy i zaraz zgaszę światło - powiedziała. - Obiecuj, że zawołasz, gdybyś czegoś potrzebował.

Potrzebuję ciebie na resztę życia, pomyślał z rozpaczą. Ale nie mogę cię mieć. O Boże, tak bardzo cię kocham.

- Obiecuję, dzięki - powiedział.

Heather kiwnęła głową, zabrała rzeczy z szafy i odwróciła się do drzwi.

- Heather...

- Tak? - zawahała się.

- Nie, nic. - Jak mógł prosić, by została z nim?

- No to dobranoc, Mack. - Zgasiła światło i wyszła.

- Dobranoc... moja miłości - wyszeptał w ciemność. - Będę pamiętał, nigdy nie zapomnę. Nie ma przeszłości. Nie ma przyszłości. Jest tylko teraz.

Heather odrzuciła koc, wstała, przeszła się parę kroków po pokoju, wróciła na kanapę i usiadła. Oparła głowę i wpatrzyła się w sufit. Mały zegar na stoliku wskazywał godzinę pierwszą w nocy. Mimo tak późnej pory wciąż jeszcze nie zmrużyła oka.

Wmawiała sobie, żenię może zasnąć, bo kanapa jest niewygodna, ale wiedziała, że to zwykła wymówka.

Nie mogła zasnąć, bo przez cały czas rozmyślała o tym, co zaszło między nią a Maćkiem, wspominała każdą chwilę cudownej nocy, którą ze sobą spędzili.

Nie tylko poszczególne obrazy wryły się jej w pamięć. Pamiętała również swoje doznania, uczucia i emocje. Wszystko pa kolei, od rozmowy z Maćkiem aż po przerażenie na widok jego zakrwawionej koszuli.

Westchnęła zatroskana i spojrzała w stronę sypialni. Pod wpływem impulsu wstała i poszła zobaczyć, co robi Mack.

Na progu zawahała się, ale weszła do środka, stanęła przy łóżku i popatrzyła na niego. Na jego twarz przez szparę między zasłonami padała smuga księżycowego światła.

Zadrżała, serce zabiło jej mocniej, w oczach pojawiły się łzy.

Oto nadeszła chwila prawdy. Nie ma przy niej córeczek, które odwróciłyby jej uwagę, nie ślęczy też nad kolumnami cyfr, by zarobić na życie. Nie mogła już dłużej udawać przed sobą, że nic się nie stało. Bo stało się bardzo wiele.

Zakochała się w Maćku Marshallu.

Przycisnęła drżące palce do warg, żeby stłumić szloch.

Kiedy to się stało? W którym momencie straciła kontrolę nad swymi emocjami i uległa temu uczuciu? Po to, żeby do końca życia płakać do poduszki za mężczyznę, który pewnego dnia ją zostawi? Mężczyznę, który wyjedzie, zabierając ze sobą jej serce? Mężczyznę, który nie odwzajemnia jej miłości?

Nie wiedziała, ale to i tak było bez znaczenia. Jej irytacja z powodu własnej słabości nie będzie mniejsza, gdy określi moment, w którym zakochała się w Maćku.

Wielkie nieba, co ma zrobić? Jak przeżyje następne dni, żeby Mack nie zauważył, co do niego czuje?

Jeśli odkryłby jej prawdziwe uczucia, zraniłoby to jej ambicję. Głupia mała Heather Marshall zakochała się w mężczyźnie, który nawet za milion lat nie odwzajemni jej uczuć, w mężczyźnie, który nie chciał żadnych trwałych związków, żadnych zobowiązań, żony, dzieci, domu.

Nie, Mack nigdy się nie dowie, że go pokochała. Nigdy się nie dowie, że powtarza się pewien schemat z jej życia. Kochała już kiedyś kogoś, kto odszedł, a ona została sama, by płakać po nocach.

Lzy spłynęły jej po policzkach. Wyciągnęła rękę, by dotknąć Macka, poczuć ciepło jego skóry, siłę jego ciała, delikatność warg, które obdarowały jej usta najcudowniejszymi pocałunkami.

Powstrzymała się jednak i szybko wyszła z sypialni. Skuliła się na kanapie i wcisnęła twarz w poduszkę, starając się powstrzymać płacz.

„Żadnej przeszłości, żadnej przyszłości, tylko teraz”.

Słowa, które wypowiedziała poprzedniej nocy, zanim zaczęli się kochać, brzmiały echem w jej pamięci. Postanowiła trzymać się ich do końca życia.

„Teraz, teraz, tylko teraz. Jest tylko ta chwila”, powtarzała w duchu. Właśnie tak będzie żyć do czasu wyjazdu Macka. Teraźniejszością. I powtarzać sobie, że liczy się tylko teraźniejszość. Na pewno jej się uda.

- A potem Mack wsiądzie do samolotu i koniec - wyszeptwała. - Ale nigdy się nie dowie, że... och Mack, tak bardzo cię kocham.

Szlochała z twarzą w poduszkę, czując, jak jej serce rozpada się na drobne kawałeczki, których nigdy już nie zdoła poskładać w całość.

## ROZDZIAŁ 13

Mack spał do południa i obudził się w znacznie lepszej formie fizycznej. Minał mu ból głowy spowodowany lekami, a ramię znacznie mniej dokuczało.

Ale stan jego ducha pozostawiał wiele do życzenia. Był do głębi wstrząśnięty, kiedy uzmysłowił sobie, że jest zakochany w Heather. Zapowiadało to bowiem długie lata tęsknoty i dojmującej samotności.

Nie mógł zmienić swojej natury, nie mógł wyzbyć się namiętności do podróžowania, którą odziedziczył po ojcu. Jest jaki jest, a to oznacza, że Heather nigdy nie będzie jego.

Ha, gdyby mała Emma dowiedziała się, co dzieje się w sercu, duszy i umyśle stryjska Macka, zaczęłaby z radości skakać pod sufit.

Bo Mack Marshall wreszcie zdobył swoje marzenie.

Chciał poślubić Heather i być z nią, dopóki śmierć ich nie rozłączy, chciał być ojcem bliźniaczek, chciał także, by rodzina z czasem jeszcze się powiększyła.

O Boże, miał marzenie, ale pozostanie ono tylko fantazją. Nie każdemu dane jest dotrzeć na drugą stronę tęczy. Różowa świnka marzeń też nic tu nie pomoże.

Jedyną, ale zarazem nie dającą się pokonać przeszkodą na drodze ku temu marzeniu był sam Mack, brakowało mu bowiem dostatecznej siły woli, by się zmienić. A bez tego mógł tylko marzyć... o szczęściu.

Zmarszczył czoło. Zbyt wiele założył z góry, zbyt wiele spraw uznał za przesądzone. Gdyby był inny, mniej... no cóż, musiał to wreszcie przyznać... pokręcony, po prostu wyznaliby sobie miłość i szybko wyznaczyli termin ślubu. Nie odmówiłaby mu swojej ręki, zgodziłaby się dzielić z nim przyszłe lata. Kiedy ludzie rozumieją, czym jest miłość i potrafią o niej mówić, wszystko przychodzi łatwiej... i nudniej. Mack wreszcie uśmiechnął się do siebie.

I zaraz spowaźniał. Bo jeśli uczucia Heather do niego nie są tak głębokie, jak to sobie założył? Może w głębi ducha już czeka na jego wyjazd? Pożegna go, uroni konwencjonalną łezkę i wróci do swoich obowiązków. Ot tak, po prostu, co z oczu, to i z serca?

Nie! - przeraził się. To niemożliwe. Heather zależało na nim, wiedział, że tak jest. Może nawet jest w nim zakochana.

Wprawdzie tamtej nocy powiedziała, iż nie liczy się przeszłość ani przyszłość, tylko teraźniejszość, ale jakie to miało znaczenie? Heather nie jest kobietą, która spędziłaby noc z mężczyzną, nie darząc go prawdziwym uczuciem.

- Do diabła - powiedział głośno.

Dlaczego sam to sobie robi? Dlaczego dręczy się myślą, że Heather zgodziłaby się zostać jego żoną, gdyby był mężczyzną nadającym się na męża? Sypie tylko sól na swe rany.

Odwrócił głowę i zobaczył, że jego rzeczy leżą na krześle obok łóżka. Była tam też bluza szpitalna i osłona z plastiku, która, jak się domyślał, ma chronić bandaż pod prysznicem. Na samej górze zobaczył kartkę. Szybko po nią sięgnął.

Poszliśmy do sklepu. Proszę cię, Mack, uważaj, jak będziesz wstawał z łóżka. Wrócimy koło pierwszej. Heather.

Odrzucił koc i ostrożnie usiadł. Jęknął głośno, gdy zranionym ramieniem szarpnął ból.

Wziął ubranie i powłókł się do łazienki. Znalazł tam świeży ręcznik, przybory toaletowe i brzytwę.

- Czują opieką w stylu Marshallów - powiedział do siebie z uśmiechem.

Musi szybko podjąć decyzję. Musi jak najprędzej wyjechać z Tucson, oddalić się od Heather, zapomnieć o swoim marzeniu i wrócić do normalnego życia.

A może powinien zostać najdłużej jak to możliwe, żeby zgromadzić więcej wspomnień?

Jak powinien postąpić? Naprawdę nie wiedział.

Kiedy Heather, Melissa i Emma wróciły z zakupami do domu, zastały Macka siedzącego na kanapie, ubranego w zakurzone spodnie poplamione krwią i zieloną bluzę szpitalną. Był świeżo ogolony, włosy miał jeszcze wilgotne. Kotka spała zwinięta na jego kolanach.

- Mack. - Heather stanęła jak wryta. - Nie jesteś w łóżku.

- Nie, zajmuję się kotką - powiedział. - Zdążyliśmy się zaprzyjaźnić.

- Czy nie jest słodka, stryjku Maćku? - spytała Emma. - Nazwałam ją Maksine, bo ty ją uratowałeś i to moja kotka. Myślałam, że jest szara, ale wykapałam ją i okazało się, że jest biała.

- Zgadza się.

- Weźcie torby do kuchni - powiedziała Heather.

- Stryjek na pewno umiera z głodu. Zaraz coś przygotuję.

Dziewczynki wyszły.

- Jak się czujesz, Mack? - spytała Heather.

- Nieźle, biorąc pod uwagę okoliczności - odparł.

- Posłuchaj, dzwoniłem do hotelu i rozmawiałem z kierownikiem recepcji. Spakuje moje rzeczy i taksówką prześle je tutaj: Muszę mieć czyste ubrania... w końcu stąd mogę pojechać na lotnisko. Myślę, że nie masz nic przeciwko temu?

- Ale skąd. To zrozumiałe, że chcesz się pozbyć szpitalnego kitla. Dobrze, że tak zdecydowałeś, ale... ale chyba jeszcze nie wyjeżdżasz?

O nie, Mack, proszę, jeszcze nie, błagała w duchu. Nie chce się z nim już żegnać. Nie chce płakać. Może jednak powinien już stąd zniknąć, bo gdy na niego patrzy, gdy jest obok niego, serce jej pęka. Tak bardzo go kocha.

- Jeszcze nie podjąłem decyzji - powiedział Mack. Czuł się okropnie. Heather stała o krok od niego, a równie dobrze mogłaby być oddalona o tysiące kilometrów. Nie wolno mu jej dotknąć, pocałować, wyznać, że ją kocha. - Muszę się nad tym zastanowić.

- Zastanowić, zgoda. - Heather skinęła głową. - Rozumiem. Zajmę się teraz lunchem. Na razie.

Odwróciła się i szybko wyszła z pokoju.

Czy ona nie zachowuje się dziwnie? Nie, to tylko jego wyobraźnia. Może odzyska jasność myślenia po jedzeniu. Umierał z głodu.

Kanapki przygotowane przez Heather były wyśmienite. Zjadł dwie, do tego chipsy kukurydziane i świeże owoce. Mimo że porządnie się najadł, nadal miał zamęt w głowie. Postanowił położyć się i trochę odpocząć.

- Nie będę ci przeszkadzać, jeśli trochę tu popracuję? - spytała Heather. - Susie idzie z Buzzym i dziewczynkami do parku. W niedzielne popołudnie przy ładnej pogodzie zawsze jest pełno ludzi, ale i tak lubimy tam chodzić.

- Wezmę ze sobą kotkę, stryjku - powiedziała Emma. - Nie będziesz musiał się nią opiekować.

- Dobrze - uśmiechnął się Mack, odwracając się do Heather. - Nie, nie będziesz mi przeszkadzać. - Akurat.

Sama jej obecność sprawiała, że czuł ból w sercu. - Nie zamierzam spać, tylko wypocząć, to wszystko.

- A więc każde z nas spędzi to popołudnie po swojemu - stwierdziła Heather, starając się, by zabrzmiało to beztrzesko i w miarę obojętnie. - A

potem i tak spotkamy się przy domowym ognisku.

- Ognisku? - zdziwiła się Melissa.

- To tylko takie powiedzenie - wyjaśniła Heather. - Po prostu spotkamy się w naszym domu.

- My dopiero będziemy miały nasz dom - zauważyła Emma.

- A o jakim domu marzycie, moje panie? - spytał Mack. - Nigdy mi tego nie zdradziłyście.

- Każdy będzie miał swoją sypialnię - powiedziała Emma. - Ja będę miała pokój razem z Maksine.

- A ja bym chciała mieć duże podwórko, żeby grać w piłkę - dodała Melissa. - Będziemy tam trenować z Buzzym.

- A ty, Heather? - spytał Mack.

- Nowy - powiedziała z rozmarzonym wyrazem twarzy. - Zupełnie nowy, wszystko w nim będzie nowe i czyste. Krany będą lśniły, wykładziny będą miękkie i puszyste, tapety jasne i świeżo naklejone. Będzie to dom, w którym nikt przed nami nie mieszkał. Zasadzimy drzewo i będziemy obserwować, jak rośnie. - Westchnęła. - Pewnego dnia będziemy mieć własny nowy dom.

- Na pewno wam się uda. - Mack skinął głową.

- Wasze marzenie się spełni. - A moje nigdy, dodał w duchu, choćbym nie wiem jak chciał. - Ten dom będzie pełen miłości i radości... - przerwał na chwilę wzruszony. - No, idę się wyciągnąć. Dziękuję za pyszny lunch.

Właśnie wychodził z kuchni, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Melissa szybko otworzyła.

- Przywiozłem rzeczy pana Macka Marshalla - oznajmił w progu jakiś mężczyzna. - Oto walizki. A to rachunek za kurs z drugiego końca miasta.

Mack odebrał rzeczy i już po chwili miał na sobie czyste spodnie i koszulę. Położył się na łóżku Heather, zakrył ramieniem oczy i w ciągu paru minut zasnął.

Heather weszła do sypialni i włączyła komputer. Dziewczynki wysłała z Susie do parku. Zanim się zabrała do pracy, przysiadła na brzegu łóżka i przez chwilę obserwowała Macka.

No tak, myślała, nasz wymarzony dom, nowy dom będzie rozbrzmiewał gwarem rozmów i śmiechem, będzie wypełniony miłością, ale nie będzie w nim ciebie. Pozostanie puste miejsce w jego ścianach i ból w moim sercu. Tak bardzo cię kocham, choć chciałabym, żeby stało się inaczej.



Łzy napłynęły jej do oczu. Szybko wstała i usiadła przed monitorem.

- Nie mogę tego zrobić.

Drgnęła, słysząc głos Macka, i szybko podeszła do łóżka.

- Czego nie możesz zrobić? - spytała. - Mogę ci jakoś pomóc?

- Nie chciałem tego powiedzieć głośno, ale może i lepiej, że.. tak się stało - odparł. - Muszę z tobą pomówić, Heather. - Unłósł się nieco i usiadł, wskazując jej miejsce obok siebie.- Nie, nie mogę tego zrobić - powtórzył, patrząc jej prosto w oczy. - Nie mogę zostać z tobą, wiedząc, że.. Heather, nie wytrzymuję już... do licha, kocham cię. Zakochałem się w tobie, ale teraz muszę wyjechać. Inaczej być nie może.

- Mack...- szepnęła.

- To, że cię kocham, niczego nie zmieni, nie zmieni mej natury, mego trybu życia. Nigdy nie zapuszczę korzeni. Ale teraz przynajmniej mam marzenie, jak tego chciała Emma, Marzenie, by być twoim mężem, ojcem bliźniaczek, spędzić resztę życia z tobą i... ale to marzenie nigdy się nie spełni, bo jestem, jaki jestem. Rozumiesz?

Tak, rozumiała. Wiedziała o tym od zawsze. Miłość oznacza stratę, porzucenie, samotny płacz w ciemnościach nocy.

Wstała i mocno zacisnęła dłoń.

- Tak, doskonale rozumiem - powiedziała drżącym głosem. - Szczerze mówiąc, Mack, ja też cię kocham.

Nie chciałam tego, ale... - Wzruszyła ramionami. - Ale stało się. Kochamy się i jest to straszliwy błąd. Lecz tak się stało.

- Ty... ty mnie kochasz?

- O tak, ale w tej sytuacji to bez znaczenia. - Przerwała na chwilę. - Lekarze nie będą zachwyceni twoją podróżą, ale... Czy chcesz, żebym zadzwoniła i dokonała rezerwacji?

- Zaczekaj chwilę. - Mack podniósł głos. - Właśnie wyznaliśmy sobie miłość-, a ty przynaglasz mnie do wyjazdu? Żebym jak najprędzej wyniósł się z twego domu, z twego łóżka, z twego życia?

- A czy masz lepszy pomysł? - spytała. - Chcesz się ze mną ożenić? Stać się drzewem z korzeniami, które zostanie ze mną, dopóki śmierć nas nie rozłączy? Chcesz tego, Maćku Marshallu?

- Nie mogę! - wykrzyknął z rozpacz.

- Wiem! A więc wyjedź i zostaw mnie w spokoju. - Łzy spłynęły jej po policzkach. — Moja miłość nie zdoła cię zatrzymać. Moja miłość nigdy nie

miała i nie będzie miała takiej mocy. Wyjedź, Mack. im prędzej, tym lepiej.

- Jak brutalnie to powiedziałaś. - Potrząsnął ze smutkiem głową.

- Powiedziałam prawdę - odrzekła. - A teraz, wybaczone, ale myślę, że nie ma co przedłużać tej rozmowy. Czeka mnie dużo pracy.

- A więc bierz się do pracy - powiedział szorstko, wstając z łóżka. - Ja muszę załatwić parę telefonów,

- W porządku.

Wyszedł z pokoju. Heather przysunęła krzesło do biurka. Jedną dłonią przysłoniła usta, żeby stłumić szloch. Po chwili usiadła przed monitorem i ukryła twarz w dłoniach.

Przez następne dwie godziny nie była w stanie skoncentrować się na pracy, ale pozostała w sypialni. Mack nie wrócił. Kiedy usłyszała głosy dziewczynek, poszła do dużego pokoju. Byli tam również Susie i Buzzy. Mack siedział na kanapie.

- Widzę tu całe zgromadzenie - powiedziała z udaną beztroską. - Susie, Buzzy, cieszę się że jesteście. Możecie się pożegnać z Maćkiem. Melisso, Emmo, stryjek Mack wraca do Nowego Jorku. - Kiedy lecisz? - zwróciła się do Macka.

- O północy - odpowiedział spokojnie.

- Ach, w godzinie Kopciuszka - zażartowała. Kiedy kończy się bajka, a zaczyna rzeczywistość.

- Wyjeżdżasz? - jęknęła Emma. - Jak to?

- Ja, cóż, muszę pójść do specjalisty, żeby obejrzał moje ramię— wyjaśnił. - To ważne, wiesz przecież.

- Tak, ale... - Melissie drżały wargi. - Ja nie chcę, żebyś wyjeżdżał. Mamusiu, powiedz stryjkowi Maćkowi, żeby nie wyjeżdżał.

- Nie, kochanie. Nie możemy go zatrzymać. Wiedziałyśmy, że wyjedzie, i teraz to się stało.

Susie zmrużyła oczy, popatrzyła na Heather, przeniosła wzrok na Macka, po czym znów spojrzała na przyjaciółkę.

- Coś tu jest nie tak - zauważyła. - Co jest grane?

- Stryjku, dlaczego nie chcesz z nami zostać? - przerwała jej Emma.

- Nie mogę - odrzekł zduszonym głosem. - Wierz mi, gdybym mógł, zostałbym, ale... - Potrząsnął głową.

- To niemożliwe. Czekaliśmy na was, żeby się pożegnać, ale teraz muszę już jechać na lotnisko. Wprawdzie do odlotu jest jeszcze sporo czasu, ale nie

ma sensu, żebyśmy tutaj siedzieli i się smucili.

- No, no, no. - Susie w zamyśleniu pocierała podbródek. - Heather, mogę cię prosić na moment? Wyjdźmy na dwór. Widziałam jakieś paskudne owady na twoim drzewie morwowym. Musisz zobaczyć. Byłoby szkoda, gdyby zniszczyły takie piękne drzewo.

- Czy nie można z tym poczekać?

- Skądże! Nie masz pojęcia, jakie one są szybkie. Ani się obejrzysz, a będzie po drzewie. Kto wie, czy nie trzeba wezwać kogoś, żeby je opryskał.

- Na litość boską - zdenerwowała się Heather. - Tylko cholernych robali jeszcze mi brakowało.

- Nic nie widzę - powiedziała, gdy wyszły z Susie przed dom.

- Bo nie ma żadnych insektów - przyznała Susie.

- Chciałam chwilę z tobą porozmawiać na osobności. Co tu się dzieje, Heather? Dziwnie wyglądacie, ty i Mack. Co się stało? Patrzycie na siebie wilkiem. Dlaczego on tak spieszy się z wyjazdem?

- Bo... bo mnie kocha.

- Co?

- Tak, Susie, on mnie kocha i ja jego też, ale to beznadziejne, bo Mack nie może być drzewem. Boże, wiesz, o czym mówię. Nie chce żadnych korzeni, nie chce siedzieć w jednym miejscu, nie może być mężem i ojcem.

- To najgłupsza rzecz, jaką w życiu słyszałam.

- Ale to prawda. - Heather była bliska łez. - Czułam, że w końcu do tego dojdzie. Nie chciałam się w nim zakochać, bo wiedziałam, że wyjedzie. I teraz to właśnie się dzieje... Nic na to nie poradzę. Nie da się już niczego zmienić. Ani tego, że Mack urodził się pod złą gwiazdą, ani tego, że jak kogoś kocham, to go tracę... Nie mówię oczywiście o Melissie i Emmie... Nie ma co dłużej o tym dyskutować, Susie. Takie są fakty.

- Ludzie się zmieniają. Mówiłam ci już.

- Ale nie w tym wypadku. - Heather odwróciła się i weszła do domu.

- Nie wierzę. - Susie potrząsnęła głową. - To takie smutne. Po prostu nie wierzę.

Kiedy wróciły do pokoju, Melissa właśnie kończyła zapinać Maćkowi kurtkę.

- Będę za tobą tęsknić, stryжку. - Pocałowała go w policzek. - Naprawdę.

- Ja też będę za wami tęsknił. I za Maksine, i za Buzzym, i za Susie, i za...

- Naszą mamusią? - dokończyła Emma. - Będziesz tęsknił za naszą mamusią?

- Właśnie, Mack, powiedz nam - włączyła się Susie - czy będziesz tęsknił za Heather?

- Bardziej, niż mogłabyś sobie wyobrazić - odparł, patrząc jej w oczy.

- Och, świetnie to sobie wyobrażam — powiedziała Susie. - Patrzę na to z boku i sobie wyobrażam, co czujecie. To nic trudnego, zapewniam was, bo mnie to nie dotyczy. Ale wy? Czy nie zdajecie sobie sprawy, że rezygnujecie z czegoś, co...

- Susie, przestań prosić - przerwała jej Heather.

- Chcę zobaczyć te robaki na drzewie - oznajmił nagle Buzzy.

- To był fałszywy alarm, kochanie - wyjaśniła Susie. - Myślałam, że tutaj rozgrywa się coś ważnego, ale najwyraźniej się myliłam.

- Susie! - Heather ostrzegawczo podniosła głos. - Dość tego.

- Dobrze, dobrze, idziemy. Miło było cię poznać, Mack. Mam nadzieję, że mózg wygoi ci się razem z ramieniem - rzuciła cierpko. - Tak ogólnie jesteś mądrym facetem, ale teraz postępujesz jak skończony osioł. - Spojrzała na niego gniewnie. - Buzzy, pożegnaj się z Maćkiem.

- Cześć, Mack.

- Cześć, Buzzy.

Po wyjściu Susie i Buzzy'ego Mack podszedł do telefonu, żeby zadzwonić po taksówkę. Dziewczynki stanęły obok niego ze smutnymi minami.

Nie! - krzyknęła w duchu Heather i zadrżała, gdy po upływie dwudziestu minut usłyszała, że samochód zajechał.

Wstała i poszła wolno do dużego pokoju. Nie miała pojęcia, jak przetrwa najbliższe minuty.

Kierowca zabierał już bagaże, a bliźniaczki szlochały rozpaczliwie.

- Cicho. - Heather objęła córki. - Chyba chcecie, żeby stryjek Mack zapamiętał was jako szczęśliwe, uśmiechnięte dziewczynki?

- Nie - kategorycznie zaprzeczyła Melissa.

- Nie - chlipnęła Emma.

- Heather - zaczął Mack, omijając ją wzrokiem. - Na stole w kuchni zostawiłem zdjęcie.

- Dziękuję. Na pewno są doskonałe.

- Możemy jechać, proszę pana? - spytał kierowca.

Nie! - zawołał w myślach Mack. Nie chce stąd wyjeżdżać, zostawiać tego domu, tych dzieci i jedynej kobiety, jaką w życiu kochał. Do licha, nie!

- Oczywiście - powiedział. - Jedziemy. Pogłaskał dziewczynki po głowie i pocałował w czoło. Potem spojrział w oczy Heather. Były pełne łez.

- Do widzenia, Heather - powiedział, z trudem wydobywając z siebie głos. Do widzenia, moja miłości. - Wybacz... wybacz mi. Dziękuję ci za wszystko.

Niezdolna wykrztusić słowa, tylko skinęła głową. " Mack wyszedł.

Trzasnęły drzwi, rozległ się warkot silnika. Samochód odjechał.

Emma wybuchnęła płaczem i wybiegła z pokoju, tuląc do siebie kotkę. Melissa przestępowała chwilę z nogi na nogę pociągając nosem, po czym oznajmiła, że idzie do Buzzy'ego i nie zamierza ani przez sekundę myśleć o stryjkcu Maćku.

Heather stała bez ruchu w pustym pokoju, wpatrzona w drzwi. Czuła się nieszczęśliwa i samotna jak nigdy dotąd.

Przez następnych kilka godzin Heather była jak robot, który automatycznie wykonuje swoje obowiązki. Obejrzała z dziewczynkami zdjęcia zrobione przez Macka, skończyła obliczenia nadpłaconych podatków, przygotowała kolację, sprzątnęła kuchnię, wyszykowała córki do snu i odmówiła z nimi pacierz. Modliły się również o zdrowie dla stryjka Macka.

Potem szybko zasnęły, wyczerpane ostatnimi przeżyciami. Heather krążyła niespokojnie po pokoju. Czuła się tak nieszczęśliwa, że mogłaby płakać co najmniej przez tydzień.

W końcu opadła na kanapę, odchyliła do tyłu głowę i utkwiała wzrok w suficie.

- Kochać to znaczy tracić - szepnęła. - Wiem. Nie dotyczy to tylko Emmy i Melissy, ponieważ...

Przerwała, wyprostowała się i zaczęła gorączkowo myśleć. Musiała coś zrozumieć, coś, co dręczyło ją od pewnego czasu, a co mogło zdecydować o jej dalszym życiu.

Choćby nie wiem co się zdarzyło, zawsze zatrzymałaby przy sobie swoje dzieci. Kochała je całym sercem i nic ani nikt nie byłby w stanie odebrać jej dziewczynek. Wiedziała to od pierwszej chwili, gdy tylko zobaczyła je po urodzeniu. Należały do niej, a ona do nich. Na zawsze.

W szpitalu odwiedzała ją pracownica socjalna. Delikatnie sugerowała, że

najlepszym rozwiązaniem dla dziewczynek jest adopcja. Heather była młodą, samotną kobietą, bez środków do życia i bez zawodu, który pozwoliłby jej zarobić na utrzymanie dzieci.

Nie, nie, nie, powtarzała. Zatrzyma córeczki, choćby to wymagało od niej Bóg wie jakich poświęceń i wyrzeczeń. One należały do niej, stanowiły jej część, a ona należała do nich. Były warte tego, by o nie walczyć wszelkimi sposobami.

Wstała z kanapy, serce mocniej jej zabiło.

- Mack Marshall też jest tego wart. A więc co powinna zrobić?

Mack siedział na kanapie w poczekalni portu lotniczego z telefonem przy uchu.

- Nie, Marilyn, nie jestem zainteresowany wyjazdem do Irlandii.

- Ale to kupa szmalu - przekonywała Marilyn. - Jako twoja agentka - roześmiała się - chcę mieć swoją dolę.

- Przykro mi, ale nic z tego - powtórzył.

- A co byś powiedział na Alaskę? - Marilyn nie dawała za wygraną. - Oferta nie jest aż tak korzystna, ale myślę, że zdołam podbić cenę. Albo rzuć kostkę na mapę i wybieraj. Załatwię, co zechcesz. Afryka? Chiny? Hiszpania?

- Nie - uciał krótko Mack.

- To co ty chcesz robić, jak wreszcie staniesz na nogi? - zirytowała się Marilyn.

- Przez jakiś czas nie zamierzam nigdzie się włóczyć. Zajmę się nową książką. Właśnie podjąłem decyzję. Zatytułuję ją „Oblicza wojny, oblicza pokoju”. - Przed oczami stanęły mu zdjęcia Heather, bliźniaczek i ich sąsiadów. - Mam już sporo materiału.

- Fantastycznie - ucieszyła się Marilyn. - Mam wydawcę, który tylko na to czeka. Jeden z największych, potentat na rynku. - Przerwała na chwilę. - A już myślałam, że jesteś stracony dla świata. A więc wracasz do Nowego Jorku i chyba tu trochę posiedzisz, co?

- O tak, „posiedzę” to właściwe słowo. Znudzilo mi się życie na walizkach. Człowiek musi gdzieś przynależeć, zapuścić korzenie. Chcę kupić dom z ogrodem i dużym podwórkiem... - Mack słyszał w uszach bicie własnego serca. Otworzył szeroko oczy. - O Boże - jęknął. - Niech to diabli!

- Co? Co się stało? - zaniepokoiła się Marilyn. Napad na lotnisko? Co się dzieje? Mack, jesteś tam?

- Byłem tak zajęty tym, jaki jestem - mówił z niedowierzaniem w głosie - że nie zwracałem uwagi na to, kim się stałem. Jestem drzewem, Marilyn. Rozumiesz?! Jestem drzewem!

- Hej, Mack, jakim drzewem? Klonem, sekwoją, dębem? Co z tobą? Nic nie chwytam.

- Muszę już iść.

- Wydawało mi się, że lecisz dopiero o północy.

- Owszem, ale muszę pędzić, bo może być za późno.

- Mack nie wdawał się w wyjaśnienia.

- No nie, teraz to już naprawdę nic nie rozumiem. Hej, jakie leki dzisiaj brałeś? Na co znów za późno?

- Na moje marzenie - odpowiedział szybko. - Trzymaj za mnie kciuki. Pa.

- Dobrze. Wypocznij w czasie lotu. Potrzebujesz tego. Do zobaczenia. I nie łykaj żadnych podejrzanych tabletek.

Maćk schował telefon i wstał. Lewe ramię coraz bardziej dawało mu się we znaki. Szybko przeszedł przez salę i już miał otworzyć drzwi wyjściowe, gdy ktoś pchnął je z drugiej strony. Omal nie zderzyli się głowami.

- Heather? - Nie wierzył własnym oczom. - Heather? Co ty tu robisz? Właśnie wychodziłem...

- Przepraszam panią. - Do Heather podszedł mężczyzna w uniformie. - To wejście tylko dla pasażerów. Czy ma pani bilet?

- Nie, ale...

- Wszystko w porządku. - Mack wziął ją pod rękę.

- Ta pani jest ze mną.

Mężczyzna skinął głową i poszedł sobie.

- To ty? - Wciąż nie mógł uwierzyć, że ją widzi. - Co tu robisz?

- Mogę usiąść? - Nogi miała jak z waty i bała się, że za chwilę odmówią jej posłuszeństwa.

- Och tak, oczywiście. Chcesz się czegoś napić? A może zjeść? Mają tu wszystko i... Zaraz przyniosę kanapki i colę. Ale skąd się tu wzięłaś? Czekaj, przecież dziewczynki powinny właśnie się kłaść. Co z nimi zrobiłaś?

- Poprosiłam Becky, żeby się nimi zajęła. - Heather wreszcie usiadła. - Zadzwoiłam i powiedziałam, że mam pilne spotkanie z jednym z klientów. Zgodziła się zostać u nas na noc, gdybym długo nie wracała.

Mack przysunął krzesło i usiadł naprzeciwko. Ich kolana niemal się stykały.

- Powiedziałeś... powiedziałeś, że właśnie wychodziłeś. Masz coś do załatwienia? Spieszysz się gdzieś?

- Nie, skąd, zapomnij o tym - odrzekł szybko. - Zaczynam przypominać zepsutą płytę, ale powiedz, co tu robisz?

Heather zacisnęła dłonie, podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Mack - powiedziała pewnym głosem. - Kocham cię. Kiedy uświadomiłam sobie, jak bardzo, byłam zdruzgotana, bo myślałam, że miłość oznacza tylko stratę, lzy, samotność. W moim przypadku zawsze tak było.

I kiedy powiedziałeś, że wyjeżdżasz, wiedziałem, że znów tak będzie, że tak być musi.

- Ale...

- Pozwól mi skończyć. Skinął głową.

- Ale potem - ciągnęła Heather - przypominałam sobie, jak bardzo pragnęłam zatrzymać moje córeczki, kiedy się urodziły. Byłam gotowa walczyć o nie, zrobić wszystko, ponieść każdą ofiarę, żeby tylko mieć je przy sobie. Byłam absolutnie zdeterminowana i gotowa na każde poświęcenie. I one są ze mną, kochamy się i będziemy się zawsze kochać. Emma i Melissa są moją pierwszą spełnioną miłością.

- Rozumiem... Ale ja...

- No właśnie, ty. Co zrobiłam, gdy uświadomiłam sobie, że cię kocham? Znów się cofnęłam do tego czasu, kiedy jeszcze dziewczynek nie było na świecie. Biernie poddałam się dawnym doświadczeniom, złym emocjom. Uznałam, że zakochując się w tobie, popełniłam fatalny błąd i wręcz czekałam na samotne noce pełne łez. Po prostu pogodziłam się z tym.

- Ach, Heather...

- Nic nie mów-przerwała mu.

- Dobrze.

- Mack - mówiła dalej z oczami pełnymi łez. - Miłość, prawdziwa miłość między kobietą a mężczyzną wymaga dawania i brania, kompromisów, a jeśli trzeba, to wyrzeczeń, ofiar i poświęcenia, oczywiście obok śmiechu i radości. Na tym polega wspólna droga przez życie. Nigdy tego nie zaznałam, ale wiem, że tak jest, i już. - Spojrzała z dziwną mocą na Macka. - Przyjechałam tu, żeby szczerze ci powiedzieć, co zamierzam. A



zamierzam walczyć o ciebie, by spełniła się nasza miłość. - Przerwała na chwilę, jakby wsłuchując się w swoje ostatnie słowa. - Nie chcę ograniczać twojej swobody. Wiem, że musisz podróżować, że nie lubisz długo siedzieć w jednym miejscu. Jeśli będziesz w stanie trochę ograniczyć wyjazdy, żeby chociaż połowę roku spędzać z nami, to myślę, że nam się uda. Uda się, Mack. - Heather była bliska łez. - Jeśli też tego pragniesz. .. jeśli chcesz być ze mną i z dziewczynkami, jeśli chcesz tego dostatecznie mocno. Jeśli naprawdę mnie kochasz.

- Och, Heather. - Mack na moment przymknął oczy, starając się odzyskać równowagę. Nie był w stanie powstrzymać łez, które cisnęły mu się do oczu. - Tak, tak, kocham cię całym sercem, całym sobą. Kocham również dziewczynki i dzieci, które będziemy mieć... Kiedy zderzyliśmy się w drzwiach, powie-. działa ci, że właśnie wychodzę. Zamierzałem wrócić i wyznać ci, że kiedy siedziałem sam w tej sali, uzmysłowiłem sobie, jak bardzo się zmieniłem, nawet o tym nie wiedząc. Przez lata wierzyłem w to, co powiedział ojciec. Twierdził, że odziedziczyłem po nim namiętność do podróżowania, i że nic na to nie poradzę. Ale on się mylił, i ja też się myliłem, godząc się z tym przez tyle lat. A teraz mówię: dość, już nigdy więcej. Był wzruszony, ale zarazem jakby wstępowała w niego niezwykła moc. - Zamierzam osiąść gdzieś na stałe i zabrać się do pisania książki. Mam już dość reporterki, poniewierania się po świecie. To tu, to tam. Dostatecznie długo to robiłem. A podróżować będę tylko latem, podczas wakacji, kiedy zabiorę swoją rodzinę w jakieś piękne miejsca, do Anglii, do Szkocji... może też otworzę studio fotograficzne, może będę uczył fotografii, może... Och, mamy czas, by to wszystko przemyśleć, zaplanować. Ale jedno wiem na pewno. Kocham cię i pragnę spędzić z tobą życie. Proszę cię, Heather uwierz mi. Jestem... jestem drzewem. Naprawdę.

- Mack... - Głęboko poruszona nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

- Heather Marshall - Mack przybrał uroczysty ton

- czy zechcesz za mnie wyjść? Zostać moją żoną, dopóki śmierć nas nie rozłączy? Na dobre i złe?

-Tak - wyszeptwała.-Tak.

Mack ujął jej dłoń. Ręka mu drżała. Przyciągnął Heather ku sobie, pochylił się i ucałował w usta. Pocałunek miał słony smak łez. Był obietnicą dozgonnej miłości i wspaniałej przyszłości, która rozpościerała przed nimi jasne i cudowne horyzonty.

- Co jest po drugiej stronie tęczy? - szepnął Mack.
- Przecież wiesz, że my... Widzimy swoje marzenia i pędzimy za nimi.
- Życia nie starczy, by poznać wszystkie smaki szczęścia... gdy jest się razem.
- Tak, Mack. Więc żyjmy jak najdłużej... razem.
- A teraz...
- A teraz wracajmy do domu - powiedziała, uśmiechając się przez łzy.

RS

## EPILOG

Duży dom w stylu farmerskim stał na wzniesieniu, z którego rozpościerał się wspaniały widok na wzgórze otaczające Tucson i na miasto w dolinie.

Dopiero niedawno został ukończony. Teren wokół niego nie był jeszcze zagospodarowany, na ścianach nie wisiały obrazy, brakowało wielu mebli, ale dziedziniec był już otoczony ogrodzeniem, więc Smok, po części owczarek, a po części nie wiadomo co, mógł swobodnie biegać i nie było obawy, że wydostanie się poza teren posesji. Spał teraz właśnie zwinięty w kłębek z Maksine wtuloną w jego szyję.

W salonie na kominku trzaskał ogień. Przy oknach sięgających od podłogi do sufitu, które tworzyły jedną ze ścian pokoju, stała wysoka choinka.

Mack siedział na podłodze przed kominkiem i wpatrywał się w płomień.

- O czym myślisz? - spytała Heather, siadając obok. Mack pocałował ją w czoło.

- O tym, że się nam udało. Chcieliśmy przed Bożym Narodzeniem wprowadzić się do nowego domu, i oto jesteśmy. Co prawda wciąż jeszcze na walizkach, ale jesteśmy.

- Jak na biwaku! - roześmiała się Heather. - Nasze córki śpią jak susły w śpiworach na podłodze, każda w swoim pokoju, bo jeszcze nie dostarczono łóżek, ale są szczęśliwe.

- A pani, pani Marshall? Szczęśliwa?

- Nie mogłabym być bardziej - odparła. - A ty?

- Ejże, przecież jestem tym facetem, który znalazł swoje marzenie. Cóż może być lepszego?

Heather rozejrzała się po pokoju.

- Nowy dom. O tym marzyłyśmy z dziewczynkami. No i ziściło się. - Odetchnęła głęboko. - Czuję jeszcze zapach farby. Czyż to nie cudowne?

- Skoro tak myślisz - roześmiał się Mack.

- Myślę, że cię kocham, Maćku Marshallu, bardziej, niż potrafię to wyrazić słowami.

- Czasem słowa wcale nie są potrzebne. - Pochylił się ku żonie.

Ich usta zetknęły się, ciała przeszedł prąd. Przerwali pocałunek po to tylko, by zrzucić z siebie ubranie.

Oddychali w przyspieszonym rytmie, dotykali się i pieścili niecierpliwymi dłońmi.

Rzucili się na dywan, tak niecierpliwi, tak nienasyчени.

- Pragnę cię, Mack - wyszeptała Heather. - Kocham cię i bardzo cię pragnę.

Ich ciała złączyły się, tak jak kilka miesięcy wcześniej zrobiły to ich serca. Poruszali się idealnie zharmonizowanymi ruchami aż do chwili, gdy osiągnęli szczyt rozkoszy.

- Mack! - wykrzyknęła Heather,

- Kocham cię. Zawsze będę cię kochał - wyszeptał. Po chwili, wyczerpani i szczęśliwi, oderwali się od siebie. Heather położyła głowę na jego ramieniu.

- Wesołych świąt, Mack - szepnęła.

- Wesołych świąt kochanie - powiedział, obejmując ją mocno i przytulając do siebie.

- I wielu, wielu szczęśliwych świąt - dodał. Państwo Marshallowie, ich córki Melissa i Emma,

Smok i Maksine, byli u siebie. W swoim domu.

Dotarli na drugą stronę tęczy i znów wyruszyli w drogę po wielobarwnym, świetlistym łuku.

Bo taki już los nienasyconych poszukiwaczy szczęścia. Wystarczy tylko umieć marzyć. .

RS